

NAUKA O ZDROWIU

O JEGO ZACHOWANIU I PRZYWRACANIU.

NAUKA LÉCZENIA

JAKO

UMIEJĘTNOŚĆ

OPARTA NA PODSTAWIE PRZYRODZONÉJ

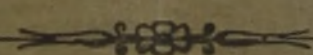
W PRZECIWIEŃSTWIE DO

SZTUKI LÉKARSKIÉJ

CZYLI MEDYCYNY.

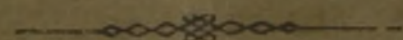
NAPISAŁ

MOES-OSKRAGIEŁŁO.



TŁOCZONO
W WARSZAWIE
U BRACI JEŻYŃSKICH (DAWNIÉJ J. UNGRA)
1885.

Skład główny w księgarni G. Sennewalda, w Warszawie, Miodowa Nr 4.



Zeszyt I. Cena rs. 1, kop. 20.
Na papiérze czerpanym rs. 1, kop. 50.

NAUKA O ZDROWIU

O JEGO ZACHOWANIU I PRZYWRACANIU.

Nauka o zdrowiu to nauka o szczęściu.

NAUKA LÉCZENIA

JAKO

UMIEJĘTNOŚĆ

OPARTA NA PODSTAWIE PRZYRODZONEJ

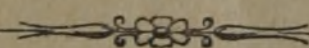
W PRZECIWIEŃSTWIE DO

SZTUKI LÉKARSKIÉJ

CZYLI MEDYCYNY.

NAPISAŁ

MOES-OSKRAGIEŁŁO.



TŁOCZONO
W WARSZAWIE
U BRACI JEŻYŃSKICH (DAWNIÉJ J. UNGRA).
1885.

Дозволено Цензурою.
Варшава 25 Октября 1884 г.

SŁOWO WSTĘPNE.

> Piérwsze jest prawo przyrody; ono rządzi z żelazną sprawiedliwością. Kto mu posłuszny, prowadzi żywot pełen uroku; przekraczający je nędznie ginie.

Oddając dzieło niniejsze do użytku powszechne- 1
go, odwołuję się nie do panujących wyobrażeń, prze- Odwołanie się.
sądów, zabobonów i zwyczajów tak nauki jak i całe-
go spółeczeństwa, lecz do zdrowego rozumu światłe-
go ogółu.

Tylko ludzie *bezstronni*, duchowo *niezależni*, idący 2
wyłącznie za wskazówkami *logiki* sądzić mają prawo. Kto ma
Żeby posiadać te przymioty, nie trzeba być żadnym prawo sądzić?
specyjalistą: rozsądek i ogólne wykształcenie są tu
właściwymi warunkami. Niech każdy sądzi dla siebie
i za siebie, pozostając wiernym swym przekonaniom;
niech nie pozwala narzucać sobie cudzych wyobrażeń;
niech będzie sobą. Być sobą jest dowodem siły. Im 3
więcéj zaś takich ludzi w spółeczeństwie, tym łatwiéj Ludzie samodzielni
prawda toruje sobie drogę. Pod sąd tych właśnie sądzą.
samodzielnych ludzi oddaję treść téj pracy.

Szlachetne zdrowie! 4
Nikt się nie dowie, Kochanowski o
Jako smakujesz, zdrowiu.
Aż się zepsujesz!

5 *Mickiewicz o zdrowiu.*

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię utracił! . . . .

6 *Utrata zdrowia to utrata szczęścia.*

śpiéwają wieszcze nasi. Istotnie; wielkiéj, bolesnéj straty nie można z niczym lepiéj porównać, jak z utratą zdrowia. Albowiem z utratą jego tracimy wszystko, co życiu nadaje urok i wartość; żywot nasz staje się pasmem cierpień, a my ciężarem samym sobie.

7 *Szafowanie zdrowiem.*

A przecież jakże ludzie tym zdrowiem szafują? Dziwni w istocie jesteśmy. Tam, gdzie najbardziéj powinniśmy oszczędzać, gdzie prawdziwymi powinniśmy być skąpcami: tam jesteśmy rozrzutni do szaleństwa, bez pamięci o jutro.

8 *Lekkomyślność.*

Nikt nie ceni swego zdrowia, kto nie doświadczył skutków jego utraty. A wieluż jest takich, którzy wylizawszy się dziś dopiéro z jakiéj choroby, jutro z całą świadomością następstw popełniają te same szaleństwa i niedorzeczności, które ją spowodowały! W tym względzie piękna połowa rodu naszego przewyższa, o ile to jeszcze możliwe, rodzaj męski. Podobna lekkomyślność jest przeważnie następstwem braku prawdziwéj oświaty i zastanowienia.

9 *Przewrotność rozumowania.*

Jeżeli kto jeszcze myśli o skutkach przewrotnego życia, tedy usiłowania w tym względzie nigdy prawie daléj jak poza koniec nosa nie sięgają; jest to w duchu czasu. Powiada taki w najlepszym razie: „moja wina, to téż następstwa sam znoszę“.

10 *Ułomności przekazuje się.*

Bynajmniéj, na tobie wyłącznie się nie kończy, i na tym właśnie polega doniosłość wykroczeń. Potomstwu przekazuje się ułomności swoje, zadatki przyszłych cierpień.

11 *Unikanie spadkowych ułomności.*

Uwolnić się od nich mogłoby następne pokolenie, lecz jedynie bacznym i nieustannym unikaniem wszystkiego, coby na rozwój zarodków chorobowych wpłynąć mogło. Tą bacznością należałoby człowieka otoczyć od samego niemowlęctwa, a siła organiczna nieustannie dążąca do utrzymania i przy

wracania stanu prawidłowego, usuwania wszelkich wpływów szkodliwych, przy powyższéj baczności mogłaby z dziecka nawet chorowitych rodziców zdrowszego ukształtować człowieka. Lecz w życiu powszednim dzieje się zupełnie inaczéj. Słusznie powiada Göthe: „stworzenie przewrotnie (falsch) żyjące wcześnie ginie“. Dodać do tego należy: i zwyrodniałe wydaje potomstwo. A jakże przewrotnie ludzie żyją! Nie oddychają świéżym powietrzem, nie używają ani należytego ruchu, ani właściwego spoczynku; dobrowolnie denerwują i trują się przeróżnymi piérwiastkami jak tytoń, alkohol, kawa, herbata, mięsiwo[1] i różne przetwory sztuczne; podsycają namiętności, popełniają codziennie mnóstwo nadużyć, że już nie wspomnę o obciążaniu w danym razie ustroju smakołykami z kuchni łacińskiéj.

12 Göthe o życiu.

13 Przewrotność życia.

Cóż dziwnego, że krew ludzka skutkiem gieneracyjnego przewrotnego życia tak dalece zwyrodniała, że śmiało zapytać się można, ażali na milijony ludzi w Europie znajduje się choć jeden człowiek bezwzględnie zdrowy? A przecież wszyscy ludzie mogliby być zdrowi.

14 Pokoleniowe zwyrodnienie krwi.

Skutki nieoględnego zachowania się, lekkomyślnego postępowania i przewrotności rodziców przechodzą w spuściznie na dzieci. Atawizm w tym kierunku występuje w całéj swéj grozie. Jeżeli grzechy rodziców na dzieciach niezaraz się objawiają, to jednak nurtują w nich, przy okolicznościach sprzyjających rozwijają się i występują choćby nawet w lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, przyczyniając się do nędznego, pełnego cierpień żywota i przedwczesnéj, a bolesnéj śmierci.

15 Atawizm chorobowy.

Nietylko kiła (syfilis), dna (artrytyzm), suchoty, rozstrój nerwowy, wady organiczne, choroby umysłowe i t. p. ciężkie cierpienia być mogą spadkowymi.

16 Nabywanie chorób.

13, 1. Porównaj: Jarosz i jarstwo, Oskragiełły, Warsz. 1884.

Każda bez wyjątku choroba jest nabyta pośrednio przez rodziców, lub bezpośrednio przez nas samych.

17 Stan umysłowy rodziców przy poczęciu.

Nietylko zdrowie rodziców, lecz nawet stan ich umysłowy i usposobienie podczas poczęcia stanowczy wywiéra wpływ na potomstwo. Rodzice, choćby byli najbrzydsi, lecz szlachetni, kochający się miłością uduchowiona, poczynający nietylko ciałem, lecz i duchem[1], spłodzą dzieci nietylko nadzwyczaj piękne,

18 Dzieci bez miłości płodzone.

lecz niezwykle rozumne, a nawet gienijalne. Dzieci bez miłości spłodzone są małych zdolności, złego charakteru, a najczęściéj brzydkie; spłodzone po pijanemu bywają najczęściéj tępego umysłu, głupie, niekiedy rodzą się zgoła idyjotami, albo ze skłonnością do chorób umysłowych, choćby rodzice byli najpiękniejsi

19 Skutki wielożeństwa.

i zdrowi[1]. Dla tego też w krajach, gdzie panuje wielożeństwo jak np. w Turcyji, gdzie więc potomstwo wyższych warstw spółecznych poczęte być nie może z prawdziwą miłością uduchowioną, stan umysłowy jest niski, obniżałby się zaś daleko prędzéj, niż się to dzieje w istocie, gdyby warstwy zniedołężniałe nie zasilały się ustawicznie piérwiastkiem ludu, ży-

20 Skutki wielożeństwa w Turcyji.

jącego prawie wyłącznie w stanie jednożeństwa. Tym się tlumaczy zjawisko, że prawie wszyscy wybitni ludzie w Turcyji z łona gminu pochodzą. Dla powyższych również przyczyn Turcyja nieustannie zasilać się musi renegatami. Wielożeństwo nie pozwala na wytworzenie się arystokracyji umysłowéj.

21 Odpowiedzialność rodziców.

Treść moralna rodziców niezatarte na dzieciach

17, 1. Do tego, jak po części wiadomo, obopólnie przygotować się można wzniosłą rozmową, lekturą i w ogóle przejęciem się wszystkim, co potęguje uczucie piękna, moralności, odwagi i tym podobnych zalet.

18, 1. Niedobrane zatym małżeństwo powinno przedewszystkim ze względu na potomstwo jak najprędzéj ciążący, a uwłaczający związek małżeński rozerwać. Rozwody z tych groźnych, bo czysto fizyjologicznych względów powinny być jak najbardziéj ułatwiane. Obawa, jakoby nastąpić mogło ogólne rozluźnienie obyczajów, jest płonna, gdyż skutkiem tego ludzie moralniejsiby się rodzili i wychowywali nie patrząc na rozterki rodzicielskie, a powtóre statystyka dowodzi, że między protestantami, między którymi rozwody są stósunkowo łatwiejsze, ilość rozwodów i separacyj jest daleko mniejsza niż między katolikami przy trudności rozwodów.

wyciska piętno. Jakże więc groźna odpowiedzialność ciąży na rodzicach! A przecież tak łatwo narażają się na słuszne wyrzuty lub zgoła przekleństwo własnych dzieci! Nie sąż to okropne skutki przeważnie 22 Skutki nieświadomości.
naszéj nieświadomości? Jakże ich uniknąć? Jedna tylko na to odpowiédź: przez oświecanie samych siebie i nauczanie młodzieży obojga płci od progów domowych i ławki szkolnéj, jak żyć powinna; przez wykład zdrowotnictwa (higijeny) i dyjetetyki już w szkołach elementarnych, wyjaśniający młodzieży bez ogródek błogie następstwa prawidłowego, a zgubne nierozsądnego życia.

Ludzkość dopóty cieszyć się nie będzie zdrowiem, 23 Trzeba być własnym lékarzem.
dopóki każdy człowiek nie będzie sam higijenistą i własnym lékarzem. Nauka o prawidłowym życiu i nauka o léczeniu stać się musi tak jak nauka czytania i pisania udziałem całego społeczeństwa, a nie zarobkową wyłącznością jednego zakonu czyli lékarzów, którzy się ludźmi opiekują jak istotami niepoczytalnymi, lékarzów, *którym wszystko*, bo pieczę nad własnym zdrowiem oddawać trzeba na wiarę. Zdaje się, że takie 24 Człowiek powinien wiedziéć, jak żyć.
żądanie słuszne. Wszak mniéj od godności człowieka, od jego niezależności (umysłowéj, stanowiącéj wyższość od zwiérzęcia) i rozumu wymagać nie można nad to, żeby przynajmniéj wiedział, *jak żyć*.

Ależ nauka medycyny to ogrom; któżby miał 25 Medycyna to ogrom wydęty.
czas tym się zajmować; na to trzeba specyjalistów! Otóż to właśnie nieprawda na szczęście. Cały ów ogrom tylko przeraża, nic więcéj. Prawdziwa nauka 26 Prawdziwa nauka léczenia jest prosta.
zachowania zdrowia i léczenia jest tak prosta, tak jasna, tak przystępna, jaką jedynie prawda przyrodzona być może. Onato jest przedmiotem dzieła niniejszego.

Ależ człowiecze! Ty miałbyś odkryć prawdę, o którą ubiegały się najtęższe głowy od 2600 lat i nie 27 Czy odkryta prawda?
znalazły jéj?—Odkryć, może nie odkryłem, lecz porzuconą, wzgardzoną lub niezrozumianą podniósłem, zrozumiałem i objąłem w całéj doniosłości i wartości;

oceniwszy ją należycie, skorzystałem z niéj z powodzeniem, nie wątpiąc, że w przyszłości skorzysta z niéj cała ludzkość.

28 Koleje odkryć wielkich.

Jakie przechodzi koleje wielki wynalazek, zanim zostanie w czyn wcielony, dobrze określa pewien lékarz:[1] „Nie trzeba na to głębokiéj znajomości dziejów postępu ludzkiego; powszednie życie daje nam prawie codzień dowody, że najpiękniejsze prawdy leżały tuż pod ręką ludzi i tysiące lat na nie świat patrzał nie widząc ich, a choć je widział, nie pojmował. Nie mówmy tu już o prawdach etycznych, któ-

29 Jabłko spadające i prawo przyrody.

re każdy człowiek ma w sercu głęboko wyryte. Lecz ilużto ludzi patrzało, jak jabłko spadające z gałęzi nie leci w powietrze, ale na ziemię; jak para pokrywkę szczelnie garnek przymykającą podnosi. A przecież niewiele temu lat, jak w spadaniu jabłka badacz przyrody ujrzał odsłonięcie jednéj z największych zasad fizycznych, jak drugi zastósował owę siłę pary i potęgą jéj dziwy z tysiąca i jednéj nocy przewyż-

30 Para i paropływy.

szył. Rzecz godna uwagi, że kiedy już w licznych warsztatach mechanicznych doświadczono, co to za olbrzymi pracownik ta para wodna, piérwszy statek parowy (1809 r. zbudowany) został przez angielskie dziennikarstwo i publiczność wyśmiany. Kiedy już zgnił do połowy, przybył pewien amerykanin, obejrzał go, zbadał i w Nowym Jorku zbudował drugi, na którym (1811) na morze się puścił, także śród powszechnego śmiéchu i urągań. A dziś?“

31 Kto szydzi z wielkich odkryć?

Nietylko spółeczeństwa za przykładem płytkich głów lub dowcipnisiów, lecz nawet najwyższe ciała naukowe, stojące na świeczniku narodów akademije ośmiészały wespół z nimi wynalazek i zastósowanie

32 Harveya odkrycie

pary. Wcześniéj jeszcze akademija angielska wraz z całym fakultetem medycznym wyśmiéwała odkrycie Harveya o krążeniu krwi, skutkiem czego Harvey

28. 1. Dr. Kaczkowski Ant. „Nauka homeopatyji,“ tom I, str. II.

większą część swéj praktyki utracił i wpadł w biédę materyjalną. Taż sama akademija, a z nią „powagi naukowe“ zawyrokowały niemożliwość przeprowadzenia telegrafu zaatlantyckiego.

33 Akademija i telegraf podwodny

Dzieje Galileusza dowodzą, do jakiego stopnia krzepnąć mogą nawet akademicy w swych pojęciach, gdy nie chcieli patrzéć w lunetę, żeby nie zobaczyć tego na słońcu lub księżycu, czego gołym okiem dostrzéc nie można.

34 Galileusz.

A co się obecnie dzieje z magnetyzmem lub spirytualizmem? Dla tego, że liczni jarmarczni artyści dopuszczali się niejednokrotnie oszustwa, cała sprawa już musi być oszustwem. Najzaciętszymi wrogami magnetyzmu są właśnie ci, którzy go wcale nie znają ani z teoryji, ani z praktyki. A ludzie poważni, uczeni przyrodnicy wysokich zasług jak dr. fil. Karol v. Reichenbach, prof. Zöllner, prof. A. R. Wallace F. R. S., słynny przyrodnik prof. W. Crookes F. R. S., Hare dr. med., prof. G. T. Fechner i wielu innych żyjących orędowników téj prawdy, którzy dziesiątki lat jéj ścisłemu badaniu poświęcali z wielką ostrożnością i oględnością postępując, czyż, mówię, ci mężowie oraz poważne ich prace i odkrycia dotąd nie są celem drwin i szyderstwa ze strony nie znającego przedmiotu ogółu uczonego i nieuczonego?[1]

35 Magnetyzm.

36 Reichenbach, Wallace, Croookes..,

„Każda prawda przechodzi okres męczeństwa, ale skoro odbędzie chrzest krwawy, już żadne siły szatańskie zwalczyć jéj nie potrafią; przez łzy, ogień i żelazo, jak powiedział Jeremi, dotrze ona do swego tronu, aby na nim zasiąść na wieki. Szczęśliwi ci, co piérwsi uznają jéj panowanie; szczęśliwy naród wybrany, który jéj zgotuje siedlisko!“

37 Prawda i męczeństwo.

36, 1. W badaniu zjawisk magnetyzmu do zadziwiających wyników praktycznych doszedł ks. Mikołaj Urycki, rusin, dzieła jednakże w tym przedmiocie za żywota wykończyć nie zdążył. Poczytuję sobie za obowiązek dodać, że skoro okoliczności pozwolą, zajmę się ogłoszeniem jego odkryć odnoszących się do léczenia ciężkich, dotąd za nieuleczalne uważanych słabości nerwowych, epilepsyji, katalepsyji, cierpień histerycznych i t. p.

38 Wiedza to potęga. Wiedza to potęga w całym znaczeniu tego wyrazu. Czyni ona spółeczeństwo potężnym przez stopień swego rozwoju i przez stopień swego rozpowszechnienia między ogółem. Ostatni warunek jest o wiele ważniejszy. Większa daleko potęga leży w szérokim rozpowszechnieniu nauki, czyli w jéj zdemokratyzowaniu, niż w stopniu jéj wysokości. Zdrowe spółeczeństwo zawsze starać się będzie o jedno i drugie. Piérwszą zaś pieczą każdego spółeczeństwa powinna być
39 W zdrowym ciele zdrowa dusza. dbałość o zdrowie cielesne. W zdrowym ciele zdrowa dusza! Zdrowie to szczęście. Zdrowie to odwaga, energija, twórczość, wytrwałość, dzielność cielesna, umysłowa i duchowa. Żaden zdrowy naród nie ginie; tylko spółeczeństwa schorzałe na ciele marnieją i umysłowo, a w końcu upadają. Naród zdrowy lub powracający do zdrowia podnosi się i w końcu panu-
40 Zdrowie przedmiot wykładu. je.[1] Starajmy się więc o zdrowie; rozpowszechniajmy przedewszystkim naukę o nim, o jego zachowaniu i przywracaniu. Ta nauka być powinna w gronie rodzinnym i w szérszym towarzyskim kole przedmiotem codziennych rozpraw. Żadna szkoła, żadna książka tak nie kształci jak żywa rozmowa. Obcowanie z ludźmi rozumnymi i konsekwentnymi jest wielką dźwignią oświaty.

* * *

41 Dzieje méj choroby. Nie będzie może bez korzyści, jeżeli mimochodem wspomnę, w jaki sposób doszedłem do obecnego mego zawodu. Długoletnią od piérwszéj młodości trawiony

39, 1. Wł. Mich. Dębicki („Nieśmiertelność człowieka," 1883 r. na str. 73) nie uznaje zasady Epikura: „w zdrowym ciele zdrowa dusza", wskazując na ułomne ciała filozofa Kanta i filozofa poety Z. Krasińskiego z jednéj, a na ich potęgę duchową z drugiéj strony. To nie dosyć patrzéć tylko na nich samych, trzeba się również przypatrzyć ich rodzicom i dzieciom. Jacy być muszą rodzice gienijalnych, choć ułomnych na ciele ludzi, już wspomniałem; przy ich poczęciu przeważało uniesienie duchowe nad cielesnym. Zaś córki mężów gienijalnych bez zdrowia (bowiem synowie są bardziéj wytworem matki) biorą po ojcu większą jeszcze słabość ciała bez spadku po duchu; zwykle nawet tacy ludzie dzieci nie miéwają. Taki ród zatym prędko ginie, nie przynosząc korzyści spółeczeństwu.

chorobą, szukałem zdrowia, a choćby tylko ulgi w cier-
pieniach tam, gdzie je zwyczaj i nauka wskazuje:
u lékarzów i w zdrojowiskach. Wszystkie przepisane 42
z biegiem lat kuracyje wykonywałem z wielką ścisło- Wytrwałość w léczeniu się.
ścią i konsekwencyją, trzymając się jednego i tego
samego sposobu léczenia według przepisów od 2-u do
4-ch miesięcy, niekiedy dłużéj. W zachowaniu prze-
pisów byłem zawsze niezmiernie ścisły i ostrożny
choćby dla tego, żeby sobie samemu późniéj nie ro-
bić wyrzutów, gdyby kuracyja nie poskutkowała. W tym
względzie wyrobiłem sobie nawet opiniją wytrwałości.
Cierpieniem mojim był nieżyt przewlekły kiszek i żo-
łądka. Z początku (miałem wtedy lat 20) radziłem się 43
domowych lékarzów; następnie piérwszych powag war- Skutki lékowania.
szawskich, berlińskich, petersburskich, moskiewskich
i odeskich. Karmiono mię coraz innymi lékami, a co-
raz mi się gorzéj robiło. Przerzucił mię wtedy los
do Carogrodu. Tam już léków brać przestałem, za- 44
dość zaś czyniąc pociągowi do słodkich, a dojrzałych Pobyt nad Bosforem.
pomarańcz (u nas całkiem nieznanych), którymi pra-
wie wyłącznie się żywiłem, znacznéj doznałem ulgi.
Po kilkomiesięcznym pobycie nad Bosforem wróciłem 45
do kraju, a wtedy dawna moja biéda odezwała się Powrót do kraju.
ponownie. Przez następne lata objéżdżałem całą Eu-
ropę, radząc się wszystkich sławniejszych na polu me-
dycznym powag: każdy co innego radził, każdy gdzie-
indziéj wysyłał. Napawałem się więc górskim powie- 46
trzem to na południu, to na północy; pijałem wody Rodzaje lékowania alopatycznego.
słone i gorzkie, zimne i gorące, smrodliwe i pachną-
ce, kwaśne i ściągające; kąpałem się w wodach żele-
zistych i gazowych, zimnych i gorących, czystych
i błotnych (borowinowych), słodkich i słonych mor-
skich. To wszystko odbywało się z towarzyszeniem naj-
różnorodniejszego lékowania[1] niby uspakajającego i pod-
niecającego, rozwalniającego i wstrzymującego, łago-

46, 1. Karmienie lékami.

47 Włóczęga po Europie. dzącego i drażniącego. Włóczyłem się więc po Karlsbadach, Franzensbadach, Marienbadach, Landekach, Warmbrunach, Wiesbadenach, Kissingenach, Badenbadenach, Lindewisach, Nowych Miastach, Berlinach, Wiedniach, Paryżach, po Włoszech i po morzach, 48 Suchoty lékowe. ażem w końcu już nogami ruszać nie mógł. Wtedy wynędzniały i osłabły, nabywszy do pierwotnego cierpienia jeszcze suchot lékowych (Arzneisiechthum, jak to dobrze niemcy nazywają, a drug-disease anglicy), powróciłem do domu ze zrujnowanym do szczętu zdrowiem. Trwało to lat osiem.

49 Lékowanie dynamiczne. Tymczasem ulegając namowom dobrze mi życzących osób, postanowiłem radzić się jeszcze niedoświadczanych na sobie sposobów. Homeopatyji, elektrohomeopatyji, elektroterapiji i baunszajtyzmowi poddawałem się już był niejednokrotnie bez najmniejszego po- 50 Lékowanie specyficzne. wodzenia. Po koleji próbowałem teraz przeróżnych specyfików, lecz na szczęście z większą niż dotąd przy receptach ostrożnością. Darzyłem wtedy nieszczęsny mój żołądek jeszcze pigułkami Morisona, białą francuską gorczycą, pankreasem, pepsyną i t. d.

51 Badanie sposobów léczenia na sobie samym. Przez cały ten czas mego żywota łazarzowego robiłem, jak wspomniano już wyżéj, wszystko, co mi zalecali, z gorliwością niesłychaną; wszak chodziło o życie, o zdrowie, a żyć jeszcze chciałem. Ponieważ zaś nigdy na ślepo nic robić nie lubiłem, dla tego téż starałem się poznać teoretycznie każdy system i każdą metodę léczenia, mn ie na dobie będącą. Badałem tedy alopatyją próbując wszystkiego na własnym ciele przez lat 8, homeopatyją, elektrohomeopatyją, hydropatyją, 52 Skutki medycznego léczenia się. specyfiki i metodę Schrotha przez lat cztéry. W końcu doszedłem do tego, że pozostała na mnie tylko skóra i kości, a cera żółtozielonawa; od lat cztérech nie sypiałem, aczkolwiek nieustanna trapiła mię senność; zdenerwowanie doszło do najwyższego stopnia, atonija narządu trawienia była zupełna; nic jeść nie mógłem, bo po najmniejszym kęsie następowało wkrót-

ce okropne dławienie i niestrawność; resztki sił co dziennie znikały, pamięć mnie odstępowała, z trudnością jeszcze się poruszałem. Znajomi poczynali żegnać się ze mną widząc, co się święci. Lékarze podówczas mnie léczący pod kierunkiem jednego ordynującego zalecali mi ustawicznie jeszcze pokarmy posilające jak słony kawior, mocne rosoły, surowe mięso z winem, chinę na winie i stary węgrzyn, a zatym rzeczy ostre, podniecające, na podrażniony do niesłychanego stopnia żołądek i kiszki! Z tym wszystkim głód czasami jeszcze mnie trapił (na szczęście), a jarzyn, owoców, kartofli, chleba, masła, do których czułem jeszcze niejaki pociąg, surowo mi wzbroniono. 53 Jeszcze t. z. „posilające pokarmy."

Byłem doprowadzony do ostateczności. Po raz ostatni zwołałem konsylijum z piérwszorzędnych powag lékarskich w Warszawie. Opukano mię, zbadano i wypytano bardzo starannie. Spisano protokół (który dotąd na pamiątkę chowam), wyproszono mię z pokoju, gdzie odbywała się konferencyja. W kwadrans po tym podwoje otworzono i zapoznano mię z wyrokiem: „Jechać do Włoch, rozerwać się, chodzić w towarzystwie dobrego przyjaciela po muzeach, teatrach . . ." — Ależ ja chodzić nie mogę.—„Jechać do Włoch". — Ależ ja nie mogę nic przełknąć.—„Chodzić po muzeach."—Ależ tam teraz zimno (było to w listopadzie), tam nie masz pieców; choćbym jeszcze mógł żyć, to zmarznę. — „To nic; a gdyby panu było czasami gorzéj, wezwij lékarza i pokaż mu ten protokół, to on już zaradzi." — Ależ tego...—„To codziennie oleum ricini." Podczas téj rozmowy coraz bardziéj zbliżaliśmy się do drzwi przedpokoju, który nareszcie jeden z nich otworzył; powagi wyszły i przed nosem mi podwoje zatrzaśnięto dla zabespieczenia się od mojéj natarczywości. 54 Ostatnie konsylijum. 55 Wyrok powag. 56 Odwrót powag.

Łatwo zrozumiéć, co się we mnie działo. Było to najwyraźniéj wizowanie pasportu na tamten świat, nie miałem więc już nic do stracenia. Ociągałem się 57 Owczarz.

był dotąd z usłuchaniem rady przyjaciela, który mi nasuwał myśl udania się do owczarza. Teraz nie namyślając się posłałem po niego. Dodawał mi otuchy, kazał wszystko jeść, a dużo, zalecał dwukrotne w ciągu doby godzinne wyciéranie ciała (podniecanie czynności skóry) i, o dziwo, po kilku dniach zaczęło mi się lepiéj robić, a w kilka tygodni po tym zacząłem nawet nabiérać ciała. Co prawda, niedaleko mię to zaprowadziło, lecz tyle przynajmniéj nabrałem sił, że studyja swe mógłem powoli daléj prowadzić.

58 Nabiéram sił.

59 Podejrzenie względem medycyny.

To zdarzenie w połączeniu z wieloma podobnymi wypadkami, na które patrzałem, było potwierdzeniem oddawna we mnie kiełkujących podejrzeń względem medycyny w ogólności. Podejrzenia me spotęgowały się i wkrótce po wszechstronnym badaniu sztuki lékarskiéj, a zatym po roztrząśnieniu również dzieł jéj przeciwnych, otworzyły mi się oczy, przejrzałem. Léki zarzuciłem zupełnie, kierując się wyłącznie logiką i zdobyczami nauk przyrodzonych; własnym więc instynktem, rozumem i doświadczeniem stanąłem tak dalece na nogach, że obecnie względnie znośnym cieszę się zdrowiem, a spodziéwam się w ciągu lat kilku zupełnie jeszcze wyzdrowieć. Badanie zaś wszechstronne przyrody ludzkiéj, sztuki lékarskiéj, nauk przyrodzonych i innych gałęzi wiedzy ze strony teoretycznéj i praktycznéj do szczególnych, a niespodziewanych doprowadziło mię wniosków, tak szczególnych, niekiedy nowych zupełnie, a dodatnich, że nie wahałem się porzucić dotychczasowych zajęć i oddać się tym naukom z całym zamiłowaniem dla dobra własnego i współcierpiących.

60 Sprawdzenie się podejrzenia.

61 Badanie przyrody wnioski.

62 Wniosek.

W tym miejscu dłużéj rozwodzić się nad tym przedmiotem nie będę, przytoczę tylko wyniki mojich badań, jako to:

I. Sztuka lékarska istotnie jest tylko sztuką i to bardzo lichą, a zatym nauką jeszcze nie jest.

63 Przyjmowanie nauki na wiarę.

II. Gdyby ta sztuka była tak trudna, jak obecnie się przedstawia, i gdyby każdy lékarz choć pobieżnie miał objąć cały przerażający zasób nagromadzonego tworzywa medycznego, w takim razie podwójne życie ludzkie byłoby na to zakrótkie; dla tego téż lékarze prawie wszystko na wiarę przyjmować są obowiązani.

64 Tworzywo nauki lékarskiéj

III. Ponieważ wymienione tworzywo zawiéra dziesiątki systemów, setki metód, dziesiątki tysięcy zdań prawie wręcz sobie przeciwnych, wzajem się zbijających, a w dodatku często szydzących ze siebie, zdań, z których żadne od lat 2600 się nie ostało, chociaż każde z nich podawano za bezwzględną prawdę: jest to więc jeden z najlepszych dowodów, że cały ten ogrom jeszcze się nawet nie zbliżył do prawdy i żadnéj prawie nie ma wartości.

65 Medycyna nieszczęściem.

IV. Medycyna dotychczasowa była i jest w obecnéj postaci raczéj nieszczęściem ludzkości, niż pomocą.

66 Wiara w léki.

V. Nieszczęsną *wiarę w léki* i ich przymioty uzdrawiające medycyna zaszczepiła w umysłach ludzkich kosztem zdrowego rozsądku, resztek zdrowia i kieszeni.

67 Léki z 5-u części świata.

VI. Niesłychanie smutna byłaby dola ludzkości, gdyby naprzykład chłop polski żyjący grochem, kapustą, chlebem i ziemniakami, zasłabszy mógł się wyléczyć jedynie za pomocą piérwiastków sprowadzanych ze wszystkich pięciu części świata, otrzymywanych z powietrza, wydobywanych z wnętrza ziemi i t. d. Toż to wtedy, gdyśmy krajów zamorskich i głębin ziemi jeszcze nie znali, musiałby naród okropnie wymiérać, a wiémy przecież, że był najzdrowszy za onych czasów, kiedy medycyny jeszcze u nas nie było.

68 Ciemnota.

VII. Ciemnota społeczeństw (nie wyjmując bynajmniéj tak zwanéj inteligiencyji) w sprawach zdrowia i życia, będącego najwyższym ich dobrem, jest niesłychana mimo wyniki badań w zakresie nauk przyrodzonych, mianowicie higijeny i dyjetetyki codziennego życia.

69 Rozjaśnienie umysłów. VIII. Dopóty ród ludzki trapić będą przeróżne choroby, dopóki światło, stanowiące o zdrowiu, nie rozjaśni jego umysłu, t. j. dopóki każdy człowiek zosobna bez opieki czyjéjkolwiek wiedziéć nie będzie, *jak żyć*, jak się zachowywać, by uniknąć choroby. Światło to powinno być podawane dzieciom już w szkołach elementarnych.

70 Przyczyny chorób. IX. Do powstawania chorób w ogólności przyczynia się każdy człowiek sam, lub rodzice jego przez ciemnotę i lekkomyślność.

71 Choroba to hańba. X. Przyjdzie czas, kiedy wszelka choroba (jak dziś kiła) uważać się będzie słusznie za hańbę, ciążącą na rodzicach lub na samym chorym, jako świadectwo ich ciemnoty i ograniczenia.

72 Zdrowych ludzi nie masz. XI. Zdrowych bezwzględnie ludzi w Europie już prawie nie masz, stan zaś taki zawdzięczamy rzekoméj cywilizacyji, z któréj tak dumni jesteśmy.

73 XII. Wszyscy ludzie mogliby być zdrowi.

74 XIII. Wszelka choroba i cierpienia są wyłącznym skutkiem nieprawidłowego życia.

75 Rodzenie bez boleści. XIV. Również akt rodzenia, będący dziś dla nieszczęsnych naszych niewiast sprawą życia lub śmierci, a co najmniéj przyczyną okropnych cierpień, przy prawidłowym, pełnym uroku życiu odbywa się bez boleści w ciągu kilku minut, pozwalając kobiécie już na drugi dzień wstać i zajmować się zwykłymi czynnościami.

76 200 lat życia. XV. Życie w pełni zdrowia, do lat dwustu, śmierć w podeszłym wieku bez cierpień, bez konania, jest stanem przyrodzonym człowieka.

77 Lenistwo myślenia. XVI. Pod względem zdrowia i całego w ogólności bytu ludzie nie staliby tak nisko, gdyby lenistwo myślenia nie było jednym z ich grzechów śmiertelnych.

KSIĘGA I.

TAJNIKI MEDYCYNY.

To, co wiémy, niepotrzebnne nam, nie wiémy zaś tego, co nam potrzebne.

ROZDZIAŁ I.

RYS DZIEJOWY SZTUKI LÉKARSKIÉJ.

We wszystkich umiejętnościach i sztukach od cza- 78 Postęp we wszystk. naukach.
su ich wystąpienia na widnokręgu dziejowym dostrze-
gamy mniéj lub więcéj stałego postępu. Szczególnie
w dziewiętnastym stuleciu rozwój ich skutkiem wydo-
skonalenia środków ułatwiających szybką wymianę
myśli [tani tłok (druk), koleje, telegrafy, poczty; pa-
ropływy] doszedł do niebywałych rozmiarów. Donio- 79 Szybkość postępu.
słe i użyteczne odkrycia, wynalazki, nowe ideje i my-
śli (zasada narodowa, jarstwo, spirytualizm) na real-
nych oparte podstawach, tak szybko obecnie po so-
bie następują, że niekiedy trudno nam za nimi po-
dążyć.

Wobec tego uderza szczególniejsze zjawisko, że 80 Brak postępu w medycynie.
medycyna w rzędzie umiejętności stanowi iście fatal-
ny wyjątek, zwłaszcza że nauka ta, jako *mająca nas*

samych t. j. istnienie i zdrowie *człowieka* na celu, najbliżéj nas obchodzi.
81 Zamieszanie w medycynie. W żadnéj nauce po wsze czasy nie było ani w przybliżeniu takiego zamieszania, takiéj sprzeczności zdań, systemów i metód po sobie następujących, lub razem obok siebie istniejących, tak zaciętéj walki przesądów i przekonań, tyle zmarnowanéj mrówczéj pracy i ubiegania się za kamieniem mądrości z jednéj, a tyle złéj wiary i szalbierstwa z drugiéj strony, jak w sztuce lékarskiéj.

82 Bogata literatura medyczna. Dziedzina sztuki lékarskiéj poszczycić się może najbogatszą literaturą. Istotnie, żadna nauka jéj pod tym względem nie wyrównywa. Liczba dzieł lékarskich dziś jeszcze istniejących, nie licząc przeto zaginionych, obejmuje krocie tysięcy! Wszak jeden tylko Klaudyjusz Galenus (na 100 lat przed Ch.) zbogacił
83 Co warta? literaturę lékarską o 500 dzieł! Gdyby zechciano cały zasób bibuły treścią medyczną zapisanéj na jeden stos zgromadzić, utworzyłaby się góra niepoślednia, a człowiek stanąłby pełen czci i podziwu przed ogromem mądrości w niéj zawartéj, choć po najdokładniejszym badaniu nie znalazłby w niéj niestety ani jednego niezawodnego środka na zwyczajny nieżyt (katar) nosowy. Wzamian za to olśni go bogata terminologija, a na oznaczenie kataru znajdzie aż cztéry niezmiernie imponujące łacińskie nazwy: rhinitis, koryza, gravedo, catarrhus suffocativus! Jakiżto blask naukowy!

84 Kropla prawdy w medycynie. Włożyszy całą tę górę do olbrzymiéj tłoczni hidraulicznéj, wycisnęlibyśmy po największych wysileniach jednę tylko kroplę prawdy wskazującą, czego już **nie należy** robić. Doświadczenie to chroni nas od powtarzania tych samych błędów. Jest to już niepoślednia zasługa sztuki lékarskiéj.

85 Krytyka medycyny. Aby wygłosić zabijającą krytykę medycyny, w zupełności wystarczyłoby orzeczeń jéj własnych wyznawców, najsłynniejszych lékarzów. Czynią one własne prace krytyka pod tym względem zupełnie zbytecznymi. Jedna, lecz wszystko tłumacząca okoliczność,

przyczyniła się do tak smutnego stanu medycyny, mianowicie *brak realnéj podstawy*, bez któréj żadna nauka przyrodnicza, jaką przecież i medycyna być pragnie, obejść się nie może. Zastępowano potrzebną podstawę hipotezami, które z natury rzeczy nieustannie zmieniać się musiały tłumacząc niektóre zjawiska, do innych nie przystając zgoła. Rozumié się, że każda zmiana hipotezy pociągała za sobą ruinę gmachu na niéj opartego. Jedna zaś hipoteza warta drugiéj. Dla tego téż w medycynie szérokie otwarto pole tak empiryji posuniętéj do ostatnich krańców, jak i spekulacyji filozoficznéj. Harcowaliż na tym polu lékarze, każdy według swego upodobania, a przede wszystkim według własnego interesu!

86 Brak podstawy.

87 Hipotezy zamiast podstawy.

Charakterystycznym rysem prawie 3000 lat istniejącéj sztuki lékarskiéj jest ta okoliczność, że sami twórcy ważniejszych systemów, jak Asklepios, Hippokrates, Asklepiades, Galenus, Hahnemann i wielu innych, ożywieni byli szlachetnymi pobudkami ulżenia cierpiącéj ludzkości i położenia końca nadużyciom szkół panujących. Dopiéro epigonowie czyli naśladowcy ich przekształcali nowy system w interes, t. j. w dojną krowę, opiérając się w swéj działalności na wygodnéj *powadze naukowéj*.

88 Moralność twórców szkół lékarskich.

Obok szalbierskiego tłumu cechowych lékarzy znajdowali się zawsze zacni mężowie uczeni, którym niesumienność kolegów i niemoc własnéj sztuki niejeden wyrywała gorzki wykrzyknik. Tak woła słynny lékarz i przyrodnik Boerhave: „Porównywając dobro, którym pół tuzina synów Eskulapa przysłużyło się od czasu istnienia ich sztuki, z nieszczęściem sprowadzonym na ludzi przez niezliczoną liczbę doktorów tego rzemiosła, zaiste przyznać należy, że byłoby lepiéj, gdyby lékarze nigdy na świecie nie byli istnieli.“ Niemniéj sławny lékarz Fr. Hoffmann (około 1730), który, szczérze i z zapałem szukając prawdy, wszystkim naówczas znanym systemom lékarskim po koleji rzucał się w objęcia,

89 Cechowi lékarze i sumienność ich.

90 Boerhave o lékarzach.

91 Hoffmann

w końcu darzy ludzkość taką radą: „fuge medicos et medicinam, si vis esse salvus, — unikaj lékarzów i léków, jeżeli zdrowym być pragniesz". Dawniéj jeszcze,
92 Ebn-Sinach. bo około r. 1120, utrzymywał, zapewne w duchu satyry, arabski lékarz Ebn-Sinach (Avicenna), że „rozum
93 Girtanner. kapłanowi i lékarzowi zarówno mało potrzebny". Dr. Girtanner[1] zaś powiada: „medycyna (apparatus medicaminum) nie jest niczym innym, jak skrzętną zbiéraniną wszystkich fałszywych wniosków, które lékarze od dawien dawna wyprowadzają. Są pomiędzy nimi niektóre dobre doświadczenia, lecz któżby zechciał tracić czas na wyszukanie tych kilku ziarn złotych pośród ogromnego gnojowiska nagromadzonego od 2000 lat przez lékarzów".

94 Nieufność lékarzom. Wobec takich orzeczeń staje się zrozumiałym to zjawisko, że ogół wszędzie i zawsze lékarzów z nieufnością spotykał, i że po dziś dzień są oni sami i sztuka ich celem codziennych satyrycznych i humorystycznych pocisków. Żadna inna nauka do podobnego lekceważenia nie pobudza.

95 Dzieje sztuki lékarskiéj. Jak powstała sztuka lékarska, trudno orzéc. Jest ona zapewne tak stara jak i rodzaj ludzki. Człowiek, wystawiony na różne, wrogie jego ustrojowi działania, instynktowo szukać musiał sposobów ulżenia sobie w cierpieniach. Jeden idąc za odczutą instynktem potrzebą grzał się przy ogniu, drugi jadł ziele, do którego czuł pociąg. Widzimy to samo dziś jeszcze nieraz u ludzi ciężko chorych lub u zwiérząt. Skoro jednemu co pomogło, zalecał to samo drugiemu w po-
96 Instynkt. dobnych wypadkach. I dziś inaczéj się nie dzieje. Gdy kmiotkowi naszemu, najbardziéj jeszcze zbliżonemu do stanu przyrodzonego, niemoc jaka dolega, radzi sobie wówczas jak zwiérzę prowadzone nieomylnym instynktem. Szuka przedewszystkim spokoju i ciepłego ką-

93, 1. „Ausführliche Darstellung des Brown'schen Systems der pract. Heilkunde", tom II, str. 600.

ta, zwykle przy piecu. Dobre skutki ciepła (poty, pod- 97 Początek łaźni.
niesiona czynność skóry) musiały ludzi naprowadzić na pomysł urządzania umyślnych ciepłych kątów do pocenia się, skąd zapewne powstała łaźnia. Łaźnia zaś jest piérwszym, nie dającym się zarówno w życiu codziennym jak i w nagłych wypadkach niczym zastąpić środkiem podniecającym obieg krwi i czynność skóry, bez współudziału któréj, jak słusznie powiada Hufeland,[1] niemożliwe jest wyléczenie jakiéjkolwiek choroby.

Łaźnia najbardziéj rozpowszechniona była w Sło- 98 Łaźnia u słowian.
wiańszczyznie, gdzie zapobiegawczym jéj skutkom naród zawdzięczał pomyślny stan zdrowia. Jak ważną dawnymi czasy w życiu codziennym słowian łaźnia odgrywała rolę, wnosić możemy z różnych okoliczności. Nestor,[1] mówiąc o naddnieprzańskiéj podróży świętego Jędrzeja apostoła i ucznia Chrystusa, dość szczegółowo opisuje „banje" czyli łaźnie słowiańskie dodając, że „swojim zwyczajem tam się parzą i biją, po czym zimną się obléwają wodą." Według Zapperta mieli woźnice kijowscy wprowadzić użycie łaźni do Europy zachodniéj mianowicie do Wiednia.

Od czasu piérwszego zawojowania Carogrodu przez 99 Oleg i łaźnia.
Olega r. 896 we wszystkich umowach pokojowych zawiéranych między rusinami a państwem wschodniorzymskim znajduje się zawsze nie na ostatnim miejscu warunek, że „grecy obowiązani swojim gościom rusinom opalać łaźnią, ile kroć tylko tego zażądają".[1]

W Polsce łaźnie rozpowszechnione były od cza- 100 Łaźnia Chrobrego.
sów niepamiętnych. Bolesław Chrobry (około r. 1000) zwykł był rycerzów swojich karcić w łaźni, idąc zapewne za powszechnym zwyczajem. Stąd przysłowie: „sprawiać komu łaźnią." O królu Kazimierzu Jagielończyku powiada Stryjkowski:[1] „w łaźni się z winni-

97, 1. T. Hahn, „Der Hausarzt", str. 143.

98, 1. „Nestor" wydanie Schlözera 1802, t. II, str. 93 i 94.

99, 1. „,... i da tworiat im mow jeliko chotiat", tamże str. 52.

100, 1. M. Stryjkowskiego „Kronika", Warszawa r. 1846, t. II, str. 292.

kiem zawżdy chwostał.“ W wielu okolicach Słowiańszczyzny wybiérano części podatków winnikami łaziennymi.

101 Łaźnie w Polsce. Książęta i królowie polscy miéwali w dworcach swych po kilka łaźni. W Lignicy na Szląsku wspominają dzieje łaźnią publiczną w r. 1252, w Krakowie roku 1301,[1] w Poznaniu, Łęczycy, Radziejowie, Kole, Radomiu i Dębowicach w tymże stuleciu, w następnym zaś wieku powstały zapewne nowe w Płocku, Szczel-
102 Oczko i O'Connor o łaźniach nicach, Szamotułach i indziéj.[2] Szczególny sposób urządzania łaźni za pomocą gorącego chleba i oblewania się wodą zimną po wyparzeniu się wspomina około r. 1581 Oczko w dziele: „Przymiot i Cieplice.“ Za czasów króla Jana III Sobieskiego, w drugiéj połowie wieku siedemnastego, jak opowiada lékarz nadworny króla O'Connor,[1] „każdy prawie szlachcic miał w swojim dworze łaźnią z osobnymi oddziałami dla kobiét... W każdéj osadzie lub mieście znajdują się również łaźnie publiczne, do których nietylko latem, lecz i zimą
103 O'Connor o zdrowiu dzieci w Polsce. uczęszczają. W skutek częstego używania łaźni dzieci polskie rzadko cierpią na liszaje lub parchy. Należy wspomniéć, że również rzadko dzieci polskie są zgarbione, połamane lub źle zbudowane, jak się to dzieje w innych krajach, dla tego że w Polsce nie trzymają ich w powijakach, lecz tylko w pieluchy zawijają...“ Na stronie 91 drugiego działu tomu II z podziwieniem mówi O'Connor o tym, że polacy w ogóle rzadko chorują,[1] a jeżeli ulegają jakiéj słabości, to przebieg jéj nad-
104 Niewiadomy. zwyczaj bywa lekki. Wspomina tenże lékarz o jakimś wieśniaku mieszkającym w lasach o 6 mil od Warsza-

101, 1. Radwański Em. Jan. B. Er. „Przydatek do wiadomości o przywileju na łaźnią w Krakowie.‘ Krak. 1862.
101, 2. Zieleniewski Michał, „Rys hist. baln. o łaźniach parowych.“ Kraków 1864.
102, 1. O'Connor Bernard, „History of Poland.“ London 1698, t. II, st. 199.
103 1. Zgadza się to ze spostrzeżeniem Gleïzèsa, który w swojéj „Thalysie” robi na początku tego stulecia uwagę, że polacy zdrową i czystą krew zawdzięczają przestrzeganiu licznych postów i roślinnéj przeważnie dyjecie, że te okoliczności „zrobiły z nich najszlachetniejszy naród ziemi“. (Tha-

wy, léczącym kiłę z wielkim powodzeniem w ciągu 7—8 dni. Dla dogodności nazwę go Niewiadomym O'Connora, bo prawdziwego jego nazwiska nie znamy, a mówić mi jeszcze o nim wypadnie. Zdaniem O'Connora miał ów lékarz cudowne uzdrawianie przeprowadzać za pomocą silnych działań napotnych t. j. obfitego picia wody ciepłéj, warzonéj na ziołach, oraz za pomocą łaźni gorących, branych przez cztéry dni raz na dobę bez innego lékowania. Powodzenie Niewiadomego miało być nadzwyczajne.

Łaźnia we wnętrzu zwierząt.

Według świadectwa Oczki[1] tatarzy niegdyś i inni 105
„teraz w mędrszych krajach ludzie" léczyli się włażąc w rozprute konie, woły lub inne zwiérzęta; nie było to nic innego jak urządzanie sobie szczególnego rodzaju potni czyli łaźni. Wolteranus[2] pisze, jakoby króla węgierskiego Władysława w ten sposób wyléczono z otrucia, że go zaszyto (dla potów) w muły. Po dziś dzień czeczeńcy i czerkiesi léczą pewne choroby obłócząc chorego dla wywołania silnych potów w świéżo zdjętą, gorącą jeszcze skórę barana zabitego w tym celu przy łożu cierpiącego. Jednego z mojich przyjaciół, pana Wincentego Dobrowolskiego, opuszczonego przez lékarzów, a dogorywającego na puchlinę wodną w skutek cierpienia nérek, r. 1865 w Tobolsku w taki sposób dwu czerkiesów w ciągu kilku dni wyléczyło. Poty pod skórą baranią tak były obfite, że pod łóżkiem zebrała sią kałuża.

Łaźnia zapobiega chorobom.

Wobec szérokiego niegdyś rozpowszechnienia tak 106
znakomitego środka lécznicziego i zapobiegającego chorobom, jakim się okazała u słowian łaźnia, nie dziw, że choroby stósunkowo rzadko ich trapiły. Skutkiem tego i rozwój sztuki lékarskiéj do czasu zaniedbania łaźni między zachodnimi słowianami nie miał odpowie-

lysia" księga II, wzmianka 88).
105, 1. Wojciech Oczko, „Przymiot i Cieplice" Warsz. 1881, str. 198.
105, 2. Tamże.

dniéj podstawy.[1] Rozwój zatym historyczny medycyny jako sztuki léczącéj „*lékami*“ odbywa się wyłącznie na południu i na zachodzie Europy.

107 Łaźnia i prof. Jaeger. Te same wnioski o zdrowotności używania łaźni, do których słowianie, dziś niestety jedni rosyjanie jeszcze, przez lat tysiące codziennym przychodzili doświadczeniem, nauka dziś dopiéro wyprowadza za sprawą profesora Jaegra w Stuttgardzie.[1]

108 Kapłani lékarzami. W najdawniejszych czasach wszędzie zajmowali się medycyną kapłani. Do Egiptu znajomość sztuki lékarskiéj przyniesiono prawdopodobnie z Indyj wschodnich; z Egiptu znowu przeszła ona do Grecyji. Jak świadczy Dyjodor Sycylijski, już u starożytnych egipcyjan znano metodę léczenia zasadzającą się na środkach rozwalniających i puszczaniu krwi.

109 Eskulap. Najstarszym historycznym lékarzem w Grecyji jest *Eskulap* (Asklepios) na tysiąc mniéj więcéj lat przed Chrystusem. Potomkowie jego utworzyli pewnego rodzaju zakon lékarski, nie dopuszczając obcych do swojich tajemnic. Zakładali oni w pięknych miejscowościach swoje świątynie czyli lékarnie, w których zdrowym powietrzem, rozsądną dyjetą i bardzo prawdopodobnie magnetyzmem chorych léczyli.

Przez długi czas te środki lécznicze wystarczać mu-

106, 1. Potrzeba jest źródłem wszystkich urządzeń. Im bardziéj ludzie chorują, tym większy jest popyt na lékarzy. Dzieje świata nas uczą, że równocześnie z uganianiem się za zmysłowymi rozkoszami rosną choroby. Podczas gdy w Rzymie za czasów rzeczypospolitéj piérwotnéj nie znano lékarzów, w dobie rozpasania zmysłowego i najwyższéj kultury (?) utrzymywano ich po dworach tylu, co kucharzów. W Polsce do połowy zeszłego stulecia lékarz był wielką rzadkością. Utrzymywali ich przeważnie wielcy panowie przy dworach swojich. Najwięcéj stósunkowo jest lékarzów po miastach, te bowiem w skutek wysoce nieprawidłowego życia mieszkańców, braku świéżego powietrza i wody, są prawdziwymi gniazdami chorób. Statystyka obliczyła, że, gdyby miasta nie zasilały się ustawicznie ludnością wiejską, wymarłyby powoli. W Paryżu, jak wiadomo, mieszka stósunkowo najmniéj rodowitych paryżan, którzy po zabezpieczeniu sobie bytu opuszczają niezwłocznie miasto osiadając na wsi. Nauka u praktycznych francuzów nie idzie w las; nigdzie téż nie ma tak pięknie i zdrowotnie zabudowanych wsi i miasteczek z rozległymi ogrodami jak we Francyji. Jakież ohydne nory wobec nich są nasze niechlujnym żydowstwem przepełnione miasteczka!

107, 1. Dr. med. prof. G. Jaeger, „Seuchenfestigkeit und Constitutionskraft“1878.

siały. Gdy zaś z rozwojem kultury greckiéj zagnieżdżać się poczęły zbytki, mianowicie téż w jedzeniu i piciu, gdy dyjeta mięsna weszła w użycie każąc krew, wtedy lékarze postrzegli, że dotychczasowe léczenie tak skutecznie już nie działało; poczęto więc szukać nowych środków léczniczych zamiast usuwać przyczyny nowych zjawisk. 110 Dyjeta mięsna.

Filozofowie, którzy już wtenczas zapragnęli narzucać wszystkim naukom zasady, owładnęli byli także zdrowiem i chorobą i naginali je do swojich rozumowań abstrakcyjnych, gdy tymczasem naturaliści opiérali podstawy medycyny na gołym doświadczeniu. Zatym wtedy już walczył dogmatyzm z empiryzmem. 111 Filozofija i prawa naukowe.

Wielki **Pytagoras** na lat 600 przed Chr. zalecał z całą świadomością doniosłych skutków kąpiele zimne i wyłącznie roślinną dyjetę w celu utrzymania krzepkiego zdrowia. Dwiema między innymi obdarzył świat zasadami zachowania zdrowia: „Każde zawiele psuje harmoniją (życia)“ i „Daj ciału to, co mu najbardziéj służy, a nawyknienie uczyni mu je najmilszym.“ 112 Pytagoras dyjeta roślinna.

Heriodikos żyjący około r. 440 przed Chr. był piérwszym lékarzem, który metodycznie łaźnią i kąpiele z mięsieniem w celach przywracania zdrowia stósował. 113 Heriodikos i łaźnia.

Hippokrates jeden z ostatnich Asklepijadów (400 przed Chr.), uczeń poprzedniego, zaczął sztukę lékarską publicznie rozpowszechniać, wydziérając ją zarówno kapłanom jak i filozofom, którzy dla zysku dopuszczali się różnych nadużyć. Musiał to być mąż obdarzony niepospolitym, a bystrym umysłem, skoro piérwszy dopatrzył się w ustroju ludzkim owéj siły życiowéj czyli organicznéj, będącéj jedyną podstawą wszelkiéj sprawy léczniczéj. Siłę tę nazwał *enormon.* Na tym odkryciu oparł swą zasadę: *natura sanat, medicus curat, przyroda uzdrawia, lékarz (tylko) pielęgnuje.* Sposób léczenia do téj zasady zastósował; obserwacyja w całéj swéj czystości i konsekwencyja była mu mi- 114 Hippokrates, enormon, dyjetetyka.

strzynią. Baczność na warunki zdrowia otaczające chorego i dyjeta rozumna były jego głównymi czynnikami. Nie gardził on wiadomościami zaczerpniętymi nawet u najprostszego ludu, a zapisywał wszystko, co mogło być pomocne w jego sztuce. W stósowaniu léczenia zalecał rozumną ostrożność, powtarzając: „vita brevis, ars longa".

115 Plato i dogmatycy, pneuma.

Około roku 360 przed Chr. utworzył *Plato* własny system léczenia, który stał się podporą filozoficznego marzycielstwa *dogmatyków*. Szukali oni przyczyny życia i chorób w nieznanym duchowym jestestwie, które nazwali *pneuma*. Do nich należą: *Tessalus* i *Drakon* synowie, *Polybos* zięć Hippokratesa, Praksagoras, Herofilos i Erasistratos (360—300 lat przed Chr.); każdy z nich tworzył odrębny, innym przeciwny system dogmatyczny. Przedstawicielami tego kierunku jeszcze byli: Dioksippos, Filistion, Diokles i Chrysippos.

116 Chrysippos. Erasistratos.

Chrysippos, jak pisze Plinijusz, obalając zasady swojich poprzedników jął się dawniejszego zwyczaju puszczania krwi i używania środków rozwalniających, zaś *Erasistratos* jego następca zupełnie zabraniał puszczania krwi i léków złożonych.

117 Herofilos, Praksagoras, sfigmika.

Herofilos i *Praksagoras* trzymali się kierunku wprost przeciwnego, posługując się w swéj sztuce tymi właśnie środkami, które odrzucał Erasistratos. *Praksagoras* piérwszy zasadzał przewidywania dalszego przebiego choroby na uderzeniach pulsu i uważa się za właściwego twórcę *nauki o tętnie* czyli *sfigmiki*. Tak dalece wierzył w skuteczność ziół, że utrzymywał, iż samo ich przyłożenie już sprawia ulgę i wpływa uzdrawiająco.

118 Herefilos i humoryzm.

Herofilos był stronnikiem *humoryzmu* określonego przez Polybiosa zięcia Hippokratesa Podług téj nauki zarówno zdrowie jak choroba zależy od zachowania się czterech humorów czyli *płynnych* części ciała, mianowicie krwi, flegmy, żółci i wilgoci, stósownie do tego, czy się równoważą lub nie.

119 Erasistra-

Erasistratos, kierując się bardziéj anatomicznymi niż fizyjologicznymi względami, założył

podwaliny teoryji *solidyzmu*, według któréj każda choroba tkwi w *stałych* częściach ciała i pochodzi od podrażnienia tkanek ustrojowych. Współzawodnictwo dwu tych szkół osłabiło ich wpływ. tos i solidyzm.

Po dogmatykach nastąpili znowu *empirycy*, którzy, 120 Empirycy.
odrzucając wszelkie teoretyczne i filozoficzne rozumowania, z czasem wpadli na ostatnie manowce ślepego doświadczania léków bez przewodniéj myśli.

Asklepiades (na 100 lat przed Chr.) był przeciwni- 121 Asklepiades i szkoła metodyczna.
kiem tak empiryków jak dogmatyków. On jest założycielem *szkoły metodycznéj*, która po odrzuceniu wszystkich silnie działających léków i puszczania krwi starała się léczyć za pomocą rozległéj dyjety, to jest naciéraniem ciała, ruchem, przechadzką, umiarkowaną wstrzemięźliwością i wodą zimną. Pozostawiali zatym metodycy główną sprawę léczenia przyrodzie. Był to więc ponowny, a zbawienny zwrot do zasad Heriodikosa i Hippokratesa. Zasady metodyczne daléj rozwijali Temison i Tessalus.

Temison wkrótce z drogi mistrza swego zboczył, 122 Temison, pijawki, teoryja o porach
wprowadzając napowrót w użycie puszczanie krwi; on téż piérwszy w tym celu stósował pijawki. Założoną już przez solidyzm teoryją *o porach* széroko rozwinął, wzmacniając jéj podstawy. Podług téj teoryji stan zdro- 123 Strictum, laxum.
wia zależy od właściwego stósunku, jaki zachodzi między *stanem natężenia i zwolnienia* czyli *strictum i laxum*, sztuka zatym téj szkoły zależy na umiejętnym użyciu środków wstrzymujących i rozwalniających. *Musa* po- 124 Musa.
szedł w tym kierunku o jeden krok daléj. Zaprowadził on metodę nagłéj, kolejnéj zmiany środków rozwalniających na wstrzymujące. Ponieważ tą metodą udało mu się wyléczyć cesarza Augusta, cieszyła się więc ona przez pewien czas uznaniem [1]

124, 1. Według innych miał to być skutek zimnych naciérań, kąpieli i picia zimnéj wody. Najprawdopodobniéj stósował jedno i drugie.

125 Eklektycy

Równocześnie prawie ze szkołą metodyczną powstali *eklektycy* t. j. lékarze, którzy do żadnego systemu nie należąc ze wszystkich wybiérali to, co im się najpożyteczniejsze wydawało.[1]

126 Episyntetycy, pneumatycy, Ateneusz.

Z obiema tymi szkołami poszli w zapasy *episyntetycy*, a przeciw nauce atomistycznéj Asklepiadesa wystąpiła nauka dynamiczna nowszych *pneumatyków*, których założycielem był około r. 69 po Chr. *Ateneusz z Cylicyji.*

127 Galenus.

Około r. 150 po Chr. powstał *Galenus* człowiek rozległéj wiedzy, wysoce filozoficznego umysłu i niezmordowanéj pracy. Cztéry żywioły świata wraz z ich własnościami: ciepła, zimna, wilgoci i suchości stanowią podstawę jego systemu. On na równi z Hippokratesem i Platonem uznał siłę organiczną w ustroju, zowiąc ją za Ateneuszem *pneuma*. Jako systematyk i ścisły klasyfikator przypisywał téj sile różne przymioty: odporne, przyciągające, wstrzymujące, zmieniające (vis repultrix, attractrix, retentrix i alterans), według spostrzeżeń przy działaniu léków. Zasługą jego jest to, że chciał rozbujałe i zbłąkane umysły lékarzów zwrócić do rozsądnych zasad Hippokratesa. Zasłużył się również rozległym opracowaniem anatomiji, chirurgiji i fizyjologiji. Zasada szkoły jego: *contraria contrariis curantur*, do dziś dnia jest podstawą lékowania alopatycznego. Utrzymywał bowiem Galenus, że ustrój ludzki złożony z powyższych cztérech żywiołów znajduje się w stanie prawidłowym zdrowia w skutek oznaczonego związku między nimi i przeciwnymi ich własnościami. Przewaga któregokolwiek z tych żywiołów pociąga za sobą zaostrzenie humorów, dla zwalczenia których użyć należy środków przeciwnéj własności.

128 Pneuma, contraria contrariis.

129 4 żywioły w ciele.

130 Gminoruchy, ciemnota.

Po Galenie nastały w Europie czasy gminoruchów,

125, 1. W Europie, osobliwie téż w Ameryce, mamy i dziś znowu takich samych eklektyków. Léczą oni alopatyją, hydropatyją, homeopatyją, elektrohomeopatyją i innymi metodami równocześnie. Często zaś tak są uprzedzający i uprzejmi, że wybór metody oddają samemu choremu.

wielkich przewrotów politycznych i wojen. Gdy więc nauki i sztuki przeniosły się wtedy na wschód arabski i tam ponownie zakwitły, zachód zalega ciemnota, szczęk oręża i spalenizna pożarów. Nie dziw więc, że przez lat następnych tysiąc nauka Galena dla lékarzów, którymi w wiekach średnich byli wyłącznie prawie duchowni, niekiedy żydzi lub arabowie, była wszystkim, zmieniając się w teoryji na teozoficzne marzycielstwo. Choroby były dopuszczeniem bożym; léczenie polegało przeważnie na egzorcyzmach, pielgrzymkach i wotach.

Ten zastój w sztuce lékarskiéj inną jeszcze miał 131 Zbyteczność lékarzów.
przyczynę: nie potrzebowano lékarzów. W czasie ogólnych wojen dobrobyt powszechny się zmniejszył, z nim téż i środki do zadosyćuczynienia zmysłowym zbytkom; ruch wojenny hartował, a brak środków materyjalnych nakazywał powrót do prostoty i wstrzemięźliwości. Stan zdrowia ogółu musiał się był zatym znakomicie poprawić.[1]

Na spokojnym stósunkowo arabskim wschodzie 132 Medycyna w Arabiji, léki składane.
uległa tymczasem sztuka lékarska znacznym zmianom. Aż do owych czasów brano léki wyłącznie ze *świata roślinnego*, po zetknięciu się zaś sztuki lékarskiéj z arabską chemiją poczęto je mieszać z *piérwiastkami nieorganicznymi* czyli mineralnymi. Według tak przeobrażonéj sztuki léczenia, uprawianéj na wszechnicach arabskich, wchodziła do jednego środka lécznicziego wielka ilość, bo niekiedy do 80 léków. Z początku opiérała się medycyna arabska przeważnie na greckich autorach; cechą jéj wtedy była rozsądna empiryja. Dopiéro pó- 133 Ahrun pandekta
źniéj za sprawą alchemiji zwyrodniała. W siódmym wieku nestoryjanin syryjski *Ahrun* napisał obszerne dzieło me-

131, 1. Dobrą ilustracyją do tego poglądu jest szczegół następujący. Gdy norymberczycy w czternastym stuleciu burgrafa Frederyka Hohenzollerna prosili, żeby się z nimi złożył na utrzymanie lékarza, kazał im powiedziéć, że o tym ani myśléć nie chce, dodając: Ja dla siebie i swojich żadnego nie potrzebuję; a zresztą lékarzów *jest dosyć*: macie jednego w Ulmie, drugiego w Moguncyji, trzeciego w Pasawie (wszystko miasta odległe od Norymbergi na kilkadziesiąt mil, a połączone z nią średniowieczn. drogami)

134 Kindi, léki muzycznomatematyczne. dyczne pod tytułem *pandekta*. Słynny ze swéj literackiéj płodności *Abu Jusuf el Kindi* napisał dzieło „o lékach złożonych", które spomiędzy innych arabskich przyjęto w Europie chyba dla tego jedynie, że duch czasu znalazł w nim pokarm odpowiedni, tam bowiem stopnie i jakość léków ustanowione są według zasad matematycznych i prawideł harmoniji muzycznéj! Wszelkie zatym wątpliwości w przepisywaniu léków były usunięte; mózg już nie potrzebował pracować, bo formułka była gotowa.

135 Rhazes, Avicenna, Ałzachrawi. W 10 i 11 wieku *Rhazes, Haly Abbas* i *Abdallach Ebn Sinach* (Avicenna) byli w dziedzinie medycyny przez setki lat wespół z Galenem samowładni. Kanon ostatniego był na wszystkich wszechnicach do szesnastego wieku powagą niezrównaną. Chirurgija arabska słynęła pod *Chalafem Abdul Kazem Alzachrawim* inaczéj Alzaharaviusem.

136 Apteki, szkoły medyczne. W Bagdadzie założono około r. 705 piérwszą aptekę publiczną. Piérwszą aptekę w Europie urządzono w Salerno pod nazwą „*stacyji*". Piérwsze szkoły medyczne powstały pod wpływem kultury arabskiéj w Salerno r. 1150, w Boloniji nieco późniéj, w Montpellier r. 1196, w Paryżu około r. 1280. W Salerno powstał naprzód zwyczaj, a potym prawo rozdawania patentów czyli świadectw na doktorów i magistrów.

137 Paracels i trucizny. *Paracelsowi* (około r. 1525) zawdzięcza zachód piérwsze wprowadzenie do skarbnicy lékarskiéj silnie trujących piérwiastków mineralnych jako to: przetworów ołowiu, rtęci, arszeniku i wielu innych.

138 System Paracelsa. Dopatrywał się bowiem Paracels w składzie ciała ludzkiego piérwiastków chemicznych, dla tego nauczał, że choroby nietyle pochodzą z zepsutych humorów, ile z niełądu czyli wadliwego stósunku piérwiastków mineralnych ciało nasze składających. Z takim zdaniem był i nowy system gotowy. Zaczęto léczyć piérwiastkami mineralnymi. Niemcy wkrótce zamienili powagę Galena na swego Paracelsa, którego sława wzrosła do tego stopnia, że pisywano do niego pod adresem: „Paracelsowi

na świecie", Paracelso in orbe! Będąc przeciwnikiem lėków składanych, nauczał, że każda choroba ma w przyrodzie swój lék, idzie tylko o to, żeby go znaléść. Tym sposobem ustanowił lėkowanie specyfikami. Za otrucie licznych pacyjentów wydalono Paracelsa z Bazyleji, a więc już w samym początku pojawienia się owych trucizn między lékami założono sprawiedliwy protest. Pomimo to uznała go późniejsza alopatyja za swego mistrza! System Paracelsa była to mieszanina chemiji z magiją i mistycyzmem. Jego naśladowcy t. z. paracelsiści ulegli szkole chemicznéj, która magiją i tym podobne rzeczy odrzucała. 139 Filozofija Paracelsa.

Około r. 1600 zwrócił się znowu *van Helmont* do zasad Hippokratesa czyli do higijeny i dyjety w szérokim znaczeniu. Uznawszy w ustroju siłę organiczną, przypisywał jéj przymioty odmienne od tych, których istnienie przypuszczał Galenus; nazwał ją zaś „archeus". W wodzie znalazł piérwiastek wszelkiéj istoty. 140 Van Helmont r. 1600.

W tym samym czasie odkrył *Harvey* (r. 1630) wielką tajemnicę *obiegu krwi*. Ponieważ to odkrycie zapowiadało zupełny przewrót w dotychczasowych pojęciach lékarskich, przeto napotkała nowa nauka zacięty ze strony lékarzy opór. Wielką tę i tak oczywistą prawdę fizyjologiczną uznała medycyna dopiéro po czterdziestu latach walki! 141 Harveya odkrycie obiegu krwi.

Harvey zresztą nie szczędził swojich kolegów. Dzielił ich na 6 klas: na lékarzów żelaznych przepisujących przeważnie léki żeleziste, na oślich chcących léczyć suchoty oślim mlékiem, na jezuickich wojujących głównie proszkami jezuickimi (chiną), wodnych — od wód mineralnych, krwawych — zwolenników puszczania krwi, na stolcowych zamiłowanych w środkach przeczyszczających. Harvey jest ojcem zasady: *omne vivum ex ovo*, wszelkie stworzenie rozwija się z jajka. 142 Harvey a podział lékarzów.

Ponieważ w owym czasie (w 17 stuleciu) wprowadzano w powszechne użycie tytoń, herbatę i kawę, chciwość więc lékarzów i kupców holenderskich wza- 143 Tytoń, herbata i kawa.

jem się wspiérała, kupcy bowiem gwoli wyzyskiwaniu łatwowiernych przepłacali lékarzów, aby ich skłonić do zalecania tych środków podniecających rozkosze zmysłowe.[1] Z tych powodów dr. *Bontekoe*, lékarz hollenderski, radzi w swojim dziele „*O przedłużaniu życia*“, następujące zachowanie się: „Pal nieustannie tytoń, pij ciągle herbatę lub kawę, a makowca (opium) używaj, ilekroć cię co zaboli“!

144 Dr.m.Bontekoe.

145 Sylwijusz.

Każde ważniejsze odkrycie rodziło w medycynie nowy system. Piérwszym następstwem wyłamującéj się chemiji była nauka Sylwijusza o *kali* i *kwasie*; robił on z ciała ludzkiego pracownią chemiczną. Krótko trwająca chemija flogistyczna tłumaczyła choroby stósownie do swéj nazwy, a metoda antyflogistyczna (przeciwzapalna) jest pamiątką owego czasu.

146 Chemija flogistyczna.

Upadek systemu flogistycznego i odkrycie gazów wpłynęło potężnie na nowszą medycynę. Opiérające się na nim tłumaczenie procesu oddychania, wymiana tlenu i węgloru była przyczyną nowych majaczeń. Proces życia nie był niczym więcéj jak wytwornym kominiarstwem.

O jeden krok daléj posunął się Baumés uważając, że wszystkie choroby powstają ze zbytku albo braku owych piérwiastków gazowych, nazwał je przeto oksygenezami, hydrogenezami, sürkalorinezami, derotenezami.

147 Baumés i jego podział chorób.

Po odkryciu obiegu krwi zaczęto sobie tłumaczyć sprawę życia jako czynność natury mechanicznéj. Ustrój ludzki został wtedy maszyną hydrauliczną.

Do czego wyznawców sztuki lékarskiéj w 16 i 17 wieku ślepe doprowadziło matactwo, dowodzą ówczesne zielniki, w których medycyna za sprawą piérwszych

148 Obłęd medycyny w 16 i 17 w.

143, 1. W taki sam sposób wszedł w powszechne użycie za naszych czasów bulijon amerykański i ekstrakt Liebiga ze wszech miar szkodliwe przetwory. O ile użycie lub nadużycie powagi tego uczonego do tego się przyczyniło, nie będę tu roztrząsał. W każdym razie był Liebig, który ostatecznie w Auerbach's Volkskalendar z r. 1869, str. 148 i następ. o tych przetworach, o rosole i w ogólności o mięsiwach niepochlebnie się wyraża, równie wielkim uczonym jak wielkim kupcem w duchu naszego czasu.

powag naukowych, profesorów uniwersytetów, opiérających się znowu na powadze Dioskoryda, Plinijusza i innych, zaleca jako nader skuteczne środki na wiele chorób: dachówkę proszkowaną, krew i płuca różnych zwiérząt, glisty ziemne, podeszwy starych butów, łajno jaszczurcze, gęsie, psie (najskuteczniejsze), mocz i odchody ludzkie mianowicie dziecinne! Dla jasności wykładu zielniki owe dają obok naukowéj treści podobizny tych znakomitych léków w drzeworytach![1]

W takim zamieszaniu począł Sydenham (r. 1660) nawoływać do *rozsądnéj* metody doświadczalnéj. Boerhave (około r. 1708), Fr. Hoffmann (r. 1718), Stahl i Haller (odkrywca pobudliwości mięśni) opiérali swe systemy to na mechanice, to na chemiji, to wreszcie na obu razem; są one podstawą późniejszych systemów dynamicznych Cullena, Browna i innych. 149 Sydenham, Hoffmann, Stahl, Haller.

Słynny holender Boerhave pragnął zwrócić medycynę na drogę jak największéj prostoty i uporządkować zagmatwane systemy, dzielące się obecnie na dwie grupy: animizm i mechanizm. Nie odrzucając ani starożytnych, ani nowych środków leczniczych, pragnie udowodnić, że całe zadanie i godność lékarza nie polega na podtrzymywaniu śmiałych hipotez i pysznych teoryj, lecz na umiejętnym posługiwaniu przyrodzie i odpowiednim jéj pomaganiu. Mądre umiarkowanie Boerhavego nie przywróciło zgody w doktrynach medycznych. 150 Boerhave.

Barther i *Bordeau*, opiérając wszystko na zasadzie żywotnéj, poddali niejako działalność organiczną i objawy życia pod prawa przyrody nieorganicznéj. 151 Barther, Bordeau.

Cullen (1770) upatrywał przyczynę wszelkiéj działalności ustrojowéj w częściach stałych ciała mianowicie w nerwach. 152 Cullen.

Prawie równocześnie ustanowił (1780) szkot Brown

148, 1. Zielniki polskie: Hijeronima Spiczyńskiego z r. 1556, str. 89; — Herbarz doktora Marcina Urzędowa z roku 1595, patrz jego skorowidz.

153 Brown. długo potym panujący swój system. Źródło wszelkiego życia i samo życie upatrywał w pobudliwości przez zewnętrzne podrażnienie. Skutkiem tego choroba powstawała przez zbyt silne (sthenia) lub zbyt słabe (asthenia) pobudzenie, przeto léczyć ją należy środkami pobudzającymi lub osłabiającymi. System ten następcy jego dałéj rozwijali pod nazwą teoryji *pobudliwości.*

Nauka Rasorego o przeciwbodźcu (contrastimulus) jest przejinaczonym systemem Browna opiérającym się
154 Rasori. na tych samych zasadach. Sthenia i asthenia Browna jest bodźcem (stimulus) i przeciwbodźcem (contrastimulus) Rasorego i przedstawia całą skalę patologiji i terapiji z tą tylko różnicą, że według Rasorego większość chorób jest steniczna, gdy podług systemu Browna była asteniczna. Tę różnicę zręcznie wyrównywano tym sposobem, że léki, które Browniści uważali za podniecające, Rasoryści poczytywali za osłabiające. Przerażała i czasami jeszcze przeraża odwaga, z jaką zwolennicy tych systemów zalecają chorym ogromne dawki najsilniejszych trucizn.

155 Stahl, dusza. *Stahl* wrócił ponownie w teoryji do siły organicznéj Hippokratesa nazywając ją *duszą*, za pomocą któréj tłumaczył wszelkie objawy życia. Pomimo to w praktyce pod wpływem wyobrażeń swego czasu używał w potężnych dawkach środków przeczyszczających, emetyków i tym podobnych.

156 Hoffmann dyjetetyk. Bystrzejszy *Hoffmann* przypisywał téj sile przyrodzonéj główną działalność w sprawie léczenia, i dla tego gorliwym był zwolennikiem léczenia dyjetetycznego, uważając czystość za ważny czynnik.

Stoll (1770) jest założycielem szkoły antygastrycznéj.

Kämpf (1784) upatrywał przyczyny większéj części wszelkich niedomagań w nagromadzeniu się różnych ostojów
157 Kämpf. w narządach brzusznych, którym nawet dziecko w łonie matki podlega. Dla tego téż z jego teoryją używanie emetyków i środków przeczyszających stanęło ponownie u szczytu jak za czasów Plutarcha,

który na 1200 lat przed tym już ostrzegał, by nie używano léków, mianowicie zaś środków przeczyszczających. [1] To samo zupełnie uczynił 500 lat wcześniéj Plato i inni.

W końcu zeszłego stulecia *Mesmer* (1775), idąc śladem zakonnika Hella, odkrył ponownie magnetyzm zwiérzęcy, którego z rozmaitym powodzeniem, zawsze jednak z wielkim rozgłosem używał w celach léczniczych. Magnetyzm był w starożytności znany kapłanom i magikom. Między innymi musieli dokładnie tę siłę znać i dawni słowianie, czego dowodzą dwa wyrazy starosłowiańskie: „snowida“ i „pytatelnyj son“ czyli sen karmiący, wzmacniający. 158 Mesmer i magnetyzm.

Metoda magnetyzowania Mesmera zasadzająca się na wywoływaniu kurczów, niekiedy napadów szaleństwa, wkrótce, bo jeszcze za życia jego, ustąpiła metodzie magnetycznéj de Puis-Ségura, przy któréj chorzy spokojnie zasypiali. *Puis-Ségur* rozpowszechniał swą metodę w Ameryce północnéj, gdzie z czasem nauka ta przeistoczyła się w dzisiejszy, poważne skutki rokujący spirytualizm. 159 Puis-Ségur.

Czym był Kämpf względem metody przeczyszczającéj, tym był Broussais i jego następcy względem metody puszczania krwi za pomocą lancetu, baniek i pijawek; doprowadził on tę metodę do szczytu, uważając wszelką chorobę za zapalenie, zwykle kiszek lub żołądka. [1] 160 Broussais.

Gdy nieroztropna działalność sztuki lékarskiéj doszła nakoniec do przerażających rozmiarów, powstał w końcu zeszłego stulecia Hahnemann wynalazca homeopatyji. Nauczał on, że środki, wywołujące pewne objawy chorobliwe w zdrowym ustroju, léczą im podobne w chorym, stąd podstawa jego nauki: *similia similibus*. Gdy więc dostrzegł, że pewien środek wywoływał 161 Hahnemann i homeopatyja

157, 1. Plutarcha „Przepisy o zachowaniu zdrowia.“

160, 1. Volz powiada, że niewiadomo, kto więcéj przelał krwi, Napoleon Iszy, czy Broussais.

gorączkę w zdrowym ciele, używał go przeciw gorączce chorego. W zupełnym téż przeciwieństwie z ówczesną alopatyją zamiast ogromnych dawek léków przepisywał je w krociowym, milijonowym, niekiedy w bilijonowym rozcieńczeniu, i w istocie o wiele szczęśliwszych niż jego koledzy alopaci doczekał się skutków. Na razie przypisywano to skuteczności jego léków, dla tego téż zyskała metoda Hahnemanna bardzo wielu zwolenników. Wszelako skuteczność homeopatyji jasnym jest dowodem tego, że ustrój sam sobie zostawiony, bez pomocy léków, prędzéj daje sobie radę za sprawą własnéj siły organicznéj niż pod opieką medycyny.

162 Rademacher. Jan Rademacher występuje w początku bieżącego stulecia jako twórca nowéj szkoły. Chciał on medycynę ponownie zwrócić z błędnych ściéżek teoretycznych na drogę doświadczalną. Paracelsa cenił wysoko i za podstawę swojéj nauki przyjął jego zdanie, że każdy chory narząd ustroju ma swoje specyjalne lékarstwo w zewnętrznéj przyrodzie, że więc zadaniem medycyny jest znaléść takowe. Ten przynajmniéj miał odwagę jasno wypowiedziéć to, czego medycyna trzyma się dotąd w praktyce pomimo odmienne teoretyczne, niekiedy świetne rozumowania. Przedstawiciele medycyny zawsze zapominają, że lékarz nie ma do czynienia z chorobami, lecz z chorymi indywiduami (Virchow). —

163 Rademacherowstwo. Rademacher i jego uczniowie naukę swą konsekwentnie przeprowadzali. W cierpieniach wątroby kazali jadać wątrobę; przeciwko słabości mózgowéj zalecali jadanie mózgów; na zwyrodniałe nérki przepisywano spożywanie nérek, a na chorobę sercową chorzy jadać musieli serca. Medycyna do dnia dzisiejszego téj trzyma się zasady, przepisując na odżywienie ciała przedewszystkim mięso. Ustrój ma jakoby najłatwiéj takie tworzywa sobie przyswajać, które w swojéj istocie najbardziéj do niego są zbliżone. Dla czego? Po co to pytanie! Mięso wytwarza mięso i kwita. Skąd zając bierze kości, sierść i mięśnie, żywiąc się kapustą i trawami

słoń całą olbrzymią masę ciała i siły, żyjąc wyłącznie roślinami: nad tym zastanawiać się niewarto. Późniéj doszedł Rademacher, że niemal wszystkie choroby léczyć się dają za pomocą saletry, żelaza i miedzi. Podzielił je więc na choroby saletrzane, żelazne i miedziane! 164 Rademachera podział chorób.

Po tylu niepowodzeniach, zawodach, straconéj pracy, i po przedwczesnym zaprowadzeniu do grobu legijonów przeléczonych ludzi uczynił przecież rozum ludzki w obronie własnéj krok stanowczy. Wincenty Priessnitz (około roku 1830) szlązak, człowiek prosty, ale 165 Priessnitz obdarzony wrodzoną bystrością umysłu, odrzucił stanowczo wszelki lék i tym wyraził kiełkującą oddawna w umysłach ogółu myśl zbawienną. Uznawszy w ustroju ludzkim owę wszechczynną siłę organiczną, tylokrotnie poznaną, a nigdy nie ocenioną należycie, zalecał zostawiać sprawę léczenia jéj działaniu, pomagając tylko jéj usiłowaniom metodycznie stósowaną wodą. Z początku hydropatyja nie była niczym więcéj jak léczeniem alopatycznym. 166 Hydropatyja. Co inni pragnęli z ciała ludzkiego wyprowadzić za pomocą upustu krwi, potów, przeczyszczenia i wypróżnienia, tego chciał dokonać Priessnitz przez wymoczenie i wypłukanie wodą. Atoli wkrótce potym hydropatyja za sprawą dzielnego *J. H. Raussego* przekonała się, że oprócz działania fizycznego i mechanicznego woda przez swą temperaturę oddziaływa na ustrój fizyjologicznie, czyli na nerwy. Skutkiem tego zaszła w léczniczym stósowaniu wody wielka odmiana, która większe niż przed tym w léczeniu wykazała korzyści i stanowczo dodatnie skutki. Od owego czasu poczyna się rozgłos hydropatyji. 167 Hydropatyja obecna. W ostatnich 30-u latach zrobiła ona wielkie w teoryji i praktyce postępy. Pomimo to do obecnéj chwili nie zdołała się wznieść na wyżynę prawdziwego przyrodoleсznictwa. Niezupełnie jeszcze przejęła się duchem prawdziwéj nauki léczenia polegającéj na tym, że *przyroda léczy i głosu jéj słuchać należy*. Wodę w zakła-

dach hydropatycznych mniéj lub więcéj ciągle jeszcze stósują zazimną, zbyt często, nie w porę, słowem jako lék w duchu alopatycznym.

168 Léczenie symptomatyczne.

Dotychczasowa medycyna lékowa stósowała swe środki do występujących w danym razie objawów: cierpiał ktoś np. na kaszel, dawano mu lék od kaszlu; na darcie w nogach dawano lék od darcia bez względu na to, jakie mogły być właściwe przyczyny tych objawów. Ten sposób léczenia zowie się *metodą symptomatyczną* czyli objawową.

169 Szkoła racyjonalna.

Na gruncie bardziéj postępowym stoji krzewiąca się obecnie *szkoła racyjonalna* czyli fizyjologiczna, która za pomocą anatomiji patologicznéj stwierdziła, że jedne i te same objawy (symptomata) pojedynczo lub w połączeniu z innymi mogą być skutkiem najrozmaitszych cierpień. I tak np. kaszel może być następstwem nieżytu płuc, suchot, cierpień krwawnicowych (hemoroidalnych), zaś darcie w nogach skutkiem cierpień kiłowych (syfilitycznych), gośćcowych lub nieżytu kiszek. Stósownie więc do rozpoznania choroby czyli dyjagnozy według zasad metody racyjonalnéj stara się ona cierpieniu zaradzić.

170 Metoda osłabiająca i posilająca.

Dla scharakteryzowania medycyny ze stanowiska dyjetetycznego zaznaczyć powinniśmy, że o ile w zeszłym stuleciu i w piérwszéj połowie bieżącego panowała w medycynie *metoda osłabiająca* (puszczania krwi, przeczyszczania, wypróżniania), o tyle rozgospodarowała się obecnie *metoda posilająca* za pomocą rosołów, mięsa (surowego), wina, koniaku (w suchotach!) i tym podobnych według teoryj białkowych słynnego profesora Liebiga. Metoda ta długo jeszcze potrwa, aczkolwiek teoryja Liebiga w bystrzejszych umysłach dziejowe tylko ma jeszcze znaczenie.

171 Upadek teoryji białkowéj

Profesorowie Fick i Wislicenus w Zurychu oraz inni znakomici nowsi przyrodnicy zbijają z naukową ścisłością teoryje azotowe. [1]

171, 1. Trall med. dr. „The scientific basis of Vegetarianism“. — Alcott med. dr. „Vegetable Diet as sanctioned by medical men and experience.“— Gleizès: „Thalysia.“ — Dr. med. Mrs. Algeron Kingsford: „Die Pflanzennahrung desMenschen“ (z franeuskiego).

Toż samo uczynili jarosze w teoryji i w praktyce.[2] 172 Specyfiki.
Żyjemy zresztą odnośnie do medycyny lékowéj w dobie „specyfików.“ Zwrot to w praktyce do Rademacherowstwa. Jak niegdyś poszukiwano lékarstwa uniwersalnego, tak dziś fabrykanci specyfików głoszą skuteczność swych léków wszem wobec i każdemu zosobna, powołując się na świadectwa piérwszorzędnych powag lékarskich, które istotnie zaszczycają swą godnością bibułę do zawijania owych flaszek i flaszeczek. Mamy więc pigułki żelazne Rabuteau, krople Russyjana, pepsynę Folleta, krople Majewskiego, pigułki Guyota i setki innych! Ile zaś to wszystko warto, poucza następujący wypadek. 173 Szalbierstwo czy ciemnota? We wszystkich europejskich gazetach zwyczajnych i lékarskich głoszono o pigułkach zwanych „pilulae helveticae,“ które dla tego cieszyły się niepospolitym powodzeniem, że wynalazca załączał przy nich świadectwa znakomitych powag. Równocześnie atoli uznano owe pigułki w innych medycznych pismach (jak Deutsche Medicalzeutung 1883 i inne) za swawolny i karygodny handel środkami sekretnymi, napiętnowany już ostrzeżeniem władzy. Przy téj sposobności mówiono jeszcze o szalbierstwie itd. Ciekawe teraz pytanie, co za jedni byli owi doktorowie, którzy te piętnowane przez władzę pigułki zalecali publicznie w świadectwach jako wyborne. Byli to, — słuchajcie, a powstrzymajcie się od śmiéchu, czy oburzenia. Byli to: prof. dr. Virchow z Berlina, prof. dr. Frerichs z Berlina, prof. dr. Esmarch z Kielu, prof. dr. Reklam z Lipska, i inni! Cóż na to powiedziéć?[1]

Pomimo świetne, głęboko uczone nowe poglądy 174 Nicość medycyny.
i wywody, uchodzące za wyraz olbrzymiego rozwoju medycyny w nowszych czasach, na cześć którego jéj przedstawiciele z uniesieniem hymny śpiéwają, jednak

171, 2. Patrz „Jarosz i jarstwo,“ przez Oskragiełłę. Warszawa 1884.
173, 1. „Vegetarische Rundschau“ 1883, № 7 do téj wzmianki dołącza prośbę o odpowiedź, lecz profesorowie nieczuli na takie rzeczy milczą dotąd.

przy łożu chorego czują nicość zupełną swéj sztuki.[1] Najnowszym tego dowodem jest następująca okoli-

175 Picie i przeléwanie krwi.

czność. Fizyjologija wykazała, że cieczą odżywczą w ustroju jest krew. Im więcéj krwi, im lepszy jéj skład, tym lepiéj odżywia się ciało i odwrotnie. Kazano więc niedokrewnym przed kilkunastu laty pić krew bydlęcą. Świat był zdumiony tym nowym postępem. Wkrótce atoli ta metoda przycichła, nauka jednak zadziwiła świat nową olbrzymią zdobyczą: krew udało się przelać (transfusio) z jednéj osoby zdrowéj w drugą chorą. Po kilkoletnich próbach pokazało się,

176 Krew proszkowana.

że wszyscy tak zasilani chorzy marli. Aż tu w ostatnich latach wielcy krzewiciele nauki medycznéj niezawodny wynaleźli sposób narzucania sił krnąbrnemu ustrojowi. Suszą krew (nie wiém, ludzką, czy bydlęcą), nadają jéj formę pigułek lub proszków, biorą za to niesłychanie grube piéniądze i każą chorym pomimo ich wstręt (wskazówka natury) połykać te léki posilająco uzdrawiające. Dziwi mię tylko, że wszechnica paryska, gdzie to odgrzéwane Rademacherowstwo ujrzało światło dzienne, nie sprowadziła dotąd na wykłady terapiji profesorów lapońskich. Wszak wiadomo, że lapończykowie od wieków używają krwi reniferowéj w zmarzniętych kawałkach jako środka na wszelkie dolegliwości.[1]

177 Przestrogi

Gdyby wcale nie było specyjalnych dzieł, które nam zachowały wierny obraz pojęć lékarskich w różnych czasach, dowody mrówczéj pracy umysłu ludzkiego w tym kierunku i równocześnie umysłowych zboczeń, wiedzielibyśmy mimo to skądinąd, jakiego rodzaju była działalność lékarzów w dawnych wiekach, ludzie bowiem ze zdrowym rozumem i samodzielnym sądem po wsze czasy ostrzegali cierpiącą ludzkość

174, 1. Na ostatnim wiecu lékarskim w Londynie te przechwałki dosięgły szczytu. Ale któż chwalił? Sami lékarze swą sztukę! Tyle to zapewne warto, jak gdy kobiéta chwali się swą cnotą.

176, 1. K. Maj „Sajwa Tjalem,“ „Vom Fels zum Meer“ 1883.

o szkodliwości praktyki lékarskiéj. Pytagoras, Hippokrates i Plato[1] jeszcze na kilka set lat przed Chr. nawoływali do rozsądnego, a ostrożnego stósowania léków. *Plutarch* (w 80 l. po Chr.) to samo czyni w swojich „Przepisach o zachowaniu zdrowia," *Galenus* zaś (w 150 l. po Chr.) napróżno starał się kolegów swojich skłonić do umiarkowania. *Petrarka* (w 1360 l. po Chr.) znawca swego czasu i spraw lékarskich napisał wiele rozpraw w rodzaju listów do Boccacia, Wilhelma z Ravenny i Franciszka z Sieny przeciw działalności ówczesnych lékarzów, a prócz tego osobną rozprawę w tym przedmiocie pod tytułem: „Contra medicum quendam invectivae," w których z głębi oburzonego serca i rozumu lékarnictwo chłoszcze.—Słynny reforator *Ulryk von Hutten* wyraża w r. 1460 swoje oburzenie na lékarzów w piśmie pod tytułem: „Febris secunda," w którym powiada, że Niemcy lepiéjby się miały, gdyby lékarzów wypędzono do djabła wraz z ich kolokwintami i rabarbarami. Spomiędzy nich wyłącza Stromera, Copusa, Ebla, i Rykcyjusza, bo „to są uczciwi ludzie, lecz dla tego mniéj są lékarzami." — Wiadomo, jak ostro chłoszcze medyków *Le Sage* (r. 1715) w swojim „Gil Blas." — *Rousseau* (r. 1764) obdarzył sztukę lékarską racyjonalnymi pomysłami, które rozwija w niepospolitym romansie pod tytułem: „Emil." W tym dziele, którego czytanie i dziś jeszcze zalecamy, powiada: „Słabowity ustrój osłabia ducha. Stąd panowanie sztuki lékarskiéj o wiele szkodliwszéj człowiekowi niż wszelkie choroby, które jakoby léczy."

178 Pytagoras i inni.

179 Petrarka.

180 Ulryk von Hutten.

181 Le Sage, Rousseau.

Uczciwych i poważnych lékarzów, usiłujących zapobiegać krzyczącym nadużyciom w dziedzinie medycyny było wielu. W następującym rozdziale wymieniam ich szereg dla chcących zapoznać się bliżéj z tym stanem rzeczy.

182 Uczciwi lékarze

178, 1. Naturarzt, 1868. str. 190.

Dr. Dietl [1] z Krakowa powiada: „Dopóki medycyna będzie *sztuką*, dopóty *nauką* nie będzie; dopóki istnieć będą szczęśliwi lékarze, dopóty nie będzie lékarzów naukowych.“ Tylko tak samodzielni, duchowo niezawiśli i światli ludzie mają odwagę przyznać się do prawdy, do niemocy swéj nauki; takim się cześć należy. Tłum lékarzów, którzy w swojim zajęciu widzą tylko zawód zwyczajny, ich nie pojmuje. Niepodobna się przecież kompromitować i psuć sobie interesu. Vita brevis, ars longa, —długa sztuka skracania życia niechaj kwitnie! Pereat aegrotus, fiat ars, — niechaj ginie chory, byleby istniała sztuka nasza!

Pomijając podział lékarzów Harveya, dzielić ich wypada na dwa rzędy: na lékarzów myślących za siebie, i na lékarzów uczących się cudzych myśli na pamięć czyli rzemieślników. Piérwsi są *lékarzami* z powołania: badają i piszą, pojmują moralną odpowiedzialność i świętość obowiązku ratowania cierpiących; nie uważają oni chorego za przedmiot lekkomyślnych doświadczeń, są to bowiem ludzie niekiedy z poświęceniem, bez pychy, czujący niedostateczność swéj sztuki; robią co mogą, nigdy bez przekonania. Są uczciwi, poważania godni, zwykle niezasobni.

183 Lékarze rzemieślnicy. Drugi rodzaj stanowią lékarze rzemieślnicy, uważają bowiem zawód lékarski za rzemiosło. Jeżeli są miernéj samowiedzy, wiadomości wyniesione z wszechnicy od razu krzepną w ich mózgu i stają się ich przekonaniem, artykułem wiary. Wszelako i między nimi znajdować się mogą ludzie uczciwi; jeżeli grzészą, dzieje się to z nieświadomości. Ogółowi lékarzów tego rodzaju patent służy za kapitał, który powinien procentować. Do zawodu swego stósują zasady ekonomiczne 19-go wieku. Są to ludzie z mniejszym lub większym brakiem godności osobistéj, często szalbierze ostatnie-

182, 1. Dr. Münninghoff: „Wesen der Krankheiten,“ 1881, str. 101.

go rzędu, którzy bywają tym niebezpieczniejsi ludzkości, że trzeba ich z góry darzyć zupełnym zaufaniem, będąc wobec nich bezbronym. Stanowiska, które sobie z biegiem czasu zabezpieczyć umieli w spółeczeństwach odpowiednimi prawami, używają i nadużywają do woli.[1] Słusznie o nich powiada dr. P. Frank w części I dzieła „System der med. Polizei:“ policyją lékarską skierowano więcéj na działalność publiczną, przeciw chorobom nagminnym i znachorstwu, zapomniano zaś, że w cichych pokojach cierpiących zwolna tysiące chorych padają ofiarą lékarzów. Na poparcie tego mały, udowodniony przykład. Dr. Richter w dziele pod tytułem: 184
„Wstęp do zawodu lékarskiego,“ mówi: „Dwie uncyje savoir-faire i jedna uncyja nauki większe ma znaczenie niż stósunek odwrotny.“ Późniéj radzi przedewszystkim nadskakiwać kobiétom i umizgać się do nich nie zważając na mężów. „Choćbyś nie wiedziéć jak przewrotnie działał, zawsze przyczynę śmierci przypisuj niewyléczalnemu cierpieniu. O ile można, trzeba zatym zwłoki poddać sekcyji, a jeżeli znajdziesz jako przyczynę śmierci skostnienie, stwardniałą wątrobę, skruszałą śledzionę, lub jaki kamień żółciowy, tedy zadowolnisz tym publiczność i będzie milczała.“

Moralność lékarska.

185
Zarówno pisma starożytnych rzymian, jak i nowszych pisarzów, oraz codzienne doświadczenie wskazuje, że w żadnym dziale wiedzy ludzkiéj nie masz tyle zarozumiałości, która zwykła chodzić w parze z ograniczonością, tyle zawziętości stronniczéj, skrytości i zawiści zamiast koleżeństwa i przyjaźni co u synów Eskulapa.[1] Od czasu stowarzyszenia się lékarzów pozory przynajmniéj godności osobistéj więcéj są za-

Zawiść wzajemna.

183, 1. Jeżeli się ich palcami nie wytyka, to jedynie dla tego, że liczba ich zawielka, a zasady, które wyznawają zbyt rozpowszechnione. Słusznie Seneka mówi w tym względzie: pudorem rei tollit multitudo peccantium, hańbę zaciéra mnogość grzészących. (Benef. lib. III). Ktoby chciał obeznać się bliżéj z tym położeniem rzeczy, niechaj zajrzy do książki pisanéj z uczciwą i szlachetną tendencyją, pod tytułem: „Najważniejsza kwestyja“ dra A. Bieńkiewicza, Warszawa 1873.

185, 1. Zob. przypis. poprzedz.

chowane, za pozorami zaś z czasem przy nawyknieniu pójdzie istota rzeczy; psychicznie jest to zupełnie wytłumaczone. W imię sprawiedliwości zaś wyznać należy, że stan lékarski u nas w Polsce nierówie więcéj dodatnich pod względem moralnym przedstawia warunków, aniżeli na zachodzie; za to większą przyznać zachodowi trzeba wyższość naukową.

ROZDZIAŁ II.

POGLĄD KRYTYCZNY NA SZTUKĘ LÉKARSKĄ.

186 Systemy w medycynie. Widzieliśmy w rozdziale piérwszym, jakie koleje sztuka lékarska z biegiem wieków przechodziła: systemy następowały jedne po drugich; każdy nowy system miał być rozwiązaniem zagadki życia; co przed kilkunastu lub kilkudziesięciu laty uchodziło za pewnik niewzruszalny, panujący system wywracał dopłacając szyderstwem, oskarżając poprzedników o nieuctwo, sposób léczenia ich piętnując nieraz szaleństwem lub nawet zbrodnią. Wszystko to nam wskazuje, że adepci sztuki lékarskiéj od samego początku niezgodni ze sobą dziś jeszcze nie wiedzą, czego właściwie chcą. Polityczne i naukowe burze, a nawet moda wywiérała na medycynę zawsze wpływ przeważny. Najrozmaitszych nauk, jak filozofiji, magiji, matematyki, chemiji, fizyki, wreszcie mechaniki używano do wyjaśnienia ustrojowéj działalności i potwierdzenia ustanowionych systemów. Humoryzm, solidyzm, animizm, dynamizm, mechanizm, atomizm, pneumatyzm, metodyzm, empiryzm, eklektycyzm, ciepło, zimno, natężenie, zwolnienie, magnetyzm,

galwanizm, elektryczność, rojenie, dusza itd. itd. nieustannie kłócą się ze sobą, ażeby tajemnice biédnego naszego cielska wyjaśnić.

Ostatni potomkowie Eskulapa mocują się z Hippokratesem; borykają się dogmatycy z empirykami, szkoła metodyczna z eklektykami. Chaotyczne pojęcia wszystkich pragnie uporządkować Galenus. Szkoła arabska przerabia wszystkie wiadome metody lékarskie na swoje kopyto, księża w wiekach średnich na swoje. Po tysiącletniéj przerwie, podczas któréj zleniwiały umysłowo świat przysięgał na powagę Galena lub Ebn Sinacha (Avicenny), pragnienie prawdy i walka z nią w dziedzinie sztuki lékarskiéj znowu się rozpoczyna. Paracels acz z grubijańskim, ale dosadnym zuchwalstwem wstrząsł gmachem Galena. Następuje Helmont i Harvey. Odkrycie gazów i obiegu krwi o wiele widnokrąg medycyny wyjaśnia, lecz równocześnie daje pohop do najdziwaczniejszych wyobrażeń i wniosków. Boerhawiści, Hoffmaniści, Stahliści, Halleryści, Culleniści, Browniści, Stolliści, Kämpfiści, Mesmeryści, Hahnemaniści, Rademacheryści i kilkadziesiąt pomniejszych systemów walczy ze sobą to w wielkich bitwach, to w małych utarczkach, to znowu spokojnie obok siebie obozując. Każdy z nich przekonany o słuszności swych wywodów, każdy powołuje się na *doświadczenie*.

187 Walki wmedycynie.

Doświadczenie zaś w sztuce lékarskiéj jest rzecz arcy szczególna! Najbardziéj sobie przeciwnymi lékarstwami osięgali lékarze w tych samych warunkach te same skutki! Gdzie jedni wyléczyli chorego środkami uspakajającymi, tam inni ten sam skutek osiągnęli lékami podniecającymi; gdzie dawniéj chorego léczono stósując środki osłabiające (puszczanie krwi, wymioty, wypróżnienia), tam dziś przepisuią się środki posilające (odwary z mięsa, wino, koniak) z tym samym skutkiem. Podczas gdy jedni dawali léki w przerażająco ogromnych dawkach (szkoła Rasorego), równocześnie drudzy (homeopatyja) léczą niepostrzeżenie małymi

188 Doświadczenie wmedycynie.

dawkami. Niegdyś najzbawienniejszym środkiem na suchoty było puszczanie krwi, dziś karmią suchotników koniakiem, winem, mięsem i mocnym rosołem, w ostatnim zaś roku powstała we Francyji metoda léczenia suchot i bladaczki za pomocą chleba razowego, mléka, owoców i jarzyn, wyłączając mięso i rosoły zupełnie. Dr. Casin nawet wręcz twierdzi, że alkohol w jakiéjbądź formie przyspiesza rozwój suchót.[1] I wszyscy chwalą się tymi samymi dodatnimi skutkami, powołując się na własne doświadczenie.

189 Wytrzymałość ustroju

Czyż to wszystko jasno nie dowodzi, jak wielkie naruszenia ustrój ludzki wytrzymać zdoła, że *pomimo* wyrządzone mu krzywdy siła życiowa nie tak łatwo daje się zwyciężyć, że wreszcie może sama dać sobie radę? Nie w skutek léków, lecz *pomimo* léki ustrój przychodzi do zdrowia.

190 Przypadkowy skutek léków.

Nie mogę twierdzić, jakoby i léki dość często pozornie nie usuwały objawów choroby. Lecz ponieważ tworzyw tych ustrój przyswojić sobie nie może, przeto téż działanie ich jest ujemne. Ustrój, a raczéj siła życiowa robi niezwykłe wysilenia w celu pozbycia się szkodliwych sobie piérwiastków. Na tym właśnie polega działanie wszystkich emetyków, środków przeczyszczających, działających na poty i pęcherz; jeżeli się przy takim wysiłku czasami piérwotny powód choroby, np. zatkanie mechaniczne narządu pokarmowego, usuwa razem z rzekomym lékiem, tedy przyznać trzeba, że to są owe szczęśliwe 5 wyléczeń na 100 za pomocą léków.

191 Sprzeczne sądy o lékach. Chinina.

Powstałaby cała biblijoteka, gdyby chciano zestawić rozmaite, często sobie zupełnie przeciwne zdania lékarzów o skuteczności léków. Pomimo niezliczone mnóstwo tych ostatnich medycyna nie posiada ani jednego środka, któregoby skutek był ogólnie uznany

188, 1. Patrz prof. Regnault w Rennes: Revue thérapeutique 1883,— Dr. Jussieu: Elements de médecine pratique, 1883.—Prof. Jousset w Paryżu: L'art médicinale, 1883.

i sporowi nie ulegał. *Chininę* jeden z najczęściéj używanych léków niektórzy chwalą jako środek na wszelkie dolegliwości, drudzy skarżą się na jéj bezskuteczność, a inni wręcz uważają ten środek za szkodliwy. Boerhave twierdzi, że chinina sprowadziła więcéj wypadków śmierci, niż wszystkie wojny Ludwika XIV. W ogólności sława lékarska chininy w bieżącym stuleciu bardzo ucierpiała. Dopiéro w ostatnich kilkunastu latach znowu wchodzi w obszérniejsze użycie, żeby jutro może dzielić los tylu innych léków i upaść zupełnie.

Wielce sprzeczne są zdania o *kamforze*: uchodzi ona raz za środek chłodzący, uspakajający, nawet odurzający, to znowu za podniecający, silnie rozweselający i rozgrzéwający. Spór o skutki *makowca* (opium) dotąd nierozstrzygnięty, aczkolwiek środka tego od kilku set lat używają w sztuce lékarskiéj. Niewiadomo, czy podnieca, czy téż uspakaja, posila, czy osłabia, rozgrzéwa, albo chłodzi; czy puls podnosi, czy zmniejsza. Doświadczenie zdaje się przemawiać za każdym z tych twierdzeń. W najdawniejszych czasach makowiec często stósowano. Celsus i jego uczniowie od tego środka stronili, Sylwijusza zaś i jego naśladowców nazwano lékarzami opiumowymi z powodu rozległego stósowania rzeczonego léku. Szkoła Stahla poczytuje makowiec za wysoce szkodliwy; w nowszych czasach znowu jest on u alopatów w powszechnym użyciu. 192 Kamfora. 193 Makowiec

Nawet o najniebezpieczniejszéj w skutkach ze wszystkich trucizn, *arszeniku*, na jedno lékarze się nie godzą. Niektórzy zarzucają go jako bezwarunkowo szkodliwy, gdy tymczasem inni np. Vogt zalicza do środków balsamicznie posilających. 194 Arszenik.

Lékarska skuteczność *piżma*, które przez setki lat tak wysoko ceniono, dziś należy do stanowczych wątpliwości; lék ten prawie zupełnie dziś wyszedł z użycia. 195 Piżmo.

Naparstnica (digitalis) jest u Brownistów środkiem podniecającym, u ijatrochemików wysoce obojętnym, zawiérającym węglowodór; u Rasorystów przeciwbodź- 196 Naparstnica.

cem (contrastimulus), u alopatów środkiem odurzającym, ostrym. Różnym podlegała naparstnica losom. Niejednokrotnie umieszczano ją w farmakopejach, to znowu wykréślano, obecnie zaś uchodzi za lék niepospolity, choć przeciw niéj znowu liczne podnoszą się głosy.

197 Antymon. *Antymon* był z początku lékiem uniwersalnym; późniéj nabawił się złéj sławy tak dalece, że w roku 1566 parlament francuski używania tego środka zabronił; zakaz trwał lat sto. W piérwszéj połowie bieżącego stulecia cieszył się znowu wielką w medycynie wziętością; dzisiaj stósują go rzadziéj i w mniejszych dawkach.

198 Gwajak. *Gwajak*, który miał zastąpić przetwory rtęciowe w stanach syfilitycznych, ustąpił dziś swojemu współzawodnikowi piérwszeństwa prawie zupełnie.

199 Léku skutecznego nie masz. Jak widzimy, nowe léki występują na miejsce dawnych, a dawne wyciągają się z zapomnienia, ażeby znowu zasłynąć. Czyż to wszystko nie dowodzi ich nicości, skoro medycyna ciągle za skutecznymi lékami się ugania? Czy alopatyja posiada choćby jeden lék o niezaprzeczonéj skuteczności, od dawien dawna będący w użyciu?

Krótki rys dziejowy najsłynniejszych léków lat ostatnich dosadniéj jeszcze położenie wyjaśni. Pisze w tym

200 Petersen. względzie prof. *Petersen:* [1] „Liczono więc za przewodnictwem *Virchowa* i *Wunderlicha* na to, że podniesiona temperatura jest objawem chorobowym (symptomem patognomicznym), a dostatecznym stwierdzeniem gorączki. Nie wymagano zatym od léku przeciwgorączkowego na razie nic więcéj jak obniżenia temperatury, sądząc, że léczenie przeciwgorączkowe i przeciwzimniczne (antipyretyczne i antifebryczne) w rzeczy saméj wywzajemnia się (sich im Wesentlichen decken würden).“

200, 1. Dr. med. prof. Petersen; „Hauptmomente in der geschichtlichen Entwickelung der medizin. Therapie,“ Kopenhaga 1877.

„W ogólnym śledzeniu skutecznych środków gorączkowych rozpoczętym w szóstym dziesiątku lat naszego stulecia szedł, rozumié się, znowu na czele Wunderlich ojciec nowéj *termometryji* klinicznéj. Ta nietylko mogła i powinna była okazać się jako najważniejszy środek pomocniczy w chorobach z ostrym przebiegiem, lecz nadto miano ją zużytkować jako bezpośrednią podporę lécznictwa (terapiji). Wunderlich, przypuszczając znajomość typowego przebiegu temperatury choroby za pomocą swéj termometryji, stanowczo wierzył, że posiada w zboczeniach od tego przebiegu, występujących po zastósowaniu léków, nietylko stanowczy znak skutku, lecz i dokładną miarę stopnia i rozciągłości owego skutku, mogącego się wyrazić liczbami. Wunderlichowi się zdawało, że odkrył na to środek, t. j. naparstnicę (digitalis), na którą dr. *Traube* już 10 lat wcześniéj był zwrócił uwagę, jako na środek obniżający temperaturę. Na zasadzie 49 wypadków gorączki durowéj (tyfoidalnéj) sformował Wunderlich następnie 28 wniosków. Treścią ich jest, że chory znosi napar naparstnicy bez wszelkich nieprzyjemnych pobocznych skutków i że ta stanowczy wywiéra wpływ na tętno i temperaturę, a zarazem łagodzi późniejszy przebieg całéj choroby. Gdy *Ferber* wkrótce potwierdził doświadczenia Wunderlicha za pomocą obszernych prób, zdawało się, że terapija gorączkowa ze skromnego stanowiska „zera“ (Nullpunkt) weszła w fazę czynną, lécząca, zadawalniającą uczucie godności lékarskiéj. Lecz i teraz jakoś nie lepiéj się powiodło niż licznym dawniejszym lékom nieomylnym. Tylko przez lat trzy można się było cieszyć spokojnie stanowczą skutecznością przeciwgorączkową naparstnicy, dopóki *Thomas* jeden z najwierniejszych i najgorliwszych uczniów Wunderlicha nie ogłosił szeregu nowych doświadczeń o léczeniu gorączki naparstnicą, z których wynikało, że przy tym léczeniu właściwie nie można dowieść żadnego obniżenia temperatury, ani téż ogól-

201 Termometryja.

202 Naparstnica.

nego wpływu na przebieg choroby. Wtedyto właśnie w naparstnicę uderzył cios dotkliwy, którego późniéj odeprzéć już nie mogła. Aczkolwiek i nadal lubiano ją, mianowicie idąc za powagą Traubego w zapaleniach płuc, lecz i w téj chorobie nie cieszy się wielkim zaufaniem, i nie bez powodu przypisywano jéj niejednokrotnie winę upadku sił (collapsus), który towarzyszyć może szybkiemu ochłonieniu (upadkowi gorączki, deferwescencyji)."

203 Wyskok. „Wkrótce wystąpiło kilka środków przeciwgorączkowych współzawodniczących z naparstnicą: w medycynie francuskoangielskiéj wyskok, w niemieckiéj weratryna i chinina. Piérwszy z nich zyskał w krótkim czasie niepoślednie rozpowszechnienie, ponieważ Todd ogłosił go w swojich „clinical lectures" jako środek nadzwyczaj użyteczny nawet we wszystkich gorączkach połączonych z wielką drażliwością (eretycznych), jeżeli się go metodycznie w wielkich dawkach używa. W Niemczech zaś jako w kraju dokładnéj termometryji wyskok nie uzyskał stałego miejsca, lecz zaćmiły go wspomniane dwa alkaloidy: weratryna i chinina.
204 Weratryna. Pod wpływem powagi Vogta i Kochera weratryna rozpowszechniła się potężnie, zwłaszcza w zapaleniach płuc i w gorączkach durowych. Jednakowoż pokazało się, że spotykane tu i ówdzie obniżenie się temperatury przy jéj zastósowaniu połączone było z miejscowym upadkiem sił (topischen Collapszufällen) tak, że ten środek większą jeszcze obudził niewiarę niż naparstnica.
205 Chinina. Panowanie chininy było daleko dłuższe i większéj doniosłości. Pomiędzy nowymi, temperaturę mierzącymi terapeutami był Wachsmuth, który w roku 1863 ogłosił uderzającą skuteczność przeciwgorączkową wielkich dawek chininy w durze wysypkowym i w gorączce tyfoidalnéj. Po nim objął Liebermeister r. 1867 (w „Deutsche Archiv für clinische Medizin") pracę ważnego udowodnienia termometryczno-statystycznego skutku chininy jako środka przeciwgorączkowego.

Z analizy skombinowanéj statystycznym obliczeniem pojedynczych wypadków wyłożył miarę skuteczności chininy w liczbach matematycznie dokładnych i zarazem ustanowił wynik, że skutek przeciwgorączkowy przy wielkich stósunkowo dawkach chininy, jednego gramu i więcéj, jest najwyraźniejszy. Ten zwięzły sposób badania statystycznego musiał wielce dogadzać nowoterapeutom dążącym do ścisłości (Exactheit) w wysokim stopniu. Tu już można było trzymać się czego innego niż samych „zdań“ i „przeczuć“ sztuki. Skutek był wyrażony ścisłymi liczbami, nawet w ułamkach dziesiętnych! Można było wykazać nietylko istotę (Realitaet) léczniczego działania, lecz określić nawet jego stopień w ułamkach. Czegóż więcéj pożądać mógł pohop naukowy? — Terapeutyczna metoda badania Liebermeistra znalazła wkrótce naśladowców, którzy téż wyniki tego lékarza klinicznego stwierdzili. Zdawało się, że léczenie gorączki chininą jest już niezawodne i stawia terapiją obęcnych czasów ponad doświadczaniem (Experimentiren) ostatniego pokolenia.” 206

Wątpliwy skutek chininy.

„Wszelako nie trudno było dostrzédz, że różni klinicyści, przeceniając wpływ wielkich dawet chininy na temperaturę, mniéj lub więcéj zapominali o pytaniu podstawowym: czy téż przyjęty sposób léczenia pożyteczny choremu? Nawet najbardziéj doraźne przeciwgorączkowe léczenie, mianowicie przeciw durowi, jakoś nie chciało być zrozumiałe wszystkim klinicystom. Jakoż anglik Marchison dobrze obeznany z nową metodą badania termometryczną, Rummel, jako téż w ostatnich czasach „Wideńskie wiadomości szpitalne“ (Wiedener Hospital-Mittheilungen) oparte na licznych postrzeżeniach, Baas i inni zajmowali względem skutków chininy stanowisko niedowierzające. Inni terapeuci np. B. F. Niemeyer i Liebermeister starali się bardziéj stwierdzić skuteczność przez połączenie chininy z innymi środkami przeciwgorączkowymi, jak naparstnicą; Binz i inni dla podparcia terapiji chinowéj, która stała się

cokolwiek wątpliwą, ułożyli naukę, że chinina nie jest środkiem przeważnie objawowym (symptomatycznym), skierowanym przeciw temperaturze, lecz że przy léczeniu gorączki wręcz występuje przeciw wskazaniu choroby (indicatio morbi), a nawet przeciw jéj przyczynom (causalis), ponieważ stanowczo działa przeciwzakaźnie (antizymotisch) na piérwiastki gorączkorodne będące jéj podstawą. Zdawało się zatym, że chinina obiecuje skutki pewniejsze niż większa część innych léków uważanych za środki przeciwgorączkowe, a jednak jest ona nietylko niepewna w swojim działaniu, ale również dzieli z innymi środkami przeciwgorączkowymi tę niedogodność, że wywołane obniżenie temperatury wtedy dopiéro wyraźnie się pokazuje, gdy jest wyrazem prawdziwego otrucia ustroju [1] tak, że ostrożny lékarz, który powinien się upewnić w tym względzie, żeby nie szkodzić chorym, bardzo łatwo mógłby uczuć potrzebę wrócenia przy większéj części ostrych gorączek do metody wyczekującéj i pokładania w takim razie głównéj ufności w działaniu uzdrawiającym przyrody."

207 Klotar Müller

Do tego dodaje dr. Klotar Müller: [1] „Szybkim lotem terapeuci przebiegli w koło, goniąc za działającą stanowczo terapiją, dumnie spoglądając na nędzne stanowisko „zera" (Nullpunkt), na którym pozostała szkoła wiedeńska i piérwotnie fizyjologiczna, ażeby chorych wyprawiać z tego świata, „wyczekująco," jak mówił o starszéj gieneracyji z przekąsem jeden z wielu apostołów nowéj ery prof. Binz, oparty na swéj nieomylnie uzdrawiającéj chininie. Teraz pytam się tych uczonych panów jakotéż każdego, który jeszcze zachował choć ślad niezależności i swobodę sądu, każdego, który niezupełnie uległ omamieniu i nie rozpłynął się w zachwycie samym sabą: czy może

206, 1. Patrz niżéj liczby 209, 210. dr. med. Münninghoffa: „Das eigentliche Wesen der Krankheiten." Lipsk, 1881, str. 98 i następne.

207, 1. Dr. med. Kl. Müller: „Zur Richtigstellung des Urtheils", w dziele

istnieć większa ironija, bardziéj gorzkie szyderstwo niż w tym rysie wiernie dziejowym? Czy to upoważnia do pychy? Czy może zupełna bezskuteczność ujawnić się bardziéj, niż to uczyniła w tym razie? Czy wobec pewnych doświadczeń lécznicznych nie możnaby poczuwać się do życzenia, by zająć napowrót szczęśliwe stanowisko zera metody czysto wyczekującéj?"

208 Trucizny lékowe w ustroju.

O ile zaś są szkodliwe wszystkie wymienione, dziś jeszcze wychwalane „dzielne léki," których ustrój ani przyswojić sobie, ani wydalić z siebie nie może, dowodzą rozbiory chemiczne. Następujący przyrodnicy odnaleźli zażyte trucizny i léki:[1]

We krwi: kwas pruski Emmert, jodynę Tiedemann, rtęć Autenrieth i inni, arszenik Majer, srebro Sailer, alkohol Magendie, Beck i inni; *w urynie:* prócz wielu metali, trucizn zwiérzęcych i roślinnych wykrył piżmo Brugnatelli, gumigutę Tiedemann, szafran i żywicę smrodzieńcową Jones i Mouro, krasawkę (belladonnę), szaléj i bieluń Runge; *w pocie:* jodynę Cantu, rtęć Buchner i inni, piżmo i kamforę Voigtel, Tiedemann i Gmelin, makowiec (opium) Haller; *w mléku kobiécym:* kwas jodowodorowy Wöhler, opium Barbier, czerwień farbierski Voigtel; *w żółci:* rtęć Zeller, ołów i indygo Ficinus i Sailer; *w oddechu* (z nosa, ust i z wyziewu płucnego): kwas fosforowy Orfila, alkohol Froriep, piżmo Tiedemann, żywicę smrodzieńcową Voigtel; *w ropie* wrzodów kostnych i w rozdęciach: żywicę smrodzieńcową Voigtel; *w ślinie:* rtęć Buchner, jodynę Cantu, szaléj Voigtel, tytoń (nikocyjanę) Fouquer; *w surowicy* osierdzia, otrzewnéj, opłucnéj, opony mózgowéj i opony rdzeniowéj: cyjanek potażu i żelaza Tiedemann, Gmelin i Majer, piżmo Tiedemann i Gmelin, opium Laënnec, arszenik Lassaing i Mar, rtęć Orfila, alkohol Tralles; *w skórze:* saletran srebra Albers; *w tłuszczu:* tręć Hünefeld; *w kościach:* rtęć Haller, Boerhave, Ki-

208, 1. Naturgemässe Heilweise Th. Hahn 1869, str. 8.

lian, Otto, Fricke, Mar, Christison, Thaer, cyjanek żelaza i potażu Majer; *w mięśniach:* arszenik Duflos i Hirsch.[2]

209 Obce tworzywa przenikają ustrój.

Do jakiego stopnia różnorodne tworzywa przenikają ustrój ludzki, zalegając wszystkie tkanki, a tym samym ujemnie wpływając na jego sprawę życiową, dowodzą między innymi znane doświadczenia następujące. Karmiono zdrowych ludzi wyłącznie potrawami i napojami zabarwionymi po trosze czerwienią farbiarską. Po kilku miesiącach wyciągnięto takiemu człowiekowi zdrowy ząb, przepiłowano go i przekonano się, że cała wewnętrzna tkanka kostna zabarwiona była na czerwono.

210 Szkodliwość trucizn lékarskich.

Szkodliwość wszystkich trucizn lékarskich nazbyt dobrze nam wiadomà. Liczba lékarzów, którzy powoli do tych samych przychodzą wniosków przez emancypacyją zdrowego rozumu ludzkiego spod mądrości uniwersyteckiéj, coraz się wzmaga. Nie należącym do téj liczby zapisuję tu jedno z wielu poważnych świadectw o działalności tych rzekomych léków. Liebig powiada:[1] „Skutki właściwych, nieorganicznych trucizn, ujawniające się jako możność wywoływania w ciele ludzkim choroby lub śmierci stósownie do ilości i wielkości dawek, polegają na wiadoméj tych trucizn zdolności wejścia w stałe związki z substancyjami i włóknami mięsnymi. Przez zetknięcie się tych dwu ciał z narządami lub pewnymi ich częściami składowymi działalność narządów ulega nadwerężeniu. Działalność ta stać się wtedy musi nieprawidłową i występuje w objawach chorobliwych.“

211 Trucizna i nerwy.

Zarzuty alopatów, jakoby léki, choćby ich sobie ustrój nie przyswajał, już działały jedynie przez zetknięcie się z nerwami, odpiérają: Schubart,[1] Orfila,[2]

208, 2. Duflos i Hirsch: „Das Arsenik“ str. 42 i nast.

210, 1. Liebig, „Die Chemie in ihrer Anvendung auf Agrikultur u. Physiologie,“ wyd. 6, str. 474.

211, 1. „Horns Archiv“ 1824 Febr, str. 70.

211, 2. „Dictionaire de médecine“ po niemiecku p. Meisnera tom 5, str. 389.

Wiborg,[3] Kramer,[4] Brulland,[5] Stevens,[6] Sobernheim i Simon[7] i wielu innych znakomitych lékarzów i przyrodników, którzy dobitnie na drodze praktycznéj jako téż chirurgicznéj wykazali, że wiele środków lékarskich wcale nie działa na nerwy nawet w tym razie, gdy już niszczą tkanki ciała.

Klęską wszystkich czasów był mniéj lub więcéj szalony zwyczaj puszczania krwi. Botallo lékarz przyboczny króla francuskiego Henryka III-go porównywał we własnym dziele ciało ludzkie ze studnią, „która daje wodę tym czystszą, im więcéj się z niéj czerpie, dla tego puszczanie krwi jest powszechnym lékarstwem na wszystkie choroby!“ Powołując się na jego powagę puszczano krew Ludwikowi XIII w ostatnim roku życia czterdzieści siedem razy! Boerhave starał się ograniczyć to krwawe rzemiosło; Helmont uważał je za całkiem zbyteczne; gdy wreszcie homeopatyja puszczania krwi jako wręcz szkodliwego zupełnie zakazywała, szkoły Rasorego i Broussego stósowały je częściéj niż kiedykolwiek. 212 Puszczanie krwi i Ludwik XIII.

Puszczanie krwi na równi z przeczyszczaniem odbiéra ustrojowi jedyny sposób posilania się i odżywiania, a co za tym idzie, wyléczenia się. Kto miéwa nawały (kongiestyje) do głowy albo płuc, temu puszczanie krwi nic nie pomoże, żaden bowiem organizm nie ma krwi zadużo. Natomiast rozdział krwi po całym ciele jest podczas stanu nawalnego nierówny, bo jeżeli w głowie lub płucach jest krwi zadużo, tedy z pewnością w nogach będzie jéj równocześnie zamało. Całe obecne pokolenie w skutek nieprawidłowego sposobu życia i zachowania się cierpi na nieprawidłowy rozdział krwi i na zimne nogi, po- 213 Skutki puszczania krwi.

211, 3. „Acta soc. reg. Hafn,“ str. 240 1827, zeszyt 1, str. 161.
211, 4. „Horns Archiv“ 1826, November u. December str. 416.
211, 5. „Archiv général de médec.“ tom II, poniem. w „Gersons Magazin“
211, 6. Steinheim, „Humoralpathologie“, Hamburg 1832, str. 41.
211, 7. Sobernheim u. Simon: Handbuch der pract. Toxologie, str. 264,

śladki lub ręce. Skutki puszczania krwi są: ogólne osłabienie, gorączka trawiąca, wodna puchlina, zropienie płuc itd.

214 Anatomija patologiczna. Nie mogąc sobie z chorobami dać rady, postanowiła medycyna bliżéj jeszcze te urojenia poznać i zbadać dokładnie typowe ich objawy; przypuszczano bowiem, że wtedy łatwiéj będzie zastósować odpowiednie środki. Powstała więc anatomija patologiczna, a z nią rozdrabianie słownictwa (terminologiji) patologicznego do nieskończoności. Z wszelką w ogóle nazwą łączy umysł mimo woli pojęcie przedmiotu, utwierdzają się zatym w myśli pojęcia choroby jako *rzeczy* w ustroju tkwiącéj, którą usunąć trzeba, zamiast uważać chorobę za *stan*, który doprowadzić trzeba do prawidłowości. Nie dziw przeto, że sztuka lékarska po dziś dzień jeszcze szuka na choroby léków.

215 Słownictwo w anatomiji. Ponieważ zaś anatomija opisowa i patologiczna tak dalece się rozwinęła w kierunku rozgraniczenia wszystkich części, cząstek i cząsteczek ciała, jako téż wszelkich możliwych ich zboczeń, że w końcu nazw jéj zabrakło i liczbami łatać się musiała (samych jedynie mięśni wykazuje 300!): tedy nic dziwnego, że chyba żaden lékarz składu i słownictwa ciała ludzkiego zdrowego i chorego nie zna już dokładnie na pamięć. Dalszą tego konsekwencyją, albo raczéj poczu-

216 Specyjaliści w léczeniu. ciem téj słabości, był podział lécznictwa i powstanie tak zwanych specyjalistów od pewnych części ciała jakoto: od oczu, płuc, uszu, skóry, trzewów, nerwów, gardła itd., oraz od pewnych chorób: raka, fistuł, kiły itp. Lékarzowi, zajmującemu się wyłącznie np. léczeniem uszu, łatwiéj przychodzi nabycie dokładnéj ich znajomości niż lékarzowi ogólnemu. Niezadługo doczekamy się jeszcze specyjalistów od léczenia chorób naczyń żylnych, tętniczych, limfatycznych, mięsni, kości, paznogci, włosów, nosa i t. d. Czy wszystkie te sztuki łamane pomogły co medycynie i ludzkości?

Lékarze naszych czasów doświadczają najrozmait-

szych tworzyw wnioskując o ich skuteczności léczniczéj z występujących objawów odczynowych; doświadczenia te odbywane na chorych jedni przeprowadzają z niesłychaną pracowitością, drudzy lekkomyślnie. Jeżeli piérwiastek zażyty sprawia wypróżnienie, wtedy lékarz nazywa go lékiem przeczyszczającym albo wymiotnym. Lecz w takim razie wszystko, co sprawia naszemu ustrojowi obrzydzenie (znak szkodliwości), czego zatym nasz żołądek lub kiszki usilnie pragną się pozbyć, jest środkiem wypróżniającym. Piérwiastki smaczne nigdy nie są szkodliwe; dobry smak, który nam sprawiają (wskazówka przyrory), jest znakiem, że nam służą. Podniebienie (nerwy smaku) jest niezawodny, od przyrody dany stróż naszego zdrowia. Czy medycyna posiada choć jeden lék smaczny?

217 Lekkomyślność doświadczeń.

218 Smak stróż zdrowia.

Środki nie wywołujące gwałtownych wypróżnień jakąbądź drogą (przez usta, stolec, pęchérz, skórę, płuca) są nierównie szkodliwsze, przenikają bowiem, jakeśmy to widzieli,[1] cały ustrój i osłabiają go skutkiem zatkania i nadwerężenia tkanek. Nic dziwnego, że w takim razie i objawy chorobowe ustroju, będące oddziaływaniem przyrodzonéj siły léczniczéj, ustępują na razie, wszelako środek zażyty przygotowuje późniejsze zboczenia narządowe i choroby przewlekłe. Léki tak zwane podniecające działają na ustrój jak batóg na znużonego konia. Batogiem można konia zniewolić do nadzwyczajnych wysileń, ale czy komu przyjdzie do głowy twierdzić, że bat jest znakomity środek posilający? Takie więc badanie léków nie może zasługiwać na miano naukowego.

219 Środki łagodne.

W przyrodzie widoczna jest celowość: świat mineralny istnieje w celu indywidualizowania świata roślinnego; świat roślinny indywidualizuje świat zwiérzęcy i człowieka, zaś człowiek istnieje w celu indywidualizowania ducha; przeskoków w przyrodzie

220 Łączność w przyrodzie.

219, 1. Porównaj paragrafy 209, 210.

nie masz. Człowiek nie może czerpać środków swego istnienia bezpośrednio ze świata mineralnego: żelazem, ołowiem, antymonem, arszenikiem, nikt jeszcze nie żył. Co nie jest pokarmem, nie może być lékiem i odwrotnie. Pokarmem zaś jest wyłącznie to, co ustrój przyswojić sobie może, a przyswaja sobie takie tylko pokarmy, które mu smakują.[1] Przeto żaden piérwiastek ze świata mineralnego w ogóle, choć bez smaku, a również ze świata roślinnego i zwiérzęcego

221 Léki mineralne.

ani lékiem, ani pokarmem być nie może, jeżeli nas podniebienie, jak u każdęgo zwiérzęcia, ostrzega. Nie będzie od rzeczy dodać, że tłumienie złego smaku pewnych piérwiastków innymi smacznymi, jak np. emetyku ulepkiem, starego mięsa korzeniami itd., nie zmienia postaci rzeczy. Podniebienie da się czasami oszukać, narząd trawienia nigdy. Złe skutki oszukaństwa prędzéj czy późniéj stanowczo występują.

222 Medycynie brak podstawy.

Zapytajmy się teraz, dla czego sztuka lékarska jako terapija od samego pojawienia się na widnokręgu dziejowym aż dotąd nie zrobiła żadnego postępu, podczas gdy wszystkie inne nauki przyrodnicze potężnie się rozwinęły? Odpowiédź, jak się już wyżéj wspomniało (86), jest taka, że wszystkie nauki przyrodzone mają matematyczną podstawę, na któréj medycynie całkiem zbywa. Podstawą gieologiji jest wnętrze ziemi, kosmografiji wszechświat, fizyki i chemiji piérwiastki tworzywa, anatomiji i fizyjologiji zwiérzęta i rośliny, w szczególności zaś człowiek. Jedno tylko lécznictwo podstawy matematycznéj nie ma. Zaliczyłem anatomiją i fizyjologiją do samodzielnych nauk przyrodniczych, mają bowiem wymaganą podstawę. Należą zaś do sztuki lékarskiéj o tyle tylko, o ile z nich korzysta medycyna, tak samo jak z chemiji i fizyki, nikt zaś chemiji i fizyki dla tego do sztuki lékarskiéj nie zaliczy.

220, 1. Samo się przez się rozumié, że tu może być mowa o takim jedynie smaku, który nie uległ skażeniu będącemu skutkiem stępienia nerwów.

Piérwsi, którzy w sztuce lékarskiéj wymagali na równi z innymi naukami przyrodniczymi podstawy matematycznéj, byli trzej słowianie: Skoda (1858), Hamernik,[1] Dietl (1860) i ich następcy, tak zwana szkoła wiedeńska. Hamernik znakomity lékarz szpitalny wręcz oświadcza, że przedewszystkim na to uważać należy, żeby choremu lékami nie zaszkodzić. Za pragnienie podniesienia sztuki lékarskiéj do rzędu nauk medycyna przezwała dążności powyższych mężów sceptycyzmem i nihilizmem naukowym! 223 Hamernik Dietl, Skoda.

Wymagana podstawa lécznictwa istnieje; poznano ją niejednokrotnie, lecz zawsze zarzucano nie oceniwszy należycie. Jeden może tylko Hippokrates na niéj się poznał zowiąc ją „lex sacratissima medicorum;“ inni ją cenili dając jéj różne nazwy: enormon, pneuma, archeus; wszyscy rozumiejsi, a myślący lékarze uznali ją, lecz nikt nie umiał poznać się na tym, że ta właśnie przyrodzona siła lécznicza jest jedynym czynnikiem, za sprawą którego dokonywa się wszelkie uzdrowienie. Ażeby tego nie pojąć, trzeba koniecznie studyjować specyjalnie medycynę i zabłądzić w lesie uczonych hipotez, wywodów i poglądów. Umysł ludzki bowiem za młodu kształcony w jednym wyłącznie kierunku, napawany pojęciami stereotypowymi, widzący w swojich mistrzach apostołów mądrości i prawdy, na ich słowo przysięga. Człowiek taki traci do pewnego stopnia samodzielność; jednostronność cechuje całą jego istotę duchową. Do pojęcia zaś prawd przyrodzonych ogólnych trzeba koniecznie wszechstronności. Dla tego téż pojmują je daleko łatwiéj umysły gienijalne z urodzenia, lub wszechstronnie wykształcone, niż specyjaliści jednostronni, którzy z zakrzepłymi, ulubionymi od młodości, za prawdy uważanymi pojęciami i przesądami wprzód uporać się muszą, nim wejdą na drogę właściwą. Cóż dziwnego, że

224 Przyrodzona siła lécznicza.

225 Samodzielność wobec mistrzów

223, 1. Dr. Klotar Müller, „Richtigstellung des Urtheils.“ Lipsk.

nie każdemu to się udaje? Nie dziw téż, że wszechwładnéj siły życiowéj jako przyrodzonéj podstawy lécznictwa ponownie nie ocenił w tym znaczeniu lékarz, lecz prosty, ale bystrego umysłu dostrzegacz, chłop Priessnitz, choć w całéj rozciągłości téj prawdy jeszcze nie był objął.[1] Dowody na to, że siła przyrodzona lécznicza istotnie jest ową poszukiwaną podstawą matematyczną, wyłożę w następnéj księdze.

225, 1. Wincenty Priessnitz z Graefenberga na Szląsku austryjackim uchodzi szczególnie między niemcami za założyciela nowożytnéj hydroterapiji i to z niejaką słusznością. Aczkolwiek bowiem przed jego wystąpieniem zbawienny wpływ termiczny wody znany był narodom od czasów niepamiętnych i stósowano niekiedy wodę z większym lub mniejszym powodzeniem w różnych słabościach, wszelako ten sposób léczenia nie mógł się rozpowszechnić, gdyż połączony zawsze z lékowaniem medycznym ginął w ujemnych skutkach tego ostatniego. Priessnitza szczególnie uzdolniła do założenia nowéj szkoły zupełna nieznajomość terapiji alopatycznéj, ta bowiem okoliczność powstrzymała go od błąkania się po manowcach, którymi szli jego poprzednicy.

Stósowanie wody jako środka do zachowania czerstwości i léczenia znane było w zamierzchłych już wiekach. Kąpiele i obmywania należały do religijnych czynności indów, egipcyjan, persów, chaldejczyków i żydów. Chińczycy stósowali wodę zimną w gorączkach. Prawa Likurga nakazywały ludności spartańskiéj zimne kąpiele nie wyłączając starców, dzieci i dziewcząt. W metodyce Heriodikosa i Hippokratesa naciéranie i kąpiele zimne oraz picie wody zimnéj stanowiło ważny czynnik. Z Grecyji przeszedł zwyczaj używania zimnéj kąpieli wraz z łaźnią do Rzymu, gdzie za czasów Antonijusza, według Bloneta, liczba łaźni dojść miała do liczby 800. Z biegiem czasu, zapewne dla dodatnich skutków łaźni przy rozumnym zastósowaniu, zaczęto jéj nadużywać do tego stopnia, że brano ją 4 do 8 razy dziennie. Szkodliwe tego skutki, przy rozpowszechnieniu się równocześnie sprosnych nieporządków w łaźniach, musiały być oczywiste, skoro jeden z cesarzów rzymskich, a w wiekach średnich duchowieństwo uważało za konieczne wydać rozkaz zabraniający łaźni. Za czasów Augusta léczył Musa, późniéj Aulus Celsus, zimną wodą; ten ostatni stósował ją w postaci okładów zimnych od gorączki, krwotoków i ran; stósował również lewatywy z wody zimnéj i zalecał jéj picie, a w słabościach żołądka zimne na niego natryski. Zwolennikami téj metody byli jeszcze: Aretaeus, Aëtius i Caelius Aurelianus.

Z polskich lékarzów wartość lécznicza wody znał Miechowita (około r. 1552, „Pro conservanda sanitate") i Sebastyjan Śleszkowski (Opera med. dr o, Crac. 1618). O skuteczności i działaniu wody zimnéj pisał w połowie XVII stulecia w Brabancie Herman van der Heyden, w Angliji nieco późniéj J. Floyer („Inquiry into the right use of the hot, cold and temperate baths in England," 1697, i „Ancient Psychrolusia revived," 1702). Pisma i szkoła Floyera rozpowszechniły się we Francyji i Niemczech, gdzie zrodziły żywy ruch literacki i praktyczny léczenia wodą zimną. Ojciec Bernardus di Castrogione na wyspie Malcie był około roku 1720 założycielem szalonéj szkoły hydropatycznéj, któréj zwolennicy léczyli od wewnątrz i zewnątrz wodą lodową, dając chorym do picia np. 6 do 10 kwart wody lodowéj dziennie. Jego uczniami byli: Nicolo Crescenzo, Todano, Sanguez léczący wszystkie słabości lodem i śniégiem, Cyrillo i inni.

Po niejakim czasie zimna woda ponownie poszła w zaniedbanie. Lucas piérwszy wprowadził w połowie w. XVIII w użycie otulania wilgotne czyli koce. Bochan starał się około r. 1772 o rozpowszechnienie wiadomości hydropatycznych za pomocą dzieła: „Domestic medicine". Między francuzami zajmowali się hydroterapiją w wieku zeszłym: Geoffroy, Noguez, Hecquet, Le Drau, Pomme i

Wobec tego, co się dotąd rzekło, zdawałoby się, że mrówcza w ciągu 3000 lat praca ludzka około medycyny poszła na marne, że sztuka lékarska oprócz przyczynienia się do wielu nieszczęść nie ma tytułu do żadnéj zasługi. Tak przecież nie jest. Sztuka lékarska ma tę zasługę, że stworzyła anatomiją, fizyjologiją, i chirurgiją nauki przyrodnicze wielkiéj wartości, z których szczególnie dwie piérwsze są niezbędnym warunkiem prawdziwego, obecnie na podstawie przyrodzonéj powstającego lécznictwa. Zasługą homeopatyji jest protest przeciw szkodliwéj działalności alopatyji. Zasługa hydropatyji polega na stanowczym zarzuceniu wszelkich léków i torowaniu drogi prawdziwéj nauce léczenia.

226 Owoce pracy medycznéj.

Fizyjologowie i anatomowie pod wielu względami zasłużyli sobie na uznanie szczérym dążeniem do prawdy i niejedną zasługą na polu nauki. Jednakże, pomijając przysłowie: „difficile est satyram non scribere“ (trudno nie pisać satyry), niepodobna przedstawić rzeczy we właściwym świetle i nazwać ich po imieniu bez niczyjéj obrazy. Powiedział niedawno pewien głośny lékarz, że zadaniem lékarzów jest uczynić się zbytecznymi wraz ze swą sztuką. I któżby się na to nie zgodził? Szkoda tylko, że nie widać jeszcze żadnych w tym względzie usiłowań i że praktyka obecna w tak jawnéj z tą szlachetną teoryją pozostaje niezgodzie. Atoli dla dobra rodu ludzkiego życzyć należy, ażeby alopatyja wraz ze sztukami jéj pokrewnymi, w całéj swojéj rozciągłości jako uprzywilejowana sztuka, jak najprędzéj przeszła do dziejów.

Marteau. Równocześnie léczenie zimną wodą rozwija się w Niemczech za sprawą Wita Riedlina (Bericht von der Embrochis 1710), wspomnianego już kilkakrotnie Fr. Hoffmanna, Schroedera („De aqua medicinae universali,“ 1712), Sommera, Schwertnera, Zygmunta Hahna w Świdnicy i Jana syna jego. Około początku bieżącego wieku słynęli: Curry w Angliji, Giannini w Medyjolanie, Józef Frank w Wilnie i wielu innych.

ROZDZIAŁ III.

WYROKI SŁYNNYCH LÉKARZÓW NA ICH WŁASNĄ SZTUKĘ.

Im czystsze są myśli ludzi, tym bardziéj się zgadzają. Herder.

Powiedziało się wyżéj (182 i 183), że są dwa rodzaje ludzi: jedni myślą samodzielnie, drudzy uczą się cudzych myśli na pamięć; piérwsi ustępują tylko przed rozumowymi dowodami, drudzy jedynie przed znaczeniem „powag.“ Rozdział obecny napisany wyłącznie dla drugich.

227 O lékach. *Van Helmont.*[1] „Mieszają tedy lékarze jednę mieszaninę z drugą i dają choremu częstokroć żłopaninę, w któréj tysiąc znajduje się rzeczy dla tego, żeby choć jedno pomogło, w razie gdyby drugie nie sprawiło skutku, w najgorszym zaś wypadku, żeby się mogli tłumaczyć, że z tym lub owym chorym tak postąpiono, jak sztuka i zwyczaj nakazuje. Jakiś szatan morderca opanował katedry lékarskie, albowiem tylko djabeł może zalecać lékarzom upust krwi jako środek koniecznie potrzebny.“

228 O wypędzeniu lékarzów. *Piotr Frank.*[1] „To pewna, że każde państwo powinno raz na zawsze albo postanowić wypędzenie wszystkich lékarzów i ich sztuki, albo téż przedsięwziąć urządzenia zabezpieczające życie ludzkie więcéj niż dotąd.“

Girtanner.[1] „Zważywszy, że sztuka lékarska nie

227, 1. Thomasii dissert. de jure circa pharmacopolia civitatum. III, 6.

228, 1. Dr. m. Piotr Frank: „System der med. Polizei.“ Cz. I, str. 73.

229, 1. Dr. med. Girtanner: „Ausführliche Darstellung des Brown'schen Systems der praktischen Heilkunde,“ tom II, str. 600.

ma żadnych stałych zasad, że nic w niéj nie masz 229 Brak światła w medycynie.
ustalonego, że mało w niéj znajduje się dokładnych doświadczeń: każdy lékarz ma prawo kierować się wyłącznie swojim zdaniem. Gdzie nie masz mowy o wiedzy, gdzie każdemu tylko się coś zdaje, tam jedno zdanie warto drugiego. W grubych ciemnościach egipskich (In der dicken egyptischen Finsterniss der Unwissenheit), w których lékarze po omacku się plącą, nie masz najmniejszego promyka światła mogącego ich pokierować. Jeżeli się zejdzie dwu lékarzów przy łożu chorego, zdarza im się często to samo, co wróżbitom rzymskim: ściskać muszą zęby, żeby nie wybuchnąć śmiéchem.“

Reil.[1] „To jasne, że przyrody gorączki nie zna- 230 O gorączce.
my, i że jéj léczenie niczym innym nie jest, jak prostym matactwem (nackte Empierie). Różnorodność poglądów dowodzi, że przyroda tego objawu jeszcze nie jasna; albowiem jeżeli się prawda odkryje, natenczas pewność zastąpi w prostym rozumie ludzkim hipotezę.“

A. T. Hecker.[1] „Co według jednéj teoryji jest 231 O sprzeczności teoryj.
prawdą i rzekomo udowodnione, to druga odpiéra i zbija. Sposób léczenia, który jedna uważa za pożyteczny, druga wręcz potępia jako szkodliwy i odrzuca. Tak jest; nie zbywa na przykładach, że lékarze nazywali morderczymi pewne sposoby léczenia i léki, których zbawienności kilka lat przed tym nachwalić się nie mogli“.

v. Wedekind.[1] „Czyż nie jest najlepszym lékarzem 232 Ilość recept.
ten, który przy léczeniu jakiéj choroby napisał jak najmniéj recept? Czy prawdziwie wielki lékarz, który małymi środkami umié czynić wiele, ma być wynagrodzony jak bazgracz recept i niestrudzony szlifibruk? Nie trzeba na to dowodu, że wypadałoby tak wspié-

230, 1. Dr. med. Reil: „Allgemeine Fiberlehre,“ §. 4.

231, 1. A. F. Hecker: „Theorien, Systeme und Heilmethoden der Aerzte,“ 4-te wyd. 1819, str. 5.

232, 1. Prof. dr. m. v. Wedekind: „Henke's Zeitschrift für die Staatsarzneikunde,“ rok 7, zesz. 1, str. 10 i nast.

rać sztukę osiągania wielkich skutków małymi środkami, jak się wspiéra obecnie za pomocą taksy sztukę otrzymywania małych wieloma środkami.[2] Lékarz nie jest panem léku, który bierze z aptéki. O lékarzach mówią, że chodzić za nimi nie można; to samo jeszcze wyraźniéj się odnosi do aptékarzów, od których przyjmować trzeba léki na wiarę. Jeżeli się mówi, że recepta służy jako dowód prawny przy badaniu sposobu léczenia, to wypadałoby się zapytać, coby można zrobić z receptą wobec lékarza, chyba że mogłaby ona służyć jedynie jako dowód otrucia."

233 Rusch. *Rusch.*[1] „Nietylko pomnożyliśmy choroby, lecz uczyniliśmy je w dodatku bardziéj zabójczymi."

234 Choroby przewlekłe. *Pfeufer.*[1] „Dla nas jest jeszcze nieprzeniknioną ciemnością, w jaki sposób przyroda stara się przygotować i uskutecznić proces uzdrawiania w chorobach przewlekłych. Łatwo tedy możemy przeszkodzić przyrodzie w jéj usiłowaniach zbawiennych przez niewczesne wdawanie się z całym arsenałem lékowym, daleko więcéj szkodząc, aniżeli pomagając."

235 Korsarstwo lékarskie. *Hertz.*[1] „Prowadzą tedy lékarze rzemiosło iście korsarskie; wszelkie zabiegi, pisaniny i spekulacyje mają jedynie na celu wytrząsanie mieszków tym, którzy się dają łowić."

236 Wykształcenie lékarzów. *Choulant.*[1] Tak więc zajmowanie się chorobami wewnętrznymi jest to tylko mało uwzględniany dodatak do wykształcenia lékarzów, chociaż prawdopodobnie wynikać powinien z ogólnych studyjów tak, jak wniosek z przypuszczeń; dodatek ten nie wymaga niby szczególnego zajmowania się, nie stanowi sztuki w za-

232, 2. J. H. Rausse do tego dodaje: Wielka prawda! Im lékarz niesumienniejszy lub ciemniejszy, tym częściéj i tym silniejsze przepisuje léki. Na tym kamieniu probierczym doświadczać należy zdolności lékarza.

233, 1. „Sammlung auserlesener Abhandlungen," tom 4, II. str. 298.

234, 1. Pfeufer: „Medic. Convers. Bl." 1831, nr. 45.

235, 1. Dr. med. Hertz w Rust's „Magazin für die ges. Heilkunde," tom 32, zeszyt 1.

236, 1. Choulant: „Neu Zeitschrift für Natur und Heilkunde," tom 1, zeszyt II, strona 313 i następne.

stósowaniu, i nie posiada nauki w prawidłach swojich. Stąd pochodzą narzekania głoszone do znudzenia, że medycyna praktyczna nie posiada pewności, że się nie cieszy trwałymi teoretycznymi podstawami i dla tego téż jest niezdolna do właściwego rozwoju. Tak jest; teoryja medycyny praktycznéj uchodzi za prawdziwy obraz pomieszania babilońskiego."

„Z najciemniejszego kąta chcemy roztoczyć światło, lecz jakoś nie chce się rozjaśnić. Budowaliśmy na piasku „zdań," skutkiem czego budowla chwieje się jak trzcina od wiatru. Pożytecznéj znajomości chorób brakuje nam; my znamy tylko choroby takie, jakimiby mogły być i powinny, lecz nie takie, jakie są."

Krüger-Hausen.[1] „Godne zastanowienia to, że aczkolwiek medycyna istnieje od lat tysięcy, jest jeszcze do tego stopnia zacofana, iż rodzi się poważne pytanie, czy téż była i jest w saméj rzeczy szczęściem, czy nieszczęściem ludzkości?" 237 Medycyna nieszczęście.

Kieser.[1] „W wielu wypadkach sprawdza się stare przysłowie, że lék często szkodliwszy jest od słabości, a lékarz gorszy niż choroba. Wiele chorób wyłącznie léczy przyroda; w większéj liczbie chorób ostrych usunięcie i powstrzymanie szkodliwych wpływów, usunięcie nieprawidłowego działania pojedynczych układów (systemów) i narządów jest jedyną rzeczą, któréj lékarz dokonać może i to mu robić wolno. Jeżeli zaś więcéj robić będzie dla zadosyć uczynienia choremu spragnionemu léków, dla dogodzenia swéj teoryji dogmatycznéj, lub zgoła dla swéj chciwości, wtedy tylko szkodliwie działać może. W takito sposób często tworzą się sztuczne choroby; w wielu wypadkach léczenia słusznie twierdzić można, że pewne choroby przewlekłe powstały wyłącznie z winy lékarzy. Dla tego téż wypadałoby w obecnym stanie rzeczy przestrzegać każ- 238 Lék gorszy niż choroba. 239 Choroby sztuczne.

237, 1. Dr. med. Krüger-Hausen: „Kurbilder" str. 14.

238, 1. Dr. med. Kieser: „System d. Medizin," tom 1, przedmowa str. X.

dego chorego tak w Niemczech jak i w sąsiednich krajach przed lékarzami jak przed najniebezpieczniejszą trucizną. Tego uczą przedewszystkim dzieje medecyny, w których każda, a zatym jednostronna teoryja medyczna pochłonęłą taką liczbę ofiar, jak żadna dżuma, lub najbardziéj pustosząca wojna."

240 Połowa medycyny kłamliwa.

Vogel.[1] „Czy nie masz możności zaradzenia przeciwieństwom, które co chwila człowiekiem (lékarzem) wstrząsają napawając go obrzydzeniem. Połowa całego przedmiotu lékarskiego (materia medica) jest zupełnie pozbawiona wszelkiéj pewności, natomiast pełna kłamstwa i przeciwieństw."

241 Warunki rozsądnéj medycyny

Feuchtel.[1] „Panuje obecnie filozofija słów zamiast filozofiji rzeczy; lecz skoro myśliciele przestaną występować z twierdzeniami nieopartymi na prawach przyrody, a filozofija zacznie się kierować wiekujistą prawdą, skoro myśliciel niczego bardziéj obawiać się nie będzie jak błędu, a jedynym jego zamiarem będzie zbliżenie się do prawdy: wtedy zatonie w pokornéj swéj nicości dumna postawa faryzeuszów naszych czasów i wiernych śniących o wyczerpującéj fizyjologiji i na niéj opartéj nauce léczenia."

242

Hecker.[1] „Również i nasze sposoby léczenia i léki wypada zaliczać do zwykłych i ogólnych przyczyn najrozmaitszych chorób, chociaż mają na celu léczenie słabości."

243 Reil.

Reil.[1] „Roztrząsałem układy uaukowe starszych i nowszych lékarzów, lecz przy żadnym nie znalazłem, szczérze to wyznaję, tego uspokojenia, któregom szukał. Natomiast porywany przez długi czas wirem hipotez to w tę, to w owę stronę, przekonałem się teraz dowodnie, że w medycynie istnieją przestworza, które zalega noc nieprzebyta."

240, 1. Dr. med. Vogel: „Allgemeine medizin. diagnost. Untersuchungen" 1831, część 2, str. 3.

241, 1. Dr. m. Feuchtel: w „Rust's Magazin," t. 38, zesz. 2, str. 303.

242, 1. Dr. med. Hecker: „Kurtzer Abriss der Pathologie und Semiotik," §. 222.

243, 1. Dr. med. Reil: „Fiberlehre," 1811, tom 1, przedmowa.

Bichat. „Medycyna, ten płód poszukiwań nie ustających, spostrzeżeń niezmordowanych, doświadczeń ciągłych, jest zero, nawet mniéj niż zero; to mieszanina bezkształtna idej niedokładnych, spostrzeżeń błahych, środków łudzących, formuł dziwacznych i pysznych.“ 244 Medycyna zero.

v. Wedekind.[1] „Wartość medycyny, krótko mówiąc, w tym się zawiéra, że narody cywilizowane daleko więcéj cierpiéć muszą przez lékarzów niż skutkiem chorób.“ 245 Lékarze gorsi niż choroby.

Mises.[1] „Jeżeli dotąd sztuka nasza nic zdziałać nie potrafi, nie powinno to nas utwierdzać w przekonaniu, że w ogólności nic już zrobić nie zdoła. Istnieją przynajmniéj wskazówki, że kiedyś z niéj coś być może. Co prawda, możnaby się teraz zapytać: jeżeli dotąd przez lat tysiące pracowano w aptekach, a jednak nie doszło się do niczego, coby dać mogło chociaż pojęcie o możliwości naszéj sztuki, czyż w takim razię można jeszcze miéć nadzieję, że się znajdą drogi do jéj rozwoju? Taki zarzut jest płonny. Porównajmy tylko odkrycia dokonane w ciągu lat tysięcy w fizyce z tymi, które na jaw wychodzą w ostatnich latach pięćdziesięciu; co za niezmierna różnica! Każdy po długoletnim obcowaniu spostrzegł, że ta oblizana przez setki języków, wymuskana setkami pstrych gałganków, krzyżami (orderami) i ozdobami przystrojona alopatyja w saméj rzeczy jest wielkie, a niedorzeczne cacko (Fitzliputzli); ponieważ zaś ono należy do religiji krajowéj, przeto szanować je musi każdy, kto nie chce być wywołanym lub spalonym.“[1] 246 Przyszłość medycyny. 247 Alopatyja pstre cacko.

Dr. Scherf. „Apteki w nieostrożnym, przez nie oszukiwanym państwie są hipokrytycznymi zbrojowniami śmierci, niemocy i chorób zamiast być zbrojowniami życia i zdrowia.“ 248 Apteki.

245, 1. v. Wedekind, prof. dr. med. „Ueber den Werth der Heilkunde“ 1812, str. 345.
246, 1. Prof. dr. G. T. Fechner vel Mises: „Stapelia mixta.“ Lipsk 1824, str. 100 i 107.
247, 1. Tenże: „Schutzmittel für Cholera“ str. III.

249 Fałszowanie léków. *Nolde.*[1] „Oszustwo i fałszowanie léków było od dawiendawna w zwyczaju. Chciéjcie tylko zajrzéć do takich dzieł jak van der Sondego, Scheuba i innych, by się przekonać o niebezpieczeństwie, w którym się lékarz praktykujący znajduje niemal codziennie. O ileż większe niebezpieczeństwo grozi choremu?"

250 Skutki léków. *Głos* osiwiałego w swéj nauce lékarza.[1] „Wiém dobrze, że jakie $^7/_{10}$ ludzkości zmarło nie skutkiem chorób, lecz skutkiem niestósownych léków lub zawielkiéj ich ilości."

251 Tłuszcza lékarzów. *Pewien lékarz*[1] utrzymuje, że „bezczelna pospolitéj, a usłużnéj tłuszczy lékarzów swawola w zadawaniu léków, których skutków nawet się nie domyśla, na choroby, których objawy rzadko, istoty zaś wcale nie zna, ta zaiste swawola jest tak straszna, że się z niczym porównać nie da. W istocie, daleko więcéj ludzi ginie przez mieszanie się lékarzów do przebiegu słabości, niż przy ich pomocy przychodzi do zdrowia."

252 Przyczyny chorób. *Schönlein.*[1] „Doświadczenie wskazuje mnóstwo chorób przewlekłych, mianowicie w niższych warstwach ludu, za przyczyny których uważać należy lékami zatracone wysypki. Udowodnienie tego szczegółu jest zasługą profesora Autenrieth w Tübingen. W klasycznym swym dziele „o chorobach wysypkowych" wykazuje on, że liczba wypadków śmierci z powodu przytłumienia świérzbu (Krätze) wynosi rocznie w samym królestwie wirtemberskim do dwunastu tysięcy!"

253 Pismaki recept. *Richter* lékarz wojskowy powiada[1]: „Zwykły pismak receptowy stwarza często drugą chorobę sztuczną, która stan rzeczy jeszcze bardziéj wikła; albo téż zapobiega on krytycznym objawom, których doniosłości i wartości ocenić nie umié, przez co wyzdrowienie

249, 1. Dr. med. Nolde, w „Hufeland's Journal" t. 8, rozdz. I, str. 58.
250, 1. „Allgemeiner Anzeiger der Deutschen" 1833, Nr. 235.
251, 1. „Heidelberger Klin. Annalen" tom 5, zesz. 3.
252, 1. Dr. med. prof. Schönlein: „Patologie und Therapie" t. III, str. 6.
253, 1. Dr. med. Richter: „Arzneiverschwendung" Berlin 1839.

chorego odwleka. Jeżeli pomimo to siła lécznicza przyrodzona zwycięża nietylko chorobę, lecz nadto wdawanie się lékarza, natenczas takiemu eskulapowi się zdaje, że wyzdrowienie nastąpiło w skutek jego recept. Tym sposobem wyprowadza fałszywy wniosek jak niespecyjalista, który „post hoc“ uważa za „propter hoc“ i obraca się do końca życia w kole kłamstw i oszustwa. Żadna nauka nie jest tak przepełniona fałszywymi wnioskami, omylnymi zdaniami, mrzonkami i kłamstwem jak właśnie medycyna.“

Około roku 1860-go zwołano do Berlina konferencyją ministeryjalną, mającą na celu obradowanie nad reformą medyczną w państwie pruskim. Na téj konferencyji radca medyczny *dr. Brefeld* podał wniosek ustanowienia kliniki fizyijatrycznéj z zarzuceniem lėków w ogólności (patrz odnośny protokół) tak między innymi powiedziawszy: „Uważam kliniki zabraniające używania lėków nietylko za możliwe, lecz nadto za ludzką potrzebę, dla tego że za ich jedynie pomocą na zawsze odwrócić można od ludzkości zgubne skutki. Nie jestem zdania, jakoby w ogólności stąd wyniknąć miała jaka niekorzyść, ponieważ istotna szkoda hyperheroicznego i źle stósowanego léczenia o wiele przeważa możliwą stronę ujemną fizyijatryczną.“ Po tym wniosku zastrzegł prezydujący tajny radca Schmidt zaopatrzenie takich klinik w napisy wskazujące chorym, że „tu léczą się bez lėków.“ Na co odpowiedział dr. Brefeld, że na zasadzie równouprawnienia wymaga na lėkarniach lėkowych (klinikach medycznych) napisu: „tu léczą chorych przeważnie truciznami,“ albo: „tu robią doświadczenia z truciznami na chorych ludziach.“ Rzecz wątpliwa, czyby się kliniki z taką firmą cieszyły znacznym napływem chorych.

254 Kroki ku reformie.

255 Léczenie truciznami.

Oesterlen autor najbardziéj czytanéj „nauki o lėkach“ wydaje takie o medycynie praktycznéj zdanie:[1]

256 Nicość lėków.

256, 1. „Handbuch der Arzneimittellehre“ wyd. 7, 1861, str. 3.

„Nie jest ona z całym, po dawnych czasach odziedziczonym zapasem léków niczym więcéj jak wspaniałą fuszerką.“

W innym znów miejscu[2] oświadcza: „Na nieszczęście naród i lékarze od dawiendawna, ostatni zwłaszcza od czasów arabskich i alchemistycznych, przyszli do przekonania, że léki mają być najlepszą bronią przeciw chorobom. I dziś jeszcze upatrują rzecz główną w przepisywaniu takowych zaniedbując ważniejsze bez porównania środki dyjetetyczne i zdrowe skutecznéj metody zapobiegawczéj. Ten pogląd nie będzie chyba zbyt śmiały, jeżeli się z koleji przypatrzymy tylu tak różnorodnym środkom, które jednę i tę samę léczą chorobę, oraz chorobom mającym pod wpływem tych środków ustępować; jeżeli weźmiemy pod uwagę sprzeczność tylu doświadczeń o ich skuteczności i fakt, że większość chorych i bez takich środków léczniczych równie wyzdrowieć może. Na jednę cholerę np. zachwalano w ostatnich latach jako specyficzne środki: kalomel, sublimat, saletran srebra, octan ołowiu itp. (Wylicza tu jeszcze 30 innych specyfików). Jednakże umiéra wszędzie w wypadkach lżejszych 30%, w cięższych 40%, a nawet i więcéj. Najlepszy zaś dowód na to, że sami lékarze ciągle środki swoje uważają za nieskuteczne, jest ten, że nieustannie innych szukają. Dla tego téż o tyle więcéj istnieje środków na pewną chorobę, o ile jest bardziéj niewyléczalna.“

257 Świat i lékarze. „Nie masz już zapewne między wykształconymi lékarzami doniosłéj różnicy zdań o znaczeniu i skuteczności naszych środków léczniczych, jakkolwiek stara szkoła ma jeszcze swoje szczególne środeczki i specyfiki na każdą chorobę i często upatruje w najniewinniejszych, to znowu w najszkodliwszych tworzywach najcudowniejsze siły lécznicze. Szkoła ta poró-

256, 2. Dr. med. Oesterlen: „Hygiene“ wyd. 2, str. 6.

wnywa je chętnie z narzędziami artysty. Ale żyjący ustrój przecież nie potrzebuje na podobieństwo ludzkich maszyn szczególnéj co krok opieki, któréj zresztą w lékach bynajmniéj nie znajdzie. Wszak działanie ustroju jest samodzielne i, na szczęście, dość zabezpieczone przez własny układ. Wtajemniczony w tę działalność żyjącego ustroju nie odważy się na nią oddziaływać lub jéj zmieniać. Raczéj postara się on o pewien pośredni wpływ na nią przez ustanowienie jak najkorzystniejszych warunków, przez uprzątnięcie tych lub owych zawad, by ją tym sposobem uzdolnić do samodzielnéj odmiany."

„Lékarze równie jak i chorzy dość mają powodów do życzenia, by osięgnąć mogli pewne skutki lécznicze bezpośrednio; skutki zaś sprzeciwiające się wszelkim stałym prawom przyrody i doświadczeniu nie mogą obudzić zaufania. Jakkolwiek niektóre piérwiastki lékowe dość często dają niejaką korzyść, wszelako gdyby léczyć miały choroby, musiałyby uzupełnić to, co przy chorobach ubyło, albo musiałyby doprowadzić napowrót do prawidłowości te działania ustrojowe, które podczas słabości ulegają zmianie. Czy zaś możemy tworzyć za pomocą środków lékarskich życie i zdrowie? Czy możemy im przypisywać siły? Przeciwnie; już Hippokrates nazywa lékarzem chorych przyrodę; to samo orzeka stare zdanie: medicus curat, natura sanat morbos (przyroda léczy choroby, lékarz jéj tylko pomaga). Albowiem opiekować się chorymi i pozwolić im wyzdrowieć nie znaczy jeszcze uzdrowić ich. Jeżeli zaś za pomocą léków nie da się usunąć nawet katar (nosowy), tedy będzie to bardziéj jeszcze niemożliwe i niepodobne do wiary przy pneumoniji, durze (tyfusie), zołzach (skrofułach) itp."

258 Co léki dać mogą?

Dr. A. Förster utrzymuje:[1] „Dla tego widzimy po

259 Nieudolność doświadczeń.

259, 1. Dr. A. Förster: „Die wissenschaftliche Medicin u. ihr Studium." Jena, str. 150, 151.

upływie tylu wieków terapiją obciążoną takim mnóstwem środków i sposobów léczenia, którym służy za ostatnią i najwyższą powagę doświadczenie. Spomiędzy nich zaś da się wybrać bardzo niewiele wypróbowanych rzeczy dla tego, że owe doświadczenia robili ludzie wcale niezdolni do czystych spostrzeżeń. Stąd téż widzimy więcéj złudzéń i omyłek w terapiji niż na jakimkolwiek innym polu nie wyłączając nawet religijnych zabobonów. Jeżeli więc tu i ówdzie w nowszych czasach zerwano zupełnie z przeszłością w celu odbudowania lécznictwa na nowéj podstawie, albo jeżeli bezwzględne powątpiewanie niszczy wszelką terapiją lékową, to w tych objawach widziéć jedynie możemy przyrodzone oddziaływanie (naturalną reakcyją)."

260 Chaos w medycynie. *W. Schlesinger* powiada:[1] „Co jeden wychwala, to wyśmiéwa lub podejrzywa drugi; co jeden daje w wielkich dawkach, tego nie śmié dawać drugi w małych; co jeden dziś wysławia jako coś nowego, o tym drugi sądzi, że niewarto było tego wydobywać z zapomnienia. Jeden daléj przysięga tylko na morfinę; drugi dwie trzecie swojich chorych léczy chininą; trzeci oczekuje wszelkiego zbawienia od środków przeczyszczających, czwarty od siły léczniczéj przyrodzonéj, piąty od wody; jeden błogosławi rtęć, drugi ją przeklina.

261 Léczenie rtęcią. O ile pamięć moja sięga, léczenie rtęcią (frykcyje merkuryjalne) było w wielkim używaniu; następnie zarzucono je (verpönt) i znowu cześć mu przywrócono; uważano ten środek za pogrzebany już na wieki i pisano wspomnienia pośmiertne bardzo mu uwłaczające; aż tu znowu go odkopano i ku większéj jego sławie léczniczéj śpiéwają się z zapałem hymny pochwalne! Podobnych rzeczy doczekaliśmy się w przeciągu kilku dziesiątków lat w jednéj i téj saméj (wiedeńskiéj) szkole, od jednych i tych samych, nieomylnych despotów tera-

260, 1. Dr. med. W. Schlesinger: „Wiener medicin. Wochenschrift" 1867, Nr. 54, str. 861.

peutycznych opasanych mieczem zwycięskiéj nauki! *Ricord* mówił mi jeszcze przed laty, że nie zna ani jednego środka lékarskiego z jakichkolwiek czasów lub szkół pochodzącego, któryby z pewnością zabezpieczał od recydywy kiłowéj (syfilitycznéj). Jeszcze bardziéj zajmujące było orzeczenie *Hebry*. Ten bystry, wielce doświadczony i nieco zaotwarty specyjalista wyrzekł w Nr. 19 Spital-Zeitung z r. 1861: Recydywy są przy kile (syfilis) prawidłem, wyjątkiem jest stanowcze wyléczenie. Coś podobnego twierdzi *Guerin:* Recydywa przy kile jest rzeczą zwykłą; niepodobna przewidziéć, ile trzeba czasu na stanowcze wyléczenie. *Doblau,* ten niezrównany praktyk, wygłosił dopiéro przed kilkoma miesiącami na publicznym posiedzeniu lékarskim w Paryżu taką mowę pochwalną rtęci: Jeżeli jest rzeczą pewną, że bardzo wiele rodzajów kiły goji się samo przez się, bez żadnego léczenia, że inne znowu w trzecim stopniu wyłącznie za pomocą jodkali bez rtęci stanowczo znikają, że rtęć zwleka w swojim rozwoju kiłę, że nigdy jéj nie léczy.... itd. Takichto orzeczeń, wyroczni i przeciwieństw uznanych powag moglibyśmy jeszcze przytoczyć kopami!“ 262 Léczenie kiły.

„Nietylko każdy kraj, każde miasto, ale rzekłbym nawet każdy światły lékarz ma własny swój zbiór praw leczniczych (kodeks terapeutyczny). Albowiem w części nie chce, w części nie może lub nie powinien wyrzekać się własnych postrzeżeń i doświadczeń; po części téż istnieje w nim wrodzony popęd zupełnie samodzielnego badania i léczenia. — Mnie w tym lub owym wypadku nic tak dobrze nie służyło jak ten lub ów środek. Albo: najlepsze skutki podczas ostatniéj choroby nagminnéj miałem z tym lub owym lékiem (przez drugiego znowu zarzuconym). Tak lub podobnie brzmią codzienne orzeczenia w naszéj rzeczypospolitéj leczniczéj. W Wiedniu np. jeden niby léczy dur (tyfus) makowcem, drugi tylko chininą, trzeci ipekakuaną i kwasem; w Paryżu léczą całą apteką 263 Mnogość systemów.

przeróżnych napojów (Schleckmitteln); w Londynie znowu tylko arakiem, wódką, xeresem itd.“

„Czegóżeśmy się wreszcie na większy wstyd i na dowód naszéj bezsilności niedawno doczekali z okazyji prostego na pozór wypadku oparzenia *arcyksiężniczki austryjackiéj Matyldy,* wypadku nie dopuszczającego żadnéj wątpliwości w rozpoznaniu (diagnostischen Zweifel)? Jeden sławny lékarz oskarżał drugiego mistrza o niepewność i niezręczność w léczeniu, a laicy wraz ze społecznością byli dość skwapliwi i zuchwali w krytykowaniu obu, dawaniu im nauk oraz chłostaniu zasłużoną satyrą i szyderstwem.“

264 Szarlatanizm i zuchwalstwo. *Bieńkiewicz.*[1] „Niewątpliwe fakta dają zupełne prawo głośnego twierdzenia, że dziś na widowni medycznéj dzieją się z jednéj strony rzeczy niepojęte, a z drugiéj o pomstę do nieba wołające zdrożności, nadużycia i występki, których ostatecznym wynikiem bywa zwykle albo zrujnowanie nazawsze zdrowia, albo zgon przedwczesny. Ludzie całą okropność zgubnéj plagi szarlatanizmu medycznego czują bardzo dobrze; mimo to brak dostatecznego pojęcia o rzeczy należącéj do zakresu wyłączności, istny chaos w zakresie téj wyłączności, niemożność oryjentowania się wśród tego chaosu, niemożność przeto odróżniania prawdy od fałszu, nareszcie ogólnym prawie nałogiem będąca niechęć i obawa sprzeciwiania się temu, co przyjęto, chociażby to, co przyjęto, było najniedorzeczniejsze i najzgubniejsze, zmuszają ludzi do zupełnéj uległości, pod ciężarem któréj nikt się nie odważy śmiało i stanowczo oddziaływać.“

„Wyuzdane zuchwalstwo i występna niegodziwość szarlatanizmu medycznego doszły już dziś do takiéj ostateczności, że szarlatanizm medyczny stał się plagą ludzkości niewątpliwie fatalniejszą od najfatalniejszych

264, 1. Dr. Ad. Bieńkiewicz: „Najważniejsza kwestyja.“ Warsz. 1873, str. 1 i 2.

epidemij, bo stał się tak potężnym, że nietylko bezkarnie zabija, ale nawet ratować nie pozwala paraliżując swymi makiawelstwami najlepsze chęci i najzbawienniejsze rady.“

Hamernik[1] znakomity czech powiada o szczé- 265
pieniu ospy: „Ospa tak zwana ochronna i ospa naturalna są to dwie zupełnie odmienne choroby. Nie mają one ze sobą nic wspólnego; jedna drugiéj nie wyklucza, zatym przeszczépianie ospy ochronnéj na ludzi nie może przyniéść żadnéj korzyści. Szczépienie ospy jest poprostu niedorzeczność, a powody wprowadzenia go w użycie i rozpowszechnienia są prawdziwą, a haniebną plamą na praktyce lékarskiéj.“

O szczépieniu ospy.

Valpeau, ów sławny na cały świat chirurg, wy- 266
rzekł r. 1867 w Paryżu: „Ogół lékarzów uważa się przy swojéj działalności zawsze za nieomylny. Jeżeli lék nie chce skutkować tak, jakby według ich uprzedzenia należało, w takim razie głupi pacyjent winien.“ Swojim zaś kolegom powiada: „Jeżeli chorego nie uléczycie, natenczas nie oskarżajcie nikogo, jeno siebie samych; do tego chciéjcie się przyzwyczajić. Zechcijcie główną odpowiedzialność kłaść na waszéj czynności; to jest jedyna droga wyrwania śmierci waszych pacyjentów.“

Nieomylność lékarzów.

Klebs.[1] „Pod względem rozpoznania i léczenia cho- 267
rób lud często wyprzedza uczonych.“

Nittinger.[1] „Reformatorowie mają zupełną słu- 268
szność, jeżeli alopatyczną medycynę państwową oskarżają o szalone naruszanie porządku przyrody za pomocą trucizn w recepcie en détail i za pomocą trucia en gros przez przymusowe szczépienie ospy.“ — „Długo oszukiwane spółeczeństwa wymagać mogą tytułem tymczasowego wynagrodzenia, ażeby wymieciono szczépią-

Trucizny. Prawa na trujących.

265, 1. Prof. dr. med. Hamernik: „Kontagijum, epidemija i wakcynacyja," Praga.

267, 1. Dr. med. prof. Klebs: „Zwei populär medicinische Aufsaetze." Bern 1872.

268, 1. Dr. med. Nittinger: „Staat und Volk." 1868.

cych trucizny i aptekarzów. Niechaj przepadnie harcap medyczny! Lepiéj nie miéć medycyny, niż truciznę w ciele. Nasze czasy zaiste nadto bezczelnie, szalenie i bezkarnie zapuściły się w trucizny! Precz z truciznami! Przeciw truciznom i przeciw trującéj klasie członków spółeczeństw wymagamy opieki i praw odpowiednich!“ [2]

269 *Rittmann.*[1] „Gdybyśmy chcieli być otwarci i sumienni, moglibyśmy bez przesady dzieje sztuki lékarskiéj nazwać dziejami ludzkiego błądzenia.“

270 Co jest obrzmienie? *Virchow,* ten wielki Virchow, duma dzisiejszych medyków, poczuwa się do takiéj saméj pokory wobec bezsilności swéj sztuki, jak Hamernik, Valpeau, Rittmann i inni. Cnotę i prawdę wyżéj nad marny, a fałszywy blask stawiając wyznaje: „Gdyby nawet chciano kogo do krwi dusić, żeby powiedział, co właściwie jest zwyczajne obrzmienie (was eine Geschwulst ist), nie wierzę, by można znaléść człowieka, któryby umiał to powiedziéć.“ [1]

271 *Magendie* prof. wszechnicy paryskiéj, zajmujący wybitne stanowisko w medycynie, powiedział: „Medycyna jest to bezmyślne partactwo (quackery).“ [1]

272 Dr. med. *Paine.* „Przeważnym skutkiem léków jest wywoływanie chorób.“ [1]

273 Dr. med. *Clark,* prof. New-York College tj. szkoły

268, 2. Takich głosów obecnie naliczyć można tysiące. W Angliji, Szwajcaryji i w Niemczech ruch przeciw medycynie coraz bardziéj się szérzy, organizuje i do parlamentów przenika. Piérwszym skutkiem téj zaciętéj walki było w naszych czasach zniesienie przymusowego szczépienia ospy w Szwajcaryji.

269, 1. Dr. med. Rittmann: „Kulturgeschichtl. Abhandlung über die Reformation der Heilkunst.“ zeszyt II, str. 203.

270, 1. Orzeczenie Virchowa z dzieła dr. H. Hennemanna: „Sündenregister der Medicinheilkunde“ 1875, st. 127.

271, 1. Liczby 271 do 293 włącznie wzięto z dzieła dr. m. prof. R. T. Tralla: „The true healing art of Hygienic vs. Drug Medication.“ New York. Orzeczenia, które Trall przytacza choć bez wskazania bliższych źródeł, zasługują na zupełną wiarę raz dla samego charakteru Tralla, powtóre dla tego, że wszyscy prawie lékarze i profesorowie, których zdania podał, żyli wtedy i po większéj części dotąd żyją, nikt zaś spomiędzy nich nie protestował. Wszystkich źródeł może i z tego powodu nie mógł Trall dokładnie oznaczyć, że niektóre z tych orzeczeń wygłoszono przed słuchaczami we wszechnicach.

272, 1. Dr. med. Paine, profesor wszechnicy w Nowym Jorku, w dziele swojim: „Institutes of Medicine.“

główněj lékarzów i chirurgów. „Wszystkie nasze léki są trucizny; dla tego każda ich dawka zmniejsza siłę życiową chorego.“

Dr. Schmith, profesor téjże szkoły. „Wszystkie 274
léki, które wchodzą w obieg krwi, zatruwają krew w ten sam sposób jak trucizny, które wywołują choroby.“

Dr. John, prof. szkoły medycznéj (medical Col- 275
lege): „Wszystkie léki są jadowite.“

Dr. Peaslee, prof. tamże. „Dawanie silnych léków 276
jest najstraszniejszą przyczyną niestrawności.“

Dr. Cox prof. tamże. „Im mniéj zastósujecie lé- 277
ków przeciw danéj chorobie, tym lepiéj dla waszych chorych.“

Dr. Davis, prof. szkoły medycznéj (medical Col- 278
lege) w Nowym Jorku. „Sposób działania léków jest jeszcze otoczony uroczystym zmrokiem. Co prawda wiémy, że działają, lecz jak działają, to nam zupełnie jeszcze niewiadomo.“

Dr. Carson, prof. szkoły główněj w Nowym Jorku. 279
„Nie wiémy, czy nasi chorzy dla tego przychodzą do zdrowia, że im léki dajemy, czy téż dla tego, że przyroda ich uzdrawia.“

Dr. Carr, prof. tamże. „Wszystkie léki mniéj lub 280
więcéj są fałszowane; ponieważ zaś spomiędzy stu lékarzów jeden zaledwie posiada dostateczny zasób wiadomości o ich składzie i może odkryć fałszerstwo, przeto lékarz rzadko kiedy wié, jaki oraz ile którego léku ma przepisać.“ Lecz gdyby nawet owego fałszerstwa nie było, gdyby nadto léki były w saméj rzeczy lékami, przecież i wtedy skutek w każdym danym razie byłby odmienny, bo nie masz na świecie dwu ludzi zdrowych jednakowo uorganizowanych, a cóż dopiéro mówić o dwu chorych.

Prof. dr. Smith sędziwy i czcigodny starzec orzeka: 281
„Léki nie leczą żadnéj choroby, lecz wyłącznie przyroda.“

282 *Prof. dr. Clark.* „Lékarze wpędzili do grobu tysiące ludzi, którzy byliby wyzdrowieli, gdyby ich pozostawiono przyrodzie. W szkarlatynie nic się robić nie powinno; zdać się należy wyłącznie na lécznicza siłę przyrody.“

283 *Wiec lékarski w St. Louis* zebrany w siódmym dziesiątku bieżąc. w., złożony między innymi z piérwszorzędnych powag i profesorów Stanów Zjednoczonych orzekł: „Obecnie już zaprzeczyć temu niemożna, że istnieje bardzo rozpowszechnione niezadowolenie z tak zwanego porządkowego ustroju alopatycznego sztuki lékarskiéj. Tak w naszym kraju jak w Europie nieufność względem lékarzów i ich sztuki jest powszechna. Przyczyną tego jest błędna nauka i z niéj wynikający, niestety nader często zgubny sposób léczenia. Nic nie odpowié lepiéj bezwarunkowym wymaganiom światłego spółeczeństwa jak nauka medyczna oparta na właściwym gruncie, zgadzająca się z nieomylnymi prawami przyrody i z warunkami życia przez nią nadanymi, a potwierdzona udatnymi skutkami.“ Jednym słowem, wykształcone spółeczeństwa domagają się nauki lékarskiéj, któraby zapewniła uzdrawianie, lecz nie prowadziła do grobu.

Nieufność względem lékarzów.

284 *Dr. Bigelow.* „Skutki léków tak się mieszają z objawami chorób, że niezmiernie trudno jest odróżnić jedne od drugich. Jest to istotnie nader trudne zadanie. Nigdy ich rozdzielić nie można. *Skutki léków* nie są niczym innym jak *objawami choroby.*“ [1]

285 *Dr. I. Abertnethy* w Londynie. „Medyków namnożyło się ostatnimi czasy, lecz odkąd ja żyję, przybyło również i chorób w tym samym stósunku.“

286 *Dr. Evans,* prof. wszechnicy w Londynie. „Medyczny sposób léczenia naszego czasu jest to w najlepszym razie niepewny i niezadawalniający budynek: nie

284, 1. Dr. med. Bigelow: „Nature in Disease“ str. 17.

masz w nim ani filozofiji, ani zdrowego rozumu, przeto zalecać go z zaufaniem nie można.“

Dr. Gregory, prof. wszechnicy w Edymburgu. 287
„Dziewięćdziesiąt dziewięć faktów medycznych na sto jest medycznym kłamstwem; i nauki medyczne są po większéj części oczywistym nonsensem.“

Dr. Ramage prof., członek wszechnicy w Londynie. 288
„Nie można temu zaprzeczyć, że obecna wiedza medyczna swym profesorom ciężki wstyd przynosi, jeżeli cały szereg niedorzeczności na takie w ogóle zasługuje miano. Jakże rzadko léki nasze pomagają, a przeciwnie, jak często pogarszają stan chorego! Bez ogródek twierdzę, że cierpiący w większéj liczbie wypadków lepiéjby się miał bez lékarza niż przy nim. Dość widziałem przewrotnych sposobów léczenia, które stósowali moji towarzysze medyczni; usprawiedliwiają one mój sąd surowy.“

Lécznictwo hańbi medycynę.

Dr. Jamelson, prof. w Edymburgu. „Obecne lécznictwo medyczne hańbi naukę, ponieważ profesorowie pod względem właściwego léczenia i pojmowania przyrody wszelkich chorób objawiają zupełną prawie ciemnotę. Dziewięć razy na dziesięć wypadków rzekome léki nasze bezwarunkowo są szkodliwe naszym chérlakom; co do istotnych właściwości i powodów ich chorób, znajdujemy się istotnie w karygodnéj nieświadomości.“ 289

Dr. Forbes. „Niektórzy cierpiący powracają do zdrowia przy pomocy(?) léków, więcéj zaś bez nich, a jeszcze więcéj pomimo léki.“ 290

Dr. Bastock. „Obecna nauka o chorobach nie wzmaga się w stósunku do wielorakich ćwiczeń doświadczalnych. Każdy zadany lék jest ślepym doświadczeniem na sile żywotnéj chorego.“ 291

Dr. Good, autor kilku dzieł nader ważnych. „Nauka medyczna jest to zepsuta mieszanina wyrażeń, a sposób działania léków na nasz ustrój jest niepewny do 292

Léki gorsze od dżum i wojen.

najwyższego stopnia. Léki więcéj życia zmarnowały niż wojny, dżumy i głody razem wzięte.“

293 Byłoby lepiéj bez lékarzów i aptek. *Dr. Johnson,* wydawca *Medico Chirurgial Review.* „Głębokie przekonanie moje oparte na długim doświadczeniu i rozmyślaniu zniewala mię do oświadczenia, że byłoby na świecie daleko mniéj chorób i mniejszaby panowała śmiertelność, gdyby nie było ani jednego lékarza, chirurga, akuszera, chemika, aptekarza, kupca tworzyw lékarskich i zgoła léków.“

294 Zdania homeopatów. Wszystkie dotąd przytoczone zdania wypowiedzieli słynni alopaci i przyrodnicy; między nimi nie masz ani jednego wyroku homeopaty. Przytoczę teraz niektóre spomiędzy tych ostatnich, ponieważ „ludzie polegający na powagach,“ chcąc być konsekwentnymi, do zdań homeopatów wielkie przywięzywać powinni znaczenie; wszyscy bowiem homeopaci najpiérwéj studyjują alopatyją, składają z niéj egzamin, od fakultetu dyplom, od państwa zaś prawo do praktyki otrzymują. Uważać zatym wypada homeopatów za biegłych de facto i de jure na polu alopatyji; ich zdanie, choćby nawet nieuzasadnione, w przekonaniu ludzi „polegających wyłącznie na powagach“ znaczy wiele.

295 Wady organiczne są skutki léków. *Dr. Trinks.*[1] „Z każdym dniem mocniéj przekonywam się o prawdzie twierdzenia, które Hahnemann dopiéro w ostatnich czasach wygłosił, że powstanie wad organicznych, zwyrodnień i zniszczeń jest skutkiem jedynie stósowania léków alopatycznych. Jest to prawda niezbita, o któréj każdy baczny lékarz dostatecznie przekonać się może.“

296 Alopatyja upaść musi. „Przyszliśmy do tego przekonania, że alopatyja niedostępna przeobrażeniu radykalnemu i do niego całkiem niezdolna z czasem sama przez się upaść musi. Kiełek śmierci sama w sobie nosi; prędzéj czy późniéj upadnie jak wszystko, co przeciwne rozsądkowi i przy-

295, 1. Dr. Trinks, Przedmowa do „dr. Krüger Hansens Kurbilder“ str. IX i XIII.

rodzie..." „Nauka, sztuka i ludzkość cierpiąca wygrać tylko może przez upadek alopatyji."

297 O alopatach.

Dulalethes.[1] „Mówią, że lékarze léczyć mają choroby, a zdrowych nauczać, jak wystrzegać się chorób. Lékarze dotychczasowéj szkoły nie robili dotąd ani jednego, ani drugiego".... „Tylko takim jak oni ludziom (alopatom) udać się mogło, że naukę léczniczą, którą Hippokrates rozumnie ustanowił, uczynili tak szkodliwą, jak nam się dziś przedstawia szalejąc bardziéj przeciw chorym niż przeciw chorobom".... „Czyż to jeszcze nie dostateczny dowód, że lékarze staréj szkoły przeszkadzają przyrodzie w jéj instynktowych usiłowaniach, aczkolwiek zdaje im się, że ją wspiérają, i udają, że to czynią".... „Istnieją oni zatym jedynie na niekorzyść zarówno chorych jak i zdrowych, dla tego że ich przepisy dyjetetyczne są przewrotne"...

„Pytanie teraz, na co są lékarze? Odpowiadamy, na to, żeby swojim bezecnym lékowaniem chorym szkodzili; na to są lékarze, lecz tylko alopaci."

298 Postępowanie lékarzów.

Kaczkowski.[1] „Dotychczasowa medycyna postępuje, jak do niedawna postępowano z obłąkanymi, jak postępuje wierzyciel bezwzględny, który zlicytuje cały majątek dłużnika nie mogącego mu na razie spłacić drobnéj sumy. Cóż z tego, że swój marny dług odbierze, ale zniszczył dłużnika tak, że ten żadnego więcéj długu spłacić nie zdoła i z kretesem zbankrutuje."

299 Inne wyroki.

To są niektóre wyroki powag medycznych. Liczbę ich możnaby znacznie powiększyć, a nawet całe tomy nimi wypełnić, gdybym chciał przytaczać jeszcze orzeczenia tych lékarzów, co porzucili swą „naukę" oddając się homeopatyji, hydropatyji, elektrohomeopatyji, metodzie Schrotha itp. Czytelnikom, których takie orzeczenia zajmują, wskazać mogę dzieło dr. med.

297, 1. Dulalethes: „Rhapsodium" in dr. Stapf's Archiv für hom. Heilkunde, XIII, tom I, zesz. 123 i nast.

298, 1. Dr. med. Kaczkowski Ant. „Nauka homeopatyji." tom I, str. II.

Krüger-Hansena: „Kurbilder mit Nachtrag,“ w którym omawia i chłoszcze nierozumne, a bezecne postępowanie medyków we wszystkich możliwych odmianach chorób nagminnych, cholery, dyzenteryji, duru i innych. Chłosta jego jest tak surowa, że niezawodnie wykazałaby lepsze skutki, gdyby, według słów wieszcza, z pewnym przymiotem umysłu ludzkiego nawet bogowie daremnie nie walczyli. — Systematycznym dopełnieniem takich orzeczeń, aż do wyczerpującego omówienia wszystkich szczególnych błędów medycyny praktycznéj, jest dzieło dr. med. H. Hennemanna: „*Das Sündenregister der Medicinheilkunde*“ (Spis grzéchów medycyny), St. Gallen 1875. Dwa powyższe dzieła są to właściwie głosy ostrzegające wszystkich ludzi myślących, którym własne zdrowie i dobro ich rodzin leży na sercu.

300 Zmysł zachowawczy lékarzów.

Dosyć tych przykładów. To, co wyrzekli przytoczeni pisarze z całą miłością prawdy, otwarcie, jest tajemnym zdaniem wszystkich dobrych głów między medykami; ci jednakże przekonania swoje skrzętnie tają, ażeby się nie zakorzeniły w spółeczeństwie. Konieczność utrzymania siebie samego (instynkt zachowawczy) zmusza ich do obłudy, któréj nietrzeba im poczytywać za zbyt wielki występek. Trudno, każdy człowiek obawia się głodu. Mundus vult decipi, ergo decipiatur (Świat chce, żeby go oszukiwano, niech go więc oszukują)!

301 Filozofowie o medycynie.

Wyraźniéj i zgodniéj jeszcze niż samodzielniejsi i sławniejsi medycy wyrazili się przeciw lékowéj metodzie medycyny wielcy gienijusze spomiędzy filozofów. Szczególnie zaprzeczali prawdy medycznemu sposobowi léczenia filozofowie narodowości niegiermańskiéj, jako w ogóle nieprzychylni dogmatyzmowi w filozofiji. Lecz wielu nawet ze szkoły dogmatycznéj na to się zgodziło.

302 Kant o medycynie.

Filozof *Kant* powiada w swojéj Antropologiji (Lipsk 1831, str. 45): „Medycyna ujemna (die negative Arznei-

wissenschaft) tj. według powyższego pozostawienie przyrodzie wolnéj drogi, bez przeszkadzania jéj lékami, jest najwyższym szczytem medycyny. Do tego nie trzeba nauki, lecz zapoznania się z gospodarstwem przyrody i zwyciężenia pedantycznéj dumy, która zniewala raczéj do popisywania się ze zręcznością, niż pomagania choremu.“

J. J. Rousseau nierównie dobitniéj wyraża się o medycynie lékowéj we wszystkich swych pismach. Mianowicie zaś w „Emilu“ uważa za główne prawidło wychowania, żeby w żadnéj chorobie nie dawać léków. Między innymi powiada na początku piérwszéj części: „Stąd panowanie sztuki lékarskiéj, sztuki, która ludziom daleko więcéj szkodzi, niż to złe, które pozornie léczy.“ Nieco daléj: „Ludzie zawsze przypuszczają, że się uzdrawia chorego léczeniem, że się znajduje prawdę szukając jéj. Nie pomyślą, że zysk z jednego wyléczenia za pomocą medycyny niknie wobec straty sprowadzonéj przez śmierć stu chorych, których zabiła.“ 303 Rousseau o medycynie.

„Powiedzą mi swojim zwyczajem, że odpowiedzialność za to spada na lékarzów, sama bowiem nauka léczenia temu nie winna. Bardzo pięknie, lecz niechajże ona przychodzi bez lékarza; bo dopóki oboje przychodzą razem, dopóty trzeba się lękać sto razy więcéj pomyłek sztukmistrza, niż oczekiwać korzyści z pomocy sztuki. Ta kłamliwa sztuka, którą stworzono raczéj przeciw złemu ducha niż ciała, nie broni ani w jednym, ani w drugim razie.“

Locke, Montaigne i innych wielu również potępiają medycynę lékową; to samo czynią prawie wszyscy wielcy poeci narodów.

Wynik wszystkich tych przytoczeń taki, że najznakomitsze powagi ducha i piśmiennictwa wyrażały się o medycynie dawno, jeszcze przed nową erą lécznictwa bezlékowego (hydropatycznego i dyjetetyczno-higijenicznego), również stanowczo jak doświadczenie, rozsądek i nauki przyrodzone. 304 Wynik ostateczny.

305 Każdy lék na wszystkie choroby.

I. Heule:[1] „Mamy terapeutów, którzy na jednę i tę samę chorobę wszystkich używają środków, oraz terapije, które wszystkie léki zalecają zarówno na wszystkie choroby; a przecież nie zgadzamy się na oznaki rozpoznawcze nawet najważniejszych chorób.

306 Léczyć każdy potrafi.

I. Hyrtl.[1] „W celu poznania chorób lékarz długie odbywa nauki; natomiast każdy léczyć potrafi, kto wié, co pomaga. Wiedza ta jest tak szczupła, że Maks Stoll jeden z najbardziéj wziętych swego czasu lékarzów powiada, iżby ją na paznogciu wypisać zdołał.“

307 Bock o medycynie.

C. E. Bock.[1] „Przecież raz się zapytaj, czytelniku, co właściwie wiész o swojim ciele, o jego pielęgnowaniu, o powstawaniu chorób, zapobieganiu im i przyrodzonym ich léczeniu? Nic! Wieleż natomiast niepotrzebnych rzeczy wepchałeś do swéj mózgownicy li tylko na to, żeby o nich znowu zapomniéć?.... Dopóki naród jak również lékarze pozostaną w tym błędzie, jakoby medycyna umiała przywracać zdrowie i siłę za pomocą léków, a nadto czarem zawartym w uczonych receptach usuwać skutki zaniedbanego wychowania, zniewieściałości i nieumiarkowania, dopóty ludzkość nie nawróci się do życia prawidłowo przyrodzonego. Wtedy dopiéro stać się może działalność naukowo wykształconego lékarza użyteczną, gdy publiczność zarzuci zupełnie wiarę w cuda medyczne, gdy przyjdzie do przekonania, że i w ustroju ludzkim wszystko odbywa się według niezmiennych praw, których wywracać nie można. W czasach, kiedy oszustwo pod wszelkimi postaciami jeszcze poluje na kieszenie chorych, i wszystkie gałęzie sztuki léczenia propagandę czynią między publicznością, medycyna dla dobra ogółu ustąpić powinna ze stanowiska wyroczni, pozwolić powinna, żeby jéj zajrzano w karty, żeby jéj niedostatki odkryto. Minęły

305, 1. Prof. dr. med. I. Heule: „Handbuch der rationellen Pathologie“ tom I, str. 4.

306, 1. Dr. med. Hyrtl, profesor w Wiedniu.

307, 1. Prof. dr. med. C. E. Bock: „Das Buch von gesunden u. kranken Menschen.“ W dodatku str. 38 i 57.

czasy, kiedyto nauka jaka stanowić mogła wyłączną własność pewnéj kasty. Musi przecież w końcu przyjść czas, że nie będzie się już *wierzyło*, lecz *wiedziało*.... Nietylko ludzie, lecz większość nawet lékarzów jeszcze wierzy w siłę léczniczą „léków,“ choćby nawet najobrzydliwszych.“

Na czele niniejszego rozdziału umieściłem słowa: „Im czystsze są myśli ludzi, tym bardziéj się zgadzają.“ Zdaje się, że były one tu zastósowane właściwie; kto chciał, mógł się tego łacno dopatrzyć. Bardziéj bezwzględnym, a zakamieniałym wielbicielom medycyny uczonym i nieuczonym nie zawadzi jeszcze przypomniéć, że prawie wszyscy wybitni mężowie, którzy w dziedzinie medycyny występują jako odkrywcy rozstrzygających zasad, nie byli wcale lékarzami z wyjątkiem jednego Harveya, wszelako podane przez nich zasady ostały się jako oparte wyłącznie na prawach przyrody. I tak: Buddha, Zoroaster, Likurg, Numa Pompilijusz, Pythagoras, Mojżesz, Chrystus Pan, Mahomet objęli dyjetetykę życia codziennego obowiązującymi prawami mając na celu należyty rozwój fizyczny i umysłowy swych narodów, z drugiéj zaś strony unikanie chorób. Wiedzieli oni doskonale, co ustrojowi ludzkiemu do prawidłowego rozwoju służy, a co mu szkodzi. Gimnasta Heriodikos był założycielem prawidłowéj mechanoterapiji. Hippokrates II, orędownik dyjetetyki, był wobec tegoczesnych pojęć samouk, uczył się bowiem wszędzie nie gardząc żadnym źródłem, unikając jednostronności szkół panujących. Bystry, a zasłużony Aulus Celsus nie był lékarzem, nawet pono praktycznie léczeniem się nie zajmował. Ambr. Paré założyciel chirurgiji naukowéj był golarzem. De Puis-Ségur piérwszy ponownie odkrył i zastósował dodatni hypnotyzm. Szwed Ling był założycielem obecnéj, u nas panującéj mechanoterapiji. Gleïzès był założycielem naukowo uzasadnionego jarstwa naszych czasów. Priessnitz założyciel tegoczesnéj hydroterapiji

był chłop prosty. Pomimo profesorów i doktorów: D. le Clerca, Ackermanna, Frienda, Heckera, Guardego, Frédaulta, Peronnego, Daremberga i ostatecznie Haesera, piérwszą całkowitą i najlepszą z istniejących historyj medycyny, ściśle przedmiotowo i wszechstronnie opracowaną, napisał Kurt Sprengel. O tym przekonać się warto, bo „światło rozjaśnia pomroki,“ a prawdziwa wiedza chroni od pychy.

KSIFGA II.

PRZYRODZONA

PODSTAWA LÉCZNICTWA.

Podstawę lécznictwa stanowi siła życiowa czyli organiczna. Objawia się ona dla naszego przedmiotu matematycznie dwojako: na zewnątrz w celu utrzymania ustroju przez przyjęcie tworzywa odżywczego jako instynkt, na wewnątrz w celu oczyszczenia go czyli wydalenia zeń tworzywa martwego, wywołującego choroby, jako gorączka.

ROZDZIAŁ I.

INSTYNKT.

Wiadomo powszechnie, co jest instynkt u istót 308
obdarzonych czuciem, chociaż nie określono go jeszcze Instynkt.
zadawalniająco pomimo usiłowania piérwszorzędnych myślicielów jak Descartes, Leibnitz, Spinoza, Fortlage, Hegl i inni. Nie ulega wątpliwości, że instynkt istnieje, o czym przekonać się możemy sami, nie polegając, jak zwykle, na zdaniu uznanych powag.

Wszyscy więksi myśliciele i przyrodnicy zgadzają 309
się na to, że w ustroju ludzkim istnieje przedstawiciel Siła życiowa.
przyrody, którego medycyna nie uznaje tak samo, jak filozofija nie uznaje osobowego stwórcy. Wielkie to szczęście, że światowi na tym mało zależy; prawda bowiem, o któréj umysł nieuprzedzony codziennie przekonać się może, nie przestaje być oczywistą. Tkwiąca w ustroju ludzkim siła życiowa, ów przedstawiciel przy-

rody, przeróżne nosi nazwiska stósownie do łatwiejszego tłumaczenia sobie jéj działania. Nazywamy ją naprzemian siłą życiową, siłą przyrodzoną, siłą organiczną, siłą psychiczną, siłą uzdrawiającą. Wszystkie te nazwy są dobre, bo każda z nich oznacza pewien pojedynczy jéj przymiot; stósownie więc do okoliczności i ja naprzemian dla łatwiejszego wytłumaczenia się używać ich będę. Objawy téj siły przyrodzonéj nazywamy instynktem, popędem.

310 Co jest instynkt. *Instynkt jest to bezwiedne rozmyślanie i działanie tak zwiérząt jak człowieka, mające na celu utrzymanie bytu.* Inaczéj: *instynkt jest to zmysłowa zdolność wszystkich stworzeń rozróżniania pożytecznego od szkodliwego za pomocą uczucia przyjemności i przykrości; zdolność szukania piérwszego, a unikania drugiego.*

311 Instynkt noworodka. Nowo narodzone dziécię lub zwiérzę z gromady ssących szuka piersi matki, a znalazszy ją ssie. Czy je kto nauczył jednego lub drugiego? Nie. Jest to działanie instynktowe. Dla czego tytoń i wódka w podrostkach przy piérwszym użyciu sprawia obrzydzenie? Dla czego dziécię wypluwa piérwszy kęs mięsa narzucony mu przez troskliwą matkę? To także instynkt.

312 Działanie instynktu. Instynkt w zwiérzętach daleko silniéj jest rozwinięty niż u człowieka; u zwiérząt dzikich bardziéj niż u domowych; u ludzi dzikich i gminu, który od prostoty życia przyrodzonego nie bardzo się jeszcze oddalił, więcéj niż u ludzi wyższéj cywilizacyji, u których krew i narządy w większym stopniu zwyrodniały przez sztuczny byt i życie nieprawidłowe. Instynkt zatym w ostatnim razie nie mając przyrządów czyli nerwów do objawiania się w należytym porządku, nie może się téż jasno tłumaczyć, podobnie jak nadwerężony telegraf nie poda zrozumiałéj depeszy. Dla tego téż instynkt w stanie zdrowia organizmu lub w chorobach z ostrym przebiegiem jest zawsze nieomylny; w cierpieniach przewlekłych, skutkiem których pewne narządy uległy niejakiéj zmianie, zwykle nie może objawiać się prawidłowo.

Gdy koń, wół, lub pies zachoruje, szuka spoczynku i spokoju odmawiając przyjęcia pokarmów. To instynkt czyli siła życiowa nakazuje im takie zachowanie się, by ta ostatnia miała czas zachwianą równowagę w ich ustroju przywrócić. Pies ukąszony przez gadzinę szuka instynktowo ziela, po spożyciu którego opuchnięcie pochodzące z zatrucia ustępuje i pies powraca do zdrowia. Jaskółki, bociany i całe gromady ptaków przelotnych odlatują od nas przed zimą do krajów cieplejszych; instynkt wrodzony im to nakazuje, bo inaczéj zmarzłyby u nas, latem znowu wyginęłyby od gorąca w krajach podzwrotnikowych. Niedźwiédź zakopuje się w gąszczu na sen zimowy dla tego, że zimą nie potrafiłby sobie radzić z pożywieniem. Żadne bydlę i w ogóle zwiérzę nie ruszy pokarmu gorącego, ani takiego, któryby mu zaszkodzić mógł; czlowiek tylko jeden umiał sobie wyrozumować, że chociaż instynkt wyrażający się wstrętem do pewnych czynności i pokarmów ostrzega o szkodliwym ich wpływie, są one przecież pożyteczne dla tego, że można się do nich przyzwyczajić. Człowiek pali tytoń, jakkolwiek przy piérwszéj próbie mdłości i wymioty przekonywają go o szkodliwości palenia; pije wódkę, chociaż mu z początku oczy na wiérzch wychodzą, a palenie we wnętrznościach i odurzenie wstręt sprawia; matki siłą przymuszają dzieci do połykania mięsa nie zważając na to, że dziecko pokarm ten z początku wypluwa ze wstrętem, a wyciąga rączki do mléka, owoców, jarzyn i chleba. Człowiek lekceważy wszystkie te ostrzeżenia przyrody swojéj; on wié wszystko lepiéj; nad wrodzonym, nieomylnym instynktem kazał rozumowi panować, a rozum powiada, że do wszystkiego przyzwyczajić się można. Można, ale nigdy bezkarnie. Choroba to kara za nieposłuszeństwo prawom przyrody. Człowiek prawidłowo żyjący nigdy nie choruje.

313 Instynkt u zwiérząt.

314 Wstręt instynktowy.

Rozwój cywilizacyji tegoczesnéj ma jednę bardzo ciemną stronę: życie sztuczne zastępuje byt przyro- 315 Życie sztuczne.

dzony. Miasta są wyrazem piérwszego. Nagromadzonym na szczupłéj przestrzeni ludziom brakuje przedewszystkim powietrza i wody świéżéj, brak zaś ten jest dostateczną przyczyną rozmaitych nieprawidłowości w ustroju ludzkim i chorób. Brak powietrza i wody świéżéj, zaczym idzie niedostateczne utlenianie krwi, wywołuje osłabienie w działaniu ustrojowym, któremu się zaradza podniecającymi czynność nerwową środkami. Stąd mieszkańcy miast najwięcéj używają podniecających i odurzających środków czyli narkotyków, jak napoje wyskokowe, tytoń, herbata, kawa i mięso. Z miast nawyknienia i zwyczaje szkodliwe przeniosły

316 Osłabianie ustroju. się w części na wieś do dworów. Cóż więc dziwnego, że po niejakim czasie w skutek takiego trybu życia następuje odczyn t. j. osłabienie ustroju. Z czasem ustrój przestaje oddziaływać na szkodliwe wpływy z powodu stępienia odnośnych nerwów. Obrażony instynkt powoli słabnie, a w końcu przestaje działać, niknie. Wraca on jednak niekiedy do praw swojich, jak się rzekło, mianowicie podczas chorób z ostrym przebiegiem.

317 Zachcenia w chorobach. Nietylko lékarzom, lecz osobom bywającym w otoczeniu chorych wiadomo doskonale, że ostatnim ni stąd, ni zowąd zachciéwa się często przeróżnych, a szczególniejszych w takich wypadkach potraw i napojów; miéwają téż innego rodzaju zachcenia; pod tym względem znane są powszechnie kobiéty brzemienne. W gorączce chorzy często proszą o kapustę albo sos od kwaśnych ogórków; ulegający szaleństwu lub melancholicy miéwają nieprzepartą chęć rzucenia się w wodę, a gdy to uczynią, często się zdarza, że ich stamtąd wydobywają uzdrowionych. Cierpiący na kwasy chciwie jadają krédę, na blednicę węgiel, prócz tego grafit w postaci ołówków. Dziecko cierpiące na robaki albo zołzy nierzadko domaga się wódki. Po przesileniu w chorobach zapalnych często wielka bierze cierpiących chęć posilenia się czymś nadzwyczaj ostrym, jak np. śledziem i porterem. Słowem w chorobach ostrych odzywa się

w chorych instynktowe pragnienie rzeczy, którychby każdy lékarz „według prawideł swéj sztuki“ musiał stanowczo zabronić. Pomimo to wiémy dokładnie, że w takich wypadkach, gdzie tym nieprzepartym zachceniom dogodzono, albo gdy chorzy zostawieni bez dozoru umieli się dorwać rzeczy upragnionéj, odzyskiwali zdrowie.

Przytoczę tu kilka ważniejszych wypadków z własnego doświadczenia.

Włościanka Mrówczyna w Świdrach, o kilkadziesiąt kroków od mego uzdrowiska w Bojarowie mieszkająca, chorowała od kilku tygodni na dur czyli tyfus; gorączka była bardzo silna, przytomność słaba. Po zastósowaniu właściwéj kuracyji zasnęła. Przewidywanym zachceniom kazałem zadość czynić. W nocy przychodzi do mnie posłaniec po śliwki suszone, których chora koniecznie zażądała; na nieszczęście nie było ich w domu, nie mógłem więc z tego pomyślnego rozkazu siły życiowéj skorzystać. Nad ranem wchodzę do chaty i zastaję chorą siedzącą w łóżku, ogryzającą i oblizującą ości śledzia, którego dopiéro co z największą chciwościa była spożyła. Wieczorem kazała sobie dać kapusty; na drugi dzień trzeba było wyprawić konnego posłańca po dwie pomarańcze do Karczewia, aby zadość uczynić gwałtownemu jéj zachceniu. Przy odpowiedni m zastósowaniu metody mojéj chora szóstego dnia wstała, ósmego zaś dnia już na dworze gospodarstwem była zajęta. 318 Zachcenia w durze.

W r. 1882 odebrałem na wsi telegram, że córka moja śmiertelnie zachorowała w Warszawie na zapalenie płuc. Zanim zdążyłem przybyć, dwa dni upłynęło. Zastałem przy niéj lékarza alopatę, który cierpiącą karmił naparstnicą i oświadczył mi, że stan jest bardzo niebezpieczny, woda w płucach itd. Odrzuciwszy truciznę zastósowałem energicznie metodę moję, bo istotnie nie było wiele czasu do stracenia. Po trzech kwadransach zaczęło wstępować życie w chorą. Oczy 319 Zachcenia przy zapaleniu płuc.

się ożywiły, a na zapytanie moje, czyby nie chciała co zjeść, od dwu dni bowiem nic nie była jadła, namyśliwszy się odpowiedziała: „Jabym się najadła...“ — No, czego? śmiało! — „Grochówki.“ Po spożyciu grochówki spokojnie zasnęła; we dwa dni przy odpowiednim léczeniu wstała; w tydzień była zupełnie zdrowa.

320 Zachcenie w przesileniu. Pani P., którą léczyłem, podczas przesilenia choroby chronicznéj zachciało się gwałtownie ogórków. W nocy aż w sąsiedztwo po nie posłałem; gdy je pocichu wniesiono do mieszkania, poczuła je aż w trzecim pokoju, a nie mogąc zapanować nad sobą, wstała, odebrała konewkę słudze, i usiadszy na dywanie jadła jedną ręką ogórki, trzymając naczynie drugą, jak gdyby się obawiała, żeby jéj nie odebrano. Zjadła około 14 sztuk popijając sokiem ogórkowym; jeden tylko pozostawiła, albowiem miara wskazana instynktem była wypełniona, po czym położywszy się zasnęła. Odtąd nadzwyczaj szybko do sił powracała, a w dni kilkanaście wyzdrowiała zupełnie.

321 Instynktowe léczenie się. Pan Julijan Czajewski z Warszawy, obecnie w zajeździe paryskim zamieszkały, opowiadał mi o p. Niewiarowskim naczelniku sekcyji pomiarów w b. komisyji skarbu król. polsk., swojim dawnym zwierzchniku, że ten nigdy lékami się nie léczył. W chorobie miał zwyczaj nic nie jadać dopóty, dopóki nie poczuł instynktowego pociągu do jakiéj potrawy; leżąc na łóżku przypominał sobie w duchu ich szereg i nad każdą się zastanawiał. Gdy mu na wspomnienie któréj z nich apetyt począł się zaostrzać, lub, co częściéj się zdarzało, gdy mu jaka potrawa wręcz zapachniała, natenczas kazał ją sobie podawać i po jéj spożyciu odzyskiwał zdrowie. Będąc już w podeszłym wieku, bo mając około 80 lat, p. Niewiarowski zasłabł pewnego razu (1850) w Kidulach;[1] ale przypominanie sobie

321, 1. Kidule majątek w Augustowskim, gdzie p. N. wówczas był na urzędowaniu.

różnych potraw przychodziło mu już z trudnością. Wtedy prosił p. Czajewskiego, by mu po koleji wszystkie znane napoje i potrawy wolno wyliczał. Więc: groch, kapusta, fasola, wołowina, słonina, jabłka, cytryny, kiełbasa, mléko, kołduny, wódka itp.; chory jednak leżał nic nie mówiąc. Zaczynało nareszcie panu Cz. brakować konceptu; ale przypomniał sobie jeszcze cebulę. Chory daje znak, namyśla się i po chwili rzecze: „Nie, jeszcze nie to.“ Daléj więc: szczypiorek? „Nie.“ — Czosnek? — „Stój, dawaj czosnku!“ Po zjedzeniu z niezmierną chciwością połowy tego, co mu podano, chory drugą część prawie ze wstrętem odsunął, zasnął i w kilka dni zupełnie wyzdrowiał.

Przyrodnik *Levaillant* w czasie podróży w celu naukowym po Afryce południowéj prowadził z sobą małpę, która mu oddawała znakomite usługi. Ponieważ znajdowano tam korzenie i owoce nieznane ani przyrodnikowi, ani towarzyszącym mu hotentotom, przeto w każdym podobnym wypadku dawano je małpie. Jeżeli małpa zajadała je chciwie, wtedy wiedziano, że są smaczne i zdrowe, jeżeli zaś odrzucała, służyło to za dowód, że były przykre i szkodliwe, a w takim razie i ludzie ich nie jedli.[1] 322 Instynkt małpy.

Nie chcąc nurzyć czytelnika przestaję na tych kilku przykładach. Każdy łacno przypomniéć sobie może liczne podobne wypadki z własnego doświadczenia. Możnaby się teraz zapytać każdego nieuprzedzonego, myślącego człowieka, czy takie przykłady najwyraźniéj nie wskazują *istnienia w nas samych lékarza nieomylnego, wobec którego wiedza lékarska całego świata jest mizerne nieuctwo? Poważać tego lékarza i słuchać jego głosu, albowiem to głos przyrody!* 323 Lékarz w nas samych.

Jeżeli takie dowody istnienia siły przyrodzonéj léczniczéj uprzedzonym „uczonym“ nie wystarczają, 324 Doświadczenia odwrotne.

322, 1. François Levaillant: „Voyage dans l'intérieur de l'Afrique.“ Paryż 1798.

to następujące doświadczenia będą jeszcze wymowniejsze: Nie dać choremu lub kobiécie ciężarnéj pożądanéj rzeczy wtedy, gdy instynkt tego wymaga, uczują niepokój i stan ich pogorszy się; dać im zaś wtedy dopiéro, *gdy już owo zachcenie téj potrawy lub napoju minie, ze wstrętem od niéj się odwrócą, albo zjadszy ją z namowy, bez widocznego pociągu, doświadczą stanowczo złego skutku.* Ten sam pokarm dany drugiemu choremu w takim samym zupełnie cierpieniu i w tych samych warunkach, *ale bez jego żądania, znowu mu zaszkodzi. W danéj więc, przez naszę jedynie siłę życiową wskazanéj chwili owe pożądane pokarmy są stanowczym lékiem, bo przyroda je wskazuje.*

325 Siła życiowa jest podstawą léczenia. Wynika z tego wszystkiego, że w nas tkwiąca siła życiowa, jakkolwiekbyśmy ją nazwali, nawet *przyrodzoną lécznicza,* jest jedyną podstawą lécznictwa, a raczéj uzdrawiarstwa, jest siłą tak nieomylną, tak jasną, że idąc za jéj wskazówkami nigdy omylić się nie można. *Podstawą więc nauki o uzdrawianiu jest siła życiowa samodzielnie wewnątrz ustroju działająca, podczas uzdrawiania samodzielnego ustroju objawiająca się gorączka, na zewnątrz zaś objawiająca się instynktem.* Dobry zatym lékarz stać się musi jéj sługą, a nie panem, jak było dotąd. Rozumié się, że w takim razie sługa nie ma prawa dawać panu przepisów.

326 Jednostajne działanie siły życiowéj. Siła życiowa działa według odwiecznych, przyrodzonych prawideł i niełatwo daje się wyprowadzić ze swéj równowagi. Zwycięża ona często największe stawiane jéj przeszkody, jak długoletnie nieprawidłowe życie i fałszywe léczenie; uzdrowienie za sprawą siły życiowéj następuje przy gorączce *zawsze w jeden i ten sam sposób,* albowiem widzimy, że chorzy odzyskują zdrowie nawet przy najróżnorodniejszych i sobie przeciwnych sposobach léczenia. Jeżeli zaś powrót naruszonéj działalności ustroju do stanu prawidłowego jest dziełem siły życiowéj, to jednak działać ona może o tyle tylko, o ile wspiérać ją będą zewnętrzne, byt ustroju

warunkujące wpływy. Albowiem żywy ustrój nie jest istotą odosobnioną, przyczynę bytu swego w sobie saméj noszącą, lecz wszystkie fizyjologiczne objawy jego działalności są wynikiem wzajemnego na siebie oddziaływania ze światem zewnętrznym. Ponieważ nadto istota i prawa działającéj w ustroju siły są dla nas i zapewne wiecznie będą tajemnicą, *przeto bezpośrednie działanie na nasz ustrój jest niemożliwe, czyli inaczéj mówiąc, nie masz bezpośredniego léczenia w ścisłym znaczeniu tego słowa.* Wszelako możemy się przyczynić do przywrócenia zachwianéj działalności ustroju, mianowicie jeżeli choremu ustrojowi damy warunki, w których wzajemne na świat zewnętrzny oddziaływanie jest możebne, to jest jeżeli otoczymy ustrój koniecznymi do jego istnienia warunkami usuwając przeszkody zawadzające sile życiowéj, a na ich miejsce stawiając warunki pomocne.

327 Bezpośrednie léczenie nie istnieje.

328 Ogólne prawidło léczenia.

Jeżeli zaś mimo nieznajomość istoty życia przyznamy, że jeden i ten sam czynnik działa tak samo w chorym jak i w zdrowym stanie ustroju: tedy przypuścić również wypada, że zewnętrzne, konieczne do życia wpływy, te same być muszą zarówno w stanie zdrowia jak i choroby, *że więc te jedynie zewnętrzne wpływy, których normalny stan ustroju bezwarunkowo potrzebuje, aczkolwiek zmodyfikowane w skutek zmienionego stanu ustroju, mogą być owymi czynnikami zdolnymi jego nadwerężoną harmoniją przywrócić.* Stąd daléj wynika, że *to, co szkodzi zdrowemu ustrojowi, jest tym szkodliwsze choremu, a przeto lékiem zgoła być nie może.*

Logiczny wynik tego rozumowania odkrywa nam całą nicość i szkodliwość medycyny lékowéj. Siła życiowa ustępuje przemagającym szkodliwym wpływom; człowiek słabnie i umiéra, albo słabość jego wchodzi w stan przewłoczny. Ustępowanie więc tych objawów chorobowych pod wpływem rzekomych léków jest złą wróżbą. Im większe są bóle, gorączka lub szaleństwo silniejsze, jednym słowem: *im silniejsze objawy oddziaływania siły życiowéj, tym siła owa większa, tym pewniéj*

329 Siła choroby jest miarą siły życiowéj.

przy rozumnéj pomocy da sobie radę, tym łatwiejszy chory do wyléczenia.

330 Trucizny lékarskie. Lékarze alopaci przyznają, że arszenik, kwas pruski, rtęć itp. są w pewnych dawkach zabójcze, przy małych zaś dawkach, powiada medycyna, są one największymi naszymi środkami léczniczymi. *Taki logiczny salto mortale niemożliwy w żadnéj innéj nauce, sztuka lékarska za podstawę swoję uważa!* Z powodu takich niedorzeczności „sztuka lékarska" nigdy stać się nie mogła „nauką."

Alopatyja rada nierada przyznaje, że jéj skarbiec lécznicy zawiéra najokropniejsze trucizny. Wiadomo, że arszenik, kwas pruski, kurara, morfina, makowiec, naparstnica, strychnina, chloroform, rtęć itd. zadawane w pewnéj ilości, zabijają; niemniéj wiadomo, że te same trucizny w małych dawkach przyczyniają się do znikania całego szeregu objawów w ustroju ludzkim, które alopatyja nazywa chorobami. Każdy się więc na to zgodzi, że skoro trucizna zażyta w pewnéj ilości odbiéra życie, tedy w małéj dawce działa co najmniéj szkodliwie, czyli że jest tak samo wrogiem życia, jeno w mniejszym stopniu, jako zadana w mniejszéj ilości. Stąd logiczne następstwo, że kiedy trucizna zabójczo działa na ustrój, w takim razie to, co pod jéj wpływem ustaje, nie może być chorobą; albowiem ustawanie prawdziwéj choroby nie może być szkodliwe, ani nie może uchodzić za działanie wrogie ustrojowi. Stąd wynika,

331 Fałszywe pojmowanie chorób. *że to, co sztuka lékarska nazywa chorobą, co alopatyja léczyć chce truciznami, w istocie jest objaw użyteczny ustrojowi, t. j. działanie uzdrowcze siły życiowéj, tłumione truciznami.* Wierutny zatym nonsens przypuszczenie takie, że jeżeli łyżeczka pewnego léku człowieka zabija, jedna kropla ma go wyléczyć.[1] Wszakże nikt twierdzić nie będzie, że dwadzieścia bizunów człowiekowi sił dodaje, jeżeli sto odbiéra mu życie.

331, 1. Dr. Sturm: „Grundzüge der Naturheilkunde."

Gdy przeto wątpliwości żadnéj nie ulega, że kwas pruski, arszenik, rtęć itd., nadto piérwiastki roślinne i zwiérzęce: strychnina, kofeina, teina, nikocyjana, wyskok czyli alkohol, kreatynina, sarcyna i inne są okropnymi truciznami w małych, czy wielkich dawkach wrogo na ustrój ludzki działającymi: w takim razie dziwić się należy przedstawicielom medycyny, że im elementarnéj logiki nie starczyło do wytłumaczenia sobie, że wszelkie trucizny należy usunąć nietylko ze skarbca sztuki lékarskiéj, lecz i z codziennego życia. 332 Nielogicznośćmedycyny.

Trucizną w dalszym znaczeniu jest wszelki piérwiastek, którego ustrój ludzki nie zdoła sobie przyswojić; przestrogę w téj mierze daje mu za pomocą zmysłów instynkt czyli siła życiowa. Co człowiekowi źle pachnie i nie smakuje, do czego nie czuje *wyraźnego pociągu*, lecz przeciwnie wstręt, tego sobie z pewnością przyswojić nie zdoła, to stanowczo mu zaszkodzi. Odnos się to zarówno do léków, jak do pożywienia, powiietrza, napoju, pokarmu, jak wreszcie do otoczenia. 333 Co jest trucizną?

Bardzo prawdopodobnie medycyna sama nie zrobi stanowczego kroku we względzie usunięcia trucizn z użycia. Społeczeństwa tę sprawę najbliżéj je obchodzącą same wezmą w ręce. Piérwszy krok zrobiła już hydropatyja ponownie odkryta i po większéj części stósowana przez nielékarzów, zarzucająca wszelkie léki wewnętrzne. Drugi krok jeszcze ważniejszy, bo *zapobiegający* chorobom, zrobili jarosze[1] zarzucający wszelkie dotychczasowe pożywienie, które ujemnie działając na ustrój kazi krew w skutek zawartych w nim piérwiastków trujących i rojliwéj ich przyrody. Jarosze zarzucili kawę, bo zawiéra kofeinę, herbatę dla teiny, tytoń dla nikocyjany, mięso dla gnilnéj jego przyrody, dla kreatyniny, sarcyny i innych szkodliwych składników; są to trucizny równające się w potędze strychninie; pomijam wyliczanie innych okoliczności. 334 Rozbrat z medycyną.

334, 1. Jarosze przedstawiciele jarstwa czyli wegetaryjanizmu.

335 Podstawa lécznictwa.

Zważywszy raz jeszcze wszystkie wyłuszczone w niniejszéj księdze okoliczności i zasady, widzimy, że podstawą wszelkiéj sprawy léczniczéj czyli sprawy uzdrawiania jest wyłącznie ta sama siła, którą uważać należy za podstawę naszego istnienia w ogóle, to jest *siła życiowa.* Występuje ona podczas wewnętrznego działania léczniczego jako *gorączka* dająca się mierzyć matematycznie za pomocą termometryji; gdy jest zasłaba, rozumny lékarz winien ją podniecać, w przeciwnym zaś razie uśmierzać. Siła ta objawia się na zewnątrz jako popęd czyli instynkt w celu utrzymania istnienia naszego.

Léczenie czyli pielęgnowanie chorych w cierpieniach z przebiegiem gwałtownym czyli ostrym polega na umiejętnym śledzeniu wskazówek, które nam przyroda chorego daje, oraz na stósowaniu się do nich, a przedewszystkim na umiejętnym utrzymaniu gorączki w stopniu miernym czyli uzdrawiającym; gorączka zaś jest nieodzowny warunek każdéj choroby czyli każdego uzdrawiającego działania ustroju. Zbyt słaba lub zbyt silna gorączka zawsze jest znakiem niekorzystnych warunków, w których chory chwilowo się znajduje.

Léczenie chorób przewlekłych, podczas których instynkt ulega niemal zupełnie ubezwładnieniu, zasadza się *na ścisłym naśladowaniu tych dróg i sposobów przyrody,* którymi się ona posługuje w celu uzdrowienia chorego ustroju w przebiegu analogicznych chorób ostrych, to jest przedewszystkim na wywołaniu sposobem przyrodzonym gorączki, a raczéj na jéj podwyższeniu i przeistoczeniu tym samym choroby przewlekłéj na ostrą.

Na takiéjto podstawie oparta nauka léczenia, zgodna tak w teoryji jak w praktyce z prawami logiki i przyrody, zasługuje na miano lécznictwa „naukowego.“ Onoto będzie przedmiotem księgi trzeciéj. Przejdźmy tymczasem do badania gorączki w rozdziale drugim księgi niniejszéj.



1800
500
1300
300
1000

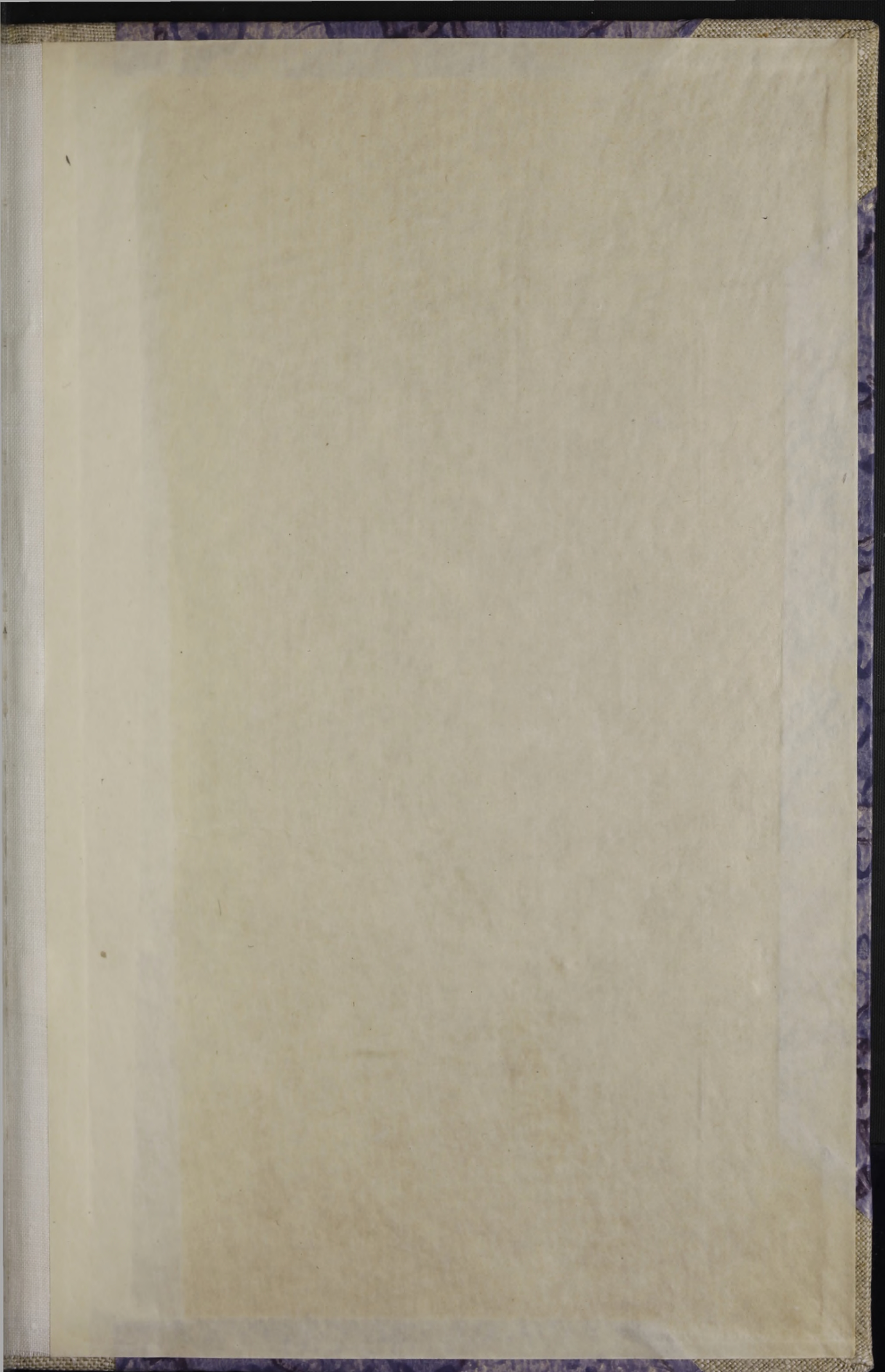
400000

1000 × 3000
3000000

Uwaga dla chorych.

Osoby chcące korzystać z méj porady i z mego sposobu léczenia czy to w m[...] wisku w Bojarowie pod Warszawą, czy też w saméj Warszawie, zechcą się uda[...] bliższe szczegóły do księgarni Wgo G. Sennewalda w Warszawie przy ulicy Miodow[...]

Moes-Oskragiełło.




BN
BIBLIOTEKA
NARODOWA

